

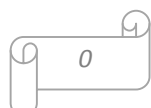


CHARLOTTE LAMB



*Zapomnieć o
tamtej nocy*

Tytuł oryginału: Wounds of Passion



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Patrick Ogilvie przyleciał do Nicei w gorące, letnie popołudnie. Wychodząc z budynku lotniska, ruszył w stronę postoju taksówek. Nagle usłyszał, że ktoś go woła.

- Patrick! Patrick! Zatrzymał się w pół kroku i odwróciwszy głowę zobaczył biegnącą w jego stronę dziewczynę. Krótka ostrzyżona, w kurtce i czarnych spodniach wyglądała jak chłopiec.

- Rae! Co ty tu robisz?

Był tak zaskoczony, że nie potrafił nawet udawać, że cieszy się na jej widok. Rae Dunhill jednak tego nie zauważyła. Objęła go i uścisnęła serdecznie.

- Graham dzwonił dziś rano i powiedział, że przylatujesz. Mam szczęście, że cię spotkałam. Po drodze utknęłam w strasznym korku. Byłam pewna, że się spóźnię.

- Lot był opóźniony. Powinniśmy być na miejscu pół godziny temu - wyjaśnił poważnym tonem Patrick. - Wydawało mi się, że jesteś gdzieś na włoskiej Rivierze, a nie w Nicei - dodał.

- Zgadza się - powiedziała Rae.

Patrick zasepił się. Za żadne skarby nie powinien był mówić Grahamowi, ich wspólnemu wydawcy, że wybiera się do Nicei. Mógł się przecież domyślić, że

Rae natychmiast o wszystkim się dowie. Ciekawe, co jeszcze jej powiedział?

- Zatrzymałam się w miasteczku Bordighera, niedaleko francuskiej granicy, u moich przyjaciół. To Amerykanie, Susan Jane i Alex Holtnerowie. Pamiętasz ten śmieszny komiks o Indianinie w Nowym Jorku... No wiesz, ten który mieszkał w wigwamie na dachu wieżowca? To właśnie Alex jest jego autorem.

-Aha, wiem... Dosyć dziwny rodzaj poczucia humoru - powiedział obojętnym głosem.

- Ależ oni są cudowni! - oburzyła się Rae. - Z Susan Jane chodziłyśmy razem do szkoły. Była moją najlepszą przyjaciółką. A ich willa w Bordigherze jest naprawdę fantastyczna. Od lat mnie tu zapraszali, ale byłam zbyt zajęta. Dopiero w tym roku udało mi się ich odwiedzić.

- Należy ci się odpoczynek. Przez ostatnie miesiące bardzo ciężko pracowałaś - powiedział Patrick.

-Ty także zasłużyłeś na porządny urlop. Parę tygodni słońca z pewnością dobrze ci zrobi - odparła i w przyjacielskim geście wzięła go za rękę.

- O tak, jestem bardzo zmęczony. Właśnie dlatego tu przyjechałem. Po to, by zaznać ciszy i spokoju - dodał i, mając nadzieję, że się od niego odczepi, stanowczym ruchem wyswobodził dłoń z uścisku.

- Z całą pewnością nie znajdziesz tego w nicejskim hotelu! Dlatego właśnie zabieram cię do Bordighery. Alex i Susan Jane będą szczęśliwi, bardzo chcą cię poznać. Sami zresztą powiedzieli, że mam bez ciebie nie wracać.

Patrick znieruchomiał.

- Nie, dziękuję. To bardzo miło z ich strony, ale mam zarezerwowany pokój w hotelu. Nie mogę tego zmienić.

- Daj spokój! Oczywiście, że możesz. Poza tym, ich willa jest sto razy lepsza niż jakiś nieznany hotel. Zadzwonimy i odwołamy twoją rezerwację. Jadąc autostradą, w ciągu kilku godzin będziemy na miejscu.

Typowe, pomyślał Patrick. Oto cała Rae! Wiecznie wydaje rozkazy. Od chwili kiedy zaczęli ze sobą pracować, zawsze mówiła mu co ma robić, urządziła mu życie, podejmowała za niego decyzje. A on nigdy nie potrafił się jej przeciwstawić, ponieważ podziwiał ją. Zaledwie dwudziestoosmioletnia, a była już autorką znakomicie sprzedających się książek dla dzieci. Książek nadzwyczajnych: mądrych i dobrych, a przy tym oryginalnych. Jak zresztą sama Rae. Tak, była fascynująca. Miała niesamowitą wręcz energię, ale niestety lubiła nad wszystkimi dominować. Patrick jednak nie miał zamiaru podporządkowywać się żadnej kobiecie.

- Posłuchaj, Rae, ja naprawdę nie byłbym w stanie prowadzić grzecznych rozmów z obcymi ludźmi. Podziękuj w moim imieniu swoim przyjaciołom.

- Jestem przekonana, że mógłbyś, a w dodatku zmiana otoczenia dobrze ci zrobi.

- Przestań wreszcie wtrącać się w moje życie! - przerwał jej, straciwszy nagle cierpliwość.

- Przepraszam cię. Naprawdę się wtrącam? - zapytała tonem pełnym skruchy.

- Tak, i proszę nie rób tego więcej. Sam potrafię pokierować swoim życiem! - Odwrócił się i odszedł w stronę postojów taksówek.

Rae ruszyła za nim, ale Patrick udawał, że tego nie zauważa. Naprawdę chciał być sam i sądził, że Rae w końcu to zrozumie i pozwoli mu odejść.

- Graham powiedział mi o Laurze. Jest mi naprawdę bardzo przykro - powiedziała łagodnie.

- Graham ma za długi język! - rzucił wściekle.

Dzień po zerwaniu jego zaręczyn poszli z Grahamem na lunch. Był w stanie mówić tylko o Laurze. A Graham był dobrym słuchaczem, sam niewiele mówił, pozwalając mu się do woli wygadać. Teraz żałował tego gadulstwa.

- Zaczynam podejrzewać, że twoi przyjaciele także wiedzą o wszystkim i tylko dlatego mnie zaprosili. Ale zapewniam cię, że nie potrzebuję współczucia ani od nich, ani od kogokolwiek innego. Nie jestem pierwszym facetem, którego porzuciła kobieta i na pewno nie ostatnim! Od tego się nie umiera.

- Oczywiście, że nie. A poza tym, nikomu nie powiedziałam o Laurze - dodała uspokajająco.

- Nie chcę rozmawiać o Laurze! - warknął.

Nie zniósłby teraz rozmowy o niej, chociaż jednocześnie bardzo wyraźnie czuł, że nie potrafi myśleć o niczym innym.

- Spędzisz rok, czekając na taksówkę w tej kolejce - powiedziała Rae. - Przynajmniej pozwól się odwieźć do hotelu.

Patrick zawahał się, a to zawsze kończyło się jej zwycięstwem.

-No chodź - powiedziała, biorąc go za rękę, i poprowadziła na parking, gdzie stał jej samochód.

Gdy otworzyła drzwi swego fiata, Patrick zgodził się wreszcie.

- Dobrze, pod jednym wszakże warunkiem. Przyrzekniesz, że nie zapytasz więcej o Laurę.

- Nawet o niej nie wspomnę - zapewniła go solennie, po czym wsiedli do samochodu.

Jednak samo brzmienie jej imienia otworzyło na nowo ranę w jego sercu. Lauro, jak mogłaś mnie zostawić?

Zawsze robił wrażenie na dziewczętach. Nie, nie był szaleńczo przystojny. Wiedział zresztą o tym. Bardzo wczesnie uświadomił sobie jednak, że ma w sobie coś. Nie wiedział zresztą, co to takiego, wiedział jednak, że podoba się dziewczętom. Wysoki, dobrze zbudowany. Zawsze przecież lubił sport. Nie był jednak typem osiłka, raczej lekkoatlety.

Gdy się nad tym zastanawiał, dochodził do wniosku, że to raczej wigor, życiowa energia pociągały w nim kobiety. Poza tym był człowiekiem otwartego serca, zawsze uśmiechnięty, lubił jasne strony życia i nie przejmował się zanadto niczym aż do dnia, kiedy spotkał Laurę Grainger. Zakochał się w niej bez opamiętania, a ona złamała mu serce. Od początku czuł, że Laura nie kocha go tak bardzo jak on ją. Być może zresztą, to właśnie ten chłód tak go w niej pociągał. Po

latach kontaktów z łatwymi do zdobycia dziewczętami Laura była dla niego swego rodzaju wyzwaniem. Jedno jej spojrzenie wystarczyło, żeby czuł gwałtowniejsze bicie serca. Dzięki temu wiedział, że jest w niej zakochany.

W pewnym momencie zrozumiał, że Laura nie tyle sprawiała wrażenie osoby chłodnej, co po prostu była chłodna. Piękna i inteligentna, uwielbiała być zdobywana przez mężczyzn, różniła się przy tym od wszystkich dziewcząt, które dotąd znał. Wszystkie one bowiem ciągle coś za niego robiły: prały jego rzeczy, sprzątały mu mieszkanie, gotowały obiady. Laura nie. Była zbyt zajęta swoją pracą. Jeżeli więc jedli obiad w domu, to zawsze przyrządzał go Patrick. Zresztą nigdy z tego powodu nie narzekał. Był typem człowieka czerpiącego satysfakcję z dobrze wykonanej pracy, nieważne, czy był to udany projekt ilustracji, dobrze wyprasowana koszula czy smakowity obiad. A w dodatku świadomość, że może zrobić Laurze przyjemność, sprawiała, że czuł się naprawdę szczęśliwy.

Przez całe życie marzył, że spotka kiedyś kobietę, z którą będzie się chciał ożenić, i wydawało mu się, że to właśnie Laura.

Zapytał ją kiedyś, czy kiedykolwiek starała się wyobrazić sobie mężczyznę, za którego chciałaby wyjść za mąż. Oczywiście wierzył, że to on będzie jej spełnionym marzeniem.

- Naturalnie - odpowiedziała. - Chyba wszyscy o tym czasem myślą? Ten, o którym marzę, powinien dzielić ze mną wszystkie obowiązki, przygotować kolację, gdy jestem zmęczona, robić zakupy,

gdy muszę zostać dłużej w pracy. Przede wszystkim nie powinien żądać ode mnie, że co wieczór będę na niego czekała, tak jak moja matka na ojca, niczym niewolnica na swego pana i władcę.

Nie mógł pojąć, jak mógł być takim głupcem! Robił tyle rzeczy tylko dlatego, iż sądził, że ona tego chciała, a jednak i tak od niego odeszła.

Wmawiał sobie, że jest zbyt zajęta swoją pracą, żeby mieć czas na miłość. Cały czas wierzył, że jej uczucie jest głęboko uspięne, ale któregoś dnia się obudzi, niczym w śpiącej królewnie pod wpływem pocałunku pięknego królewicza. I to on, rzecz jasna, będzie tym królewiczem.

Jakże się mylił! Owszem, obudziło się, ale nie dla niego. Dla innego mężczyzny. I to dla mężczyzny będącego dokładnym przeciwieństwem tego wszystkiego, co mówiła o potrzebie partnerstwa, wzajemnej życzliwości, obustronnego zainteresowania, wreszcie sprawiedliwego podziału codziennych obowiązków.

I kto by pomyślał! Josh Kern? Przecież ten prostak zaczął ją obrażać w dniu, w którym ją poznał! Cóż, u licha, mogła mieć wspólnego ta delikatna i wrażliwa Laura z przypominającym neandertalczyka chłopem? Gdy zaś próbował sobie wyobrazić tego typu, zapalającego świece przy stole z przyrządzoną przez siebie kolacją, ogarniał go pusty śmiech.

Od chwili gdy poznała Josha, twierdziła, że zupełnie jej się nie podoba. Wierzył jej oczywiście, aż do dnia, kiedy zastał go w jej

mieszkań. Nie musiała niczego mówić, wystarczyło na nią spojrzeć. Jej twarz, jej oczy płonęły namiętnością.

Patrick przygryzł wargi. Rae dostrzegła napięcie w jego twarzy i chwyciła go za ramię.

- Przestań, proszę cię. Nie mogę patrzeć, gdy masz taki cierpiący wyraz twarzy!

- Na miłość boską! - odparł groźnie. - Ile razy mam ci mówić, żebyś zostawiła mnie w spokoju!

Jej życzliwość była niczym sól rzucona na otwartą ranę. Ból przeszywał mu teraz całe ciało. Boże, pomyślał, dlaczego Rae w ogóle zjawiała się na lotnisku!

- Do którego hotelu cię podwieźć? - zapytała. - Aha, już wiem - powiedziała, gdy podał jej nazwę.

- To jeden z tych dziewiętnastowiecznych hotelików z pięknymi, secesyjnymi balkonami - dodała.

Jechali nadmorską promenadą, mijając fasady eleganckich rezydencji. Po drugiej stronie rozpościerał się błękit zatoki des Anges.

- Jak ci idzie praca nad nową książką? - zapytał nagle Patrick, przerywając milczenie.

Rae zaakceptowała zmianę tematu i rozpoczęła opowieść. Patrick nie był jednak w stanie jej teraz słuchać.

Może to moja wina, pomyślał. Może po prostu nie umiem przeciwstawić się kobiecie, którą podziwiam? Ciekawe, czy Laura zaczęła mną w końcu gardzić? O, do licha, zaklął w duchu, znowu o niej myślę!

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Rae, zatrzymując samochód przed wejściem do hotelu.

-Dziękuję ci, Rae - odparł, starając się, żeby zabrzmiało to miło.

To nie jej wina, że jego zaręczyny zostały zerwane. Poza tym Rae okazywała mu dużo serdeczności, przyjechała po niego na lotnisko. Nie powinien jej tak nieżyczliwie traktować.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła i położyła mu rękę na ramieniu. - Patrick...

- Słucham? - zapytał, przerażony, że znowu zapyta o Laurę.

- Obiecuj, że przyjedziesz chociaż na weekend do Bordighery. Alex urządza w sobotę przyjęcie na plaży. Będzie świetna zabawa. Proszę cię, przyjedź!

- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś dała mi wreszcie spokój! - wybuchnął ze zdwojoną siłą.

Czując jej spojrzenie, chciał krzyknąć: Przestań wreszcie patrzeć tym swoim litościwym wzrokiem!

Z największym trudem powstrzymał falę gniewu. Dlaczego się na niej wyzywam, pomyślał po chwili. Przecież ona niczemu nie jest winna.

- Dobrze - wymamrotał w końcu, najspokojniej jak potrafił. - Przyjadę, ale tylko na weekend.

- Och, tak się cieszę! - zawołała Rae. - Jestem pewna, że polubisz Susan Jane i Alexa. Mają wspaniałe poczucie humoru.

-Podejrzewam, że będą go potrzebowali, jeśli mają ze mną wytrzymać cały weekend - zażartował gorzko Patrick.

Rae roześmiała się. Po chwili jednak nieoczekiwanie zapytała:

- Patrick, wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale nie daj mi to spokoju. Czy... czy Laura miała do mnie pretensję, że spędzaliśmy razem tyle czasu? Pamiętam, że miała ci za złe, kiedy musiałeś zmienić plany i zamiast spotkać się z nią w Amsterdamie, wróciłeś z powrotem do Rzymu, gdyż ja się na to uparłam. Czy o to się pokłóciliście?

Przerwała zdenerwowana. Po chwili, z największym trudem wykrztusiła:

- Czy Laura była o mnie zazdrosna?

- Zdarzały jej się jakieś głupie insynuacje, jakobym miał być tobą zainteresowany.

Rae pokraśniała. -O, nie...!

- Daj spokój, Rae! Zapewniam cię, że nie to było powodem naszego rozstania. Myślę, że co najwyżej służyłaś jej za rodzaj usprawiedliwienia. Swoją drogą mówiłem jej, że nie musi udawać, że wierzy w te bzdury.

Odetchnęła z ulgą.

- Wmawiając sobie, że jestem zainteresowany inną kobietą, nie musiała się czuć winna.

- Wiesz co? - przerwała mu. - Ona jednak zupełnie straciła rozum, odchodząc od takiego mężczyzny jak ty - powiedziała.

-Nie będę się o to spierał - odparł z gorzką satysfakcją.

Przerwał im ostry dźwięk klaksonu. Ich samochód blokował wyjazd z hotelowego parkingu. Rae zjechała na chodnik.

- Wysiadam, zanim wlepią ci mandat za parkowanie na chodniku.

-W sobotę rano przyjeżdżam po ciebie. Punktualnie o dziesiątej. Zdamy wtedy na lunch. Umowa stoi?

- Stoi. A zatem do zobaczenia w sobotę.

- Trzymaj się, Patrick.

Patrick pożegnał się z nią i pomaszerował do hotelu. Chwilę później był już w swoim pokoju. Rozebrał się, wziął prysznic i poszedł spać. Gdy się obudził, był już wieczór. Postanowił coś zjeść, wybrał więc jedną z wielu małych, nicejskich restauracyjek. Po kolacji ruszył na spacer wzdłuż plaży. Nie znał miasta, nie miał pojęcia, dokąd należałoby pójść, żeby zobaczyć coś ciekawego. Wcale jednak nie miał na to ochoty. Celowo wybrał miejsce, w którym nigdy nie był, potrzebował bowiem odmiany by, nabrawszy dystansu, móc się wreszcie w środku pozbierać.

Następnego dnia po śniadaniu poszedł na plażę. Po południu drzemał w swoim pokoju. Wieczorem znów ruszył na spacer.

Dni mijały powoli, każdy podobny do następnego. Ta monotonia stopniowo zaczęła przynosić mu ulgę.

W końcu nadeszła sobota i przyjechała Rae. Uśmiechnięta jak zwykle, przyjrzała się mu dyskretnie, starając się ocenić, w jakim jest nastroju.

- Gotów? - zapytała.

Chwilę potem byli już na autostradzie, jechali na wschód, w stronę granicy włoskiej. Rae jechała szybko, ale pewnie. Przez cały

czas opowiadała o swoich pomysłach, dotyczących ilustracji do nowego zbioru opowiadań.

Na granicy była kolejka.

- To normalne - powiedziała Rae. - Soboty są najgorsze...

Patrick? - zapytała nagle zupełnie innym tonem. - Co będziesz robił po skończeniu pracy nad najnowszą książką? Wrócisz do Yorku?

Potrząsnął głową. Absolutnie sobie tego nie wyobrażał. To miasto za bardzo kojarzyło mu się z Laurą.

- Co więc masz zamiar robić? - nie ustępowała.

- Myślałem o tym, żeby zamieszkać we Włoszech. Wyczuł w jej spojrzeniu, że zupełnie się tego nie spodziewała. No cóż, uśmiechnął się w duchu, postanowiłem przecież, że w przyszłości będę nieprzewidywalny, dlategoż zatem nie miałbym zacząć już teraz.

Jakiś czas jechali jeszcze autostradą, gdy wreszcie dotarli do starego, malowniczego miasteczka.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedziała Rae i skręciła w stronę morza.

Zwolniła i stanęła przed solidną, żelazną bramą. Wystukawszy numer kodowy, wjechała w długą, wysadzaną cyprysami aleję.

Patrick był oczarowany. Przed sobą miał przepiękną bryłę kilkukondygnacyjnej willi Holtnerów. Białe ściany, czerwony dach, rosnące tuż przy oknach stare jodły i śpiący na schodkach kot - wszystko to sprawiało rzeczywiście niezwykle wrażenie.

- Pięknie tu, prawda? - zapytała Rae. Alex i Susan Jane wyszli im na powitanie.

- Witajcie - powiedział ciepło Alex.

- Dzień dobry, nazywam się Patrick Ogilvie. Bardzo miło z państwa strony, że mnie zaprosiliście - powiedział Patrick.

- Susan Jane, moja żona - powiedział z nieco zawadiackim uśmiechem Alex, przedstawiając swoją śliczną, znacznie od siebie młodszą żonę.

- Rae opowiadała nam, że jest pan genialnym ilustratorem. Usychaliśmy z niecierpliwości, żeby pana poznać. Alex zaczął nawet być o pana zazdrosny.

- Chciałbym być choć w połowie tak dobry jak pan, no, ale cóż, potrafię rysować tylko komiksy - powiedział Alex.

- Znakomite komiksy - wtrącił uprzejmie Patrick. Alex uśmiechnął się i podziękował.

- No dobrze, na dziś dość już prawienia sobie komplementów - zażartował. - Teraz Rae pokaże panu pokój. Jeżeli czegoś będzie pan potrzebował, proszę powiedzieć. Aha, lunch zjemy dziś na tarasie. Może być sałatka z chlebem, czy ma pan ochotę na coś konkretniejszego? - zapytał.

- Znakomity pomysł - odparł Patrick. - W tym upale prawie w ogóle nie chce się jeść.

-A gdy do tego pije się wino, człowiek robi się strasznie śpiący - dodała Susan Jane.

- Ależ to znakomity pretekst, żeby na godzinę zaszyć się w sypialni - powiedział Alex, uśmiechając się dwuznacznie.

- Nie bądź niegrzeczny! - ofuknęła go żona i dała mu lekkiego kuksańca w bok.

Patrick odniósł wrażenie, że między nimi jest coś, co właśnie utracił. Choć może jednak nigdy nie miał. Wydawali się tacy w sobie zakochani. Na pierwszy rzut oka widać było, że to niezwykle dobrane małżeństwo.

Przyjęcie rozpoczęło się jeszcze przed zmrokiem. Z okolicznych willi zjeżdżali liczni goście. Wkrótce między domem a plażą, w ogrodzie, wokół basenu, wszędzie pełno było ludzi. Jedni stali pod drzewami i rozmawiali, drudzy tańczyli na tarasie, inni siedzieli przy barze w środku ogrodu.

Patrick z kieliszkiem wina w ręku spacerował pomiędzy rozbawionymi grupkami, przyglądając się bez większego zainteresowania zabawie.

Nagle serce zabiło mu mocniej. Długie, jasno-złociste włosy, wysmukła sylwetka.

Laura! - pomyślał przez chwilę.

Nieomal podbiegł w stronę parkietu, gdzie tańczyła, gdy nagle muzyka ucichła. Dziewczyna rozdzieliła się ze swym partnerem i odwróciła się.

To nie ona, powiedział do siebie z ulgą, ale i odrobiną zawodu.

Spojrzała na niego z lekkim uśmiechem. Miał wrażenie, że wyczuła napięcie, z jakim przyglądał się jej przed chwilą. Wyglądała bardzo młodo, najwyżej na dwadzieścia lat. Miała niebieskie oczy, łagodne, miękkie rysy, szerokie, leciutko wydęte usta.

Nie, jej twarz w niczym nie przypominała delikatnej twarzy Laury. Odstawił kieliszek i odwrócił się.

- Proszę, niech pan ze mną zatańczy - powiedziała z naturalną, młodzieńczą śmiałością.

Amerykanka, pomyślał, słysząc jej obcy akcent. Jakaś kuzynka Holtnerów? Przypomniawszy sobie, że w czasie lunchu rozmawiali o bratanicy Alexa, młodziutkiej studentce historii sztuki, która miała przyjechać na party z Florencji, gdzie na letnim stypendium zgłębiała tajniki sztuki renesansu.

- Mówi pan po angielsku? - zapytała trochę zalotnie, a trochę nieśmiało.

Przysunęła się bliżej i położyła mu rękę na ramieniu. Głęboki dekolt odsłaniał wypukłości jej ślicznie opalonego ciała. Przez moment prawie uległ pokusie. Mógł przecież sobie wyobrazić, choćby przez maleńką chwilę, że to Laura jest w jego ramionach.

- Dziękuję, ale nie umiem tańczyć - odpowiedział szorstko, odwrócił się i odszedł.

To byłoby szaleństwo, pomyślał. W ten sposób nigdy nie zapomniaby Laury. Poza tym nie wolno traktować tej dziewczyny niczym kukły w teatrze własnych fantazji. Była taka młoda, jej skóra pokryta delikatnym meszkiem, niczym powierzchnia brzoskwini, przydawała jej twarzy olśniewającego blasku, a usta miały w sobie coś nieświadomie zmysłowego.

Obudziła w nim wspomnienie kobiety, którą kochał. Nie był w stanie dłużej pozostać na tym przyjęciu. Opuścił ogród i powędrował

na dół, ku morzu. Na plaży zdjął sandały i ruszył brzegiem. Po jakimś czasie zatrzymał się i położył na piasku. Leżał tak chyba z pół godziny, wpatrzony w morze. Następnie wstał, otrzepał piasek z ubrania i zaczął wracać.

Zabawa się rozkręcała, goście coraz żywiej tańczyli, pili wino, śmiali się. Patrick przemknął chyłkiem, starając się, by nikt go nie zauważył. Był zbyt wyczerpany, czuł, że nie stać go na wesołą pogawędkę.

Wśliznął się do swego pokoju, rozebrał, rzucił ubranie na krzesło, położył się i prawie natychmiast zasnął.

Obudził go dziwny hałas. Oślepiiony zapalonym światłem, usiadł na łóżku. W pokoju było kilku umundurowanych mężczyzn.

Policja? - pomyślał na wpół przytomny.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał.

- Patrick Ogilvie? - spytał ktoś dziwną angielszczyzną.

Teraz dopiero zobaczył przed sobą śniadą, nie ogoloną twarz jakiegoś mężczyzny. Jej wyraz nie wróżył niczego dobrego.

-Tak, Patrick Ogilvie. A kim pan jest? I kto panom pozwolił wchodzić w środku nocy do mojego pokoju?

- Jestem brygadier Saltini z oddziału karabinierów. Proszę się ubrać. Nie mogę pana przesłuchiwać, kiedy jest pan nagi. Zawsze sypia pan nago?

Spojrzał na krzesło, na którym leżało ubranie Patricka.

- Czy to miał pan na sobie ostatniej nocy? Skąd pochodzą te zabrudzenia? Piasek? Słona woda? Był pan więc na plaży?

Kiwnął głową na jednego z policjantów, a ten, nałożywszy gumowe rękawiczki, zaczął pakować ubranie Patricka do plastikowej torby.

- Może mi pan wyjaśnić, dlaczego je zabieracie? Co się tutaj dzieje? - zapytał.

Ze zdenerwowania trzęsły mu się ręce.

- Jak długo był pan w łóżku, panie Ogilvie? - zapytał spokojnie brygadier.

- Nie mam pojęcia. Spałem - spojrzał na zegarek - chyba ze dwie godziny.

- Jest pan pewien, że nie wrócił pan do pokoju przed godziną?

- Nie, z całą pewnością wcześniej.

- No cóż, proszę się ubrać. Pojedzie pan z nami na posterunek - powiedział brygadier.

- Nie ruszę się z miejsca, dopóki nie wyjaśni mi pan, o co w tym wszystkim chodzi - powiedział z uporem Patrick.

Brygadier kiwnął głową, wskazując drzwi, po czym pozostali mężczyźni wyszli.

- Zaatakowana została pewna młoda kobieta - powiedział spokojnie.

- Rae? - zapytał przerażony Patrick.

- Nie, signore. To nie jej imię.

Brygadier dostrzegł wyraz ulgi na twarzy Patricka.

- To Amerykanka. Była gościem na przyjęciu. Jasnowłosa.

Rozmawiał pan z nią. Czy pan ją sobie przypomina?

- Tak - wyszeptał. - Ach, więc to o nią chodzi? -Widziano, jak się pan jej przyglądał. Bardzo uważnie przyglądał... Tak zeznali świadkowie.

- Wyglądała jak... jak ktoś kogo znam... a właściwie znałem - odparł Patrick.

Starął się przywołać wspomnienie tej dziewczyny. Jej śmiałe spojrzenie, złocisty kolor skóry, niewinną, nieświadomą zmysłowość.

- Taka młodziutka, prawie nastolatka - wymamrotał pod nosem.
- Ależ ja z nią zamieniłem ledwie dwa słowa. Czego ode mnie chcecie? - zapytał przerażony.

- Opis napastnika, jaki podała, w pełni do pana pasuje - odparł brygadier.

ROZDZIAŁ DRUGI

Minęły dwa lata, a Patricka wciąż dręczyły koszmary dotyczące tamtej strasznej nocy. Nachodziły go wtedy, gdy był czymś zdenerwowany, zaniepokojony, gdy coś mu nie szło. Wydarzenia tamtego wieczora śniły mu się jedno po drugim, w przerażającym ciągu.

Brygadier zostawił jednego ze swych podwładnych w jego pokoju, a Patrick zaczął się w pośpiechu ubierać. Włożył to, co wpadło mu w ręce: czystą bieliznę, dżinsy, koszulkę, skarpetki i adidasy. Policja zabrała mu sandały, które miał na sobie tej nocy. Pozwolono mu pójść do łazienki, gdzie prędko się umył i uczesał. Przez cały ten czas w otwartych drzwiach stał policjant i kątem oka mu się przyglądał.

- Musi pan tu stać? - zapytał Patrick.

- Taki dostałem rozkaz - odparł policjant nieudolną angielszczyzną.

Nie działa mu się wielka krzywda, a jednak poczuł się bardzo nieswojo. Był całkowicie wytrącony z równowagi, zaczął się pocić - nie miał pojęcia dlaczego. Wiedział przecież, że jest niewinny. Niczego nie zrobił tej dziewczynie. Mimo to żołądek miał ściśnięty, usta wyschnięte, w głowie roило się od pytań.

Dlaczego podała im jego opis? Co się teraz stanie? Dokąd go zabierają? Co powinien zrobić?

- No dobra, idziemy! - zakomenderował policjant, po czym chwycił go za ramię i popchnął w stronę schodów.

- Mi dispiace molto per lei! - wymamrotał policjant, a Patrick dopiero po chwili zrozumiał sens tego zdania. - Żal mi pana!

Nie był pewien, co dokładnie miał na myśli policjant, ale nie były to przyjazne słowa. Nie było w nich żalu ani współczucia. Raczej coś wrogiego, odpychającego. Była w nich także jakaś ukryta groźba.

Patrick poczuł się nieswojo. Nie miał jednak zamiaru rozczulać się nad sobą. Był przerażony, ale przede wszystkim wściekły. Diabelnie wściekły. Niczego złego nie zrobił, dlaczego więc spotyka go to wszystko?!

Co chwila popychany, przeszedł przez cały dom. W salonie, w którym wcześniej, zanim rozpoczęło się przyjęcie, rozmawiał z Rae, pełno było ludzi. Wszystkie spojrzenia zwrócone były w jego stronę. Czuł, że za chwilę spali się ze wstydu. I choć nie był winny, twarz mu poczerwieniała. Odniósł wrażenie, że wszyscy myślą, iż to on jest sprawcą napaści.

Wśród nich był Alex Holtner. Siedział w fotelu, twarz miał bladą i napiętą. Oczy świeciły mu wściekle. Pięści miał zaciśnięte. Patrick pomyślał, że Alex gotów byłby mu teraz dać porządnie w twarz. Susan Jane siedziała w kucki obok fotela i szeptała coś do ucha mężowi.

Chwilę później Patrick, poszturchiwany przez policjanta, znalazł się na dworze. Była noc, ale wszędzie pełno było świateł. We wszystkich pokojach willi, przy drzwiach wejściowych, w policyjnych

wozach, których pełno tu teraz stało. Pomiedzy nimi krzątało się kilkunastu policjantów.

Patrick zaprowadzony został do jednego z aut. Wepchnięty na tylne siedzenie, spojrział po raz ostatni w stronę willi. W tym momencie w przejeżdżającym samochodzie zobaczył bladą z przerażenia twarz Rae. W ostatniej chwili dostrzegła go, siedzącego w samochodzie, odwróciła głowę do tyłu i spojrzała na niego. Usta miała lekko rozchylone, jak gdyby chciała go o coś zapytać.

Czy ona myśli, że jestem winny? Znała go przecież, na miłość boską! Nie, to niemożliwe! Nigdy nie uwierzyłaby, że jest zdolny do czegoś takiego. Nigdy?

W głowie kłębiły mu się sprzeczne myśli. Tak bardzo chciałby móc z nią teraz porozmawiać, wyjaśnić jej... Wyglądała na wstrząśniętą. Nawet ona w to wierzy?! Zrobiło mu się słabo ze strachu. Poczul, że za chwilę i on gotów jest uwierzyć.

Po paru latach, gdy śniły mu się tamte wydarzenia, miał wrażenie, że otacza go ta sama koszmarna rzeczywistość, a on nie może się z niej wyzwolić. Powtarzał sobie wtedy, że to tylko sen, że to już się nigdy nie powtórzy. W końcu budził się, zlany zimnym potem.

Wtedy jednak, przed dwoma laty, nie było dla niego ucieczki. Musiał jechać tam, gdzie zabierała go policja.

-Uwaga! Fotoreporterzy! - warknął policjant, chwycił go za tył głowy i wepchnął pomiędzy siedzenia.

Patrick był tak oszołomiony, że przez chwilę nie wiedział, o co chodzi. Przed zakrętem, wiodącym na główną drogę, samochód zwolnił. Podbiegli do niego ludzie, zaczęli nim trząść, kołysać, walić pięściami w maskę i krzyczeć. W środku zrobiło się jasno od błyskających fleszy.

Po chwili wóz wypadł na szosę i ruszył z ogromną szybkością. Patrick mocno uderzył głową o twarde tył przedniego siedzenia. Policjant, siedzący obok, wyciągnął go, szarpiąc nim przy tym niemiłosiernie.

Po krótkiej jeździe znaleźli się na parkingu przed siedzibą policji. Patrick zmuszony został do poddania się tej samej upokarzającej procedurze: najpierw musiał kucnąć, by umknąć obiektywom wścibskich dziennikarzy, a następnie, z kocem zarzuconym na głowę, poprowadzony został do budynku.

Pierwszy zajął się nim lekarz. Poleciał Patrickowi rozebrać się do naga, a następnie rozpoczął szczegółowe badanie. Sprawiało to wrażenie, jak gdyby oglądał go pod mikroskopem. Centymetr po centymetrze obejrzał całe jego ciało. Żaden włos na głowie, żaden por na skórze nie umknął uwagi doktora. Pobrano próbki krwi, moczu, nawet potu. Wzięto wymaz z gardła, a także jeszcze z innych miejsc. Z bezsilnym cierpieniem musiał znieść wszystkie te upokorzenia.

Zanim znalazł się w pokoju brygadiera, na nowo ogarnęła go wściekłość.

- Żądam adwokata! - powiedział, gdy zobaczył starszego rangą oficera. - Mam prawo do znającego język angielski adwokata, nie

możecie mi tego odmówić! Wpierw jednak połączcie mnie z konsulem brytyjskim, chcę się go poradzić, kto ma mnie reprezentować.

- Wszystko w swoim czasie. Ma pan oczywiście do tego prawo, ale to dopiero wstępne przesłuchanie. Na razie o nic pana nie oskarżyliśmy. Najpierw musimy ustalić, czy będzie pan potrzebował adwokata, nie uważa pan? Chyba że przyznaje się pan do winy?

- Nie wykrzyknął Patrick. - Nic złego nie

- A więc nie ma potrzeby wzywać prawnika ani konsula - odparł brygadier. Patrick odetchnął.

- Proszę usiąść, panie Ogilvie - powiedział brygadier. - Napije się pan kawy?

Patrick pokiwał głową.

- Czarną? Z cukrem?

- Czarną, z cukrem - przytaknął.

Brygadier podniósł słuchawkę i wydał polecenie. Usadowił się wygodnie na krześle i zaczął stukać ołówkiem w biurko.

- Treść przesłuchania będzie zapisywana... - rozpoczął. - Obecni przy przesłuchaniu są...

Oprócz brygadiera w pokoju było dwóch policjantów. Jeden w mundurze, drugi po cywilnemu. Podali nazwiska, ale Patrick nie zdołał ich zapamiętać. Pamiętał jedynie ich twarze, a zwłaszcza ich oczy uważnie mu się przyglądające.

Jeszcze nie wiedział, że spędzi wiele godzin w tym pokoju, bez końca odpowiadając na te same pytania. Brygadier był bardzo

sumiennym oficerem, cierpliwie i obsesyjnie drażył, skupiając uwagę na szczegółach.

Wciąż wracał do zachowania Patricka na przyjęciu. Bez przerwy pytał go o to, dlaczego tak się przyglądał tej jasnowłosej dziewczynie.

-Mamy mnóstwo świadków, którzy zeznali, że nie mógł pan oderwać od niej oczu. Oto ich zeznania - powiedział, potrząsając plikiem zapisanych na maszynie kartek. - Wszyscy oni widzieli, w jak dziwny sposób pan jej się przyglądał. Dlaczego, panie Ogilvie?

W tej jednej, jedynej sprawie nie czuł się całkiem pewnie. Za każdym razem, gdy do tego wracano, czuł się nieswojo.

- Powiedziałem wam już - wymamrotał ponuro. - Przypominała mi kogoś.

-Kogo?

- Dziewczynę, którą znałem. Brygadier nie ustępował:

- Pannę Laurę Grainger?

Pytanie to zadziało na niego niczym zimny prysznic.

- Nie podałem wam jej nazwiska. Kto wam o niej powiedział?

Rae, pomyślał. To ona im powiedziała. Widziała, jakie wrażenie zrobiła na mnie ta dziewczyna. Czy dostrzegła to niewielkie, a jakże zwodnicze podobieństwo między nią a Laurą? Co, u licha, przyszło jej do głowy? Czy to możliwe, by dowiedziawszy się, iż to jego rysopis został podany, naprawdę podejrzewała, że to on? A może dlatego właśnie powiedziała im o Laurze? Może uważa, że rzucił się na tę śliczną dziewczynę dlatego, że przypominała mu Laurę?

Przesłuchanie przeciągało się w nieskończoność. Wraz z upływem czasu robił się coraz bardziej zmęczony. Obrazy Laury i tej dziewczyny zaczęły mu się stapiać. Co chwila musiał sobie przypominać, że to dwie różne osoby. Właśnie dlatego czuł się teraz tak niepewnie.

- Był pan bardzo przygnębiony po zerwaniu zaręczyn z panną Grainger - insynuował brygadier. - Kierowały panem wściekłość i upokorzenie. Każdy mężczyzna na pana miejscu czułby się tak samo. Pewnie chciał pan zabić ich oboje.

Patrick znieruchomiał. Tak, zabiłby! Ale tylko jego, nie Laurę! Nigdy by jej nie skrzywdził. Ale Josha Kerna zabiłby z zimną krwią, bez cienia wyrzutów sumienia.

-I wtedy, na przyjęciu, zobaczył pan dziewczynę. Przypominała panu osobę, którą pan kochał, a która pana zdradziła i porzuciła. Co pan poczuł, panie Ogilvie? O czym pan myślał, tak się jej przyglądając?

Tak, to prawda, pomyślał, że to Laura. Przez jedną krótką chwilę, przez ułamek sekundy wydawało mu się, że to ona. Zrozumiała w końcu, że to jego kocha, a nie Kerna, i przyjechała za nim do Włoch.

Chwilę później dziewczyna odwróciła się, a on stwierdził, że się pomylił. Odniósł wtedy wrażenie, że wszystko na nowo się wali.

- Miał pan podobno bardzo dziwny wyraz twarzy, jak zeznał jeden ze świadków - powiedział brygadier, potrząsając plikiem

papierów. - Odwrócił się pan, a dziewczyna podbiegła do pana. O czym rozmawialiście, panie Ogilvie?

-Zapytała, czy nie chciałbym z nią zatańczyć. Mówiłem już o tym tysiąc razy.

- Czy powiedziała coś jeszcze?

-Czyżby pańscy świadkowie nic na ten temat panu nie powiedzieli? - Patricia ogarnęła nowa fala wściekłości.

- Proszę trzymać nerwy na wodzy, panie Ogilvie. Proszę zrozumieć, że muszę ustalić wszystkie szczegóły. A więc panna Cabot podeszła do pana...

- Cabot? - Patrick nie był w stanie się powstrzymać. - Czy tak się nazywa?

- Antonia Cabot - odparł brygadier, przez cały czas uważnie go obserwując.

Słowa te odbiły się dziwnym echem w głowie Patricka. Wydawało mu się, że kiedyś już słyszał to nazwisko. Może zresztą wymieniła je Rae w rozmowie o siostrzenicy Alexa, studiującej we Florencji.

- Piękna dziewczyna - powiedział. - Młoda, jasnowłosa, naprawdę fascynująca...

Przypomniał sobie, jak tańczyła z jakimś mężczyzną, a potem podeszła i uśmiechnęła się do niego. Był w tym uśmiechu jakiś rodzaj nieśmiałej i nieuświadomianej zachęty. Patrick jednak nie odpowiedział na zaproszenie, zły na nią o to, że nie była Laurą.

-I wtedy poczuł pan, że jej pożąda - zasugerował brygadier.

Tak! - miał ochotę wykrzyknąć. Gdy ujrzał jej śliczną buzię i wspaniałą figurę, rzeczywiście poczuł, że jej pragnie. Nie interesowało go jednak spędzenie nocy z piękną dziewczyną tylko dlatego, że przypominała kogoś, kogo kochał. Odwrócił się więc i odszedł. Ale dlaczego powiedziała policji, że mężczyzna, który na nią napadł, wyglądał jak on? A może powiedziała im, że to on ją zaatakował? Pytania kłębiły mu się w głowie.

- Powiedzcie mi w końcu, co się naprawdę stało. Bez przerwy zadajecie mi pytania, ale ani razu nie odpowiedzieliście na moje. Jak to możliwe, że ktoś zrobił dziewczynie jakąś krzywdę na przyjęciu pełnym ludzi? Gdzie to się stało, w ogrodzie? A może w domu? Ktoś przecież musiał coś zauważyć!

- Widzieli pana, panie Ogilvie. Widzieli, jak przeszedł pan przez ogród i pomaszerował na plażę. Ona również pana zauważyła. Panna Cabot, ma się rozumieć. Zrobiło jej się szkoda pana. Dostrzegła pana nieszczęśliwą minę, a od swego wuja wiedziała o pana zerwanych zaręczynach, i postanowiła pana jakoś pocieszyć. Jak nam powiedziała, odnalazła pańskie ślady na piasku i powędrowała po nich. Jest taka młoda... - brygadier na chwilę zawiesił głos. - Szła za panem, przymierzając swoje stopy do pańskich śladów, gdy nagle z ukrycia ktoś na nią wyskoczył. W świetle księżyca zdołała zobaczyć twarz napastnika, jego ciemne włosy i ubiór. Pomyślała, że to pan się przed nią schował i zaczęła się śmiać.

-To nie byłem ja. Nie spotkałem jej na plaży! - przerwał mu Patrick.

- Wtedy poczuła uderzenie w głowę i straciła przytomność - z uporem kontynuował brygadier. - Nie wie, jak długo była nieprzytomna. Gdy się ocknęła, usta i oczy miała zaklejone taśmą, nie mogła zatem wezwać pomocy. Oczywiście nie mogła również przyjrzeć się napastnikowi. Ponieważ jednak odezwał się do niej, zapamiętała jego głos. Twierdzi, że był podobny do pańskiego, a poza tym zapamiętała charakterystyczny brytyjski akcent.

- Ależ ja zamieniłem z nią ledwie parę słów, jakżeż, u diabła, mogła zapamiętać brzmienie mojego głosu?

- Był pan na plaży, prawda? - Byłem, ale...

- Na pańskim ubraniu znaleziono piasek i ślady morskiej wody.

- Siedziałem na piasku, ale nie zaatakowałem tej dziewczyny, nawet jej nie widziałem!

- Niech nam pan jeszcze raz powie, dlaczego poszedł pan na plażę - zaczął wszystko od początku policjant.

Patrick poczuł, że za chwilę głowa mu po prostu pęknie.

- Jestem zmęczony. Chce mi się spać. Nie macie prawa trzymać mnie tyle godzin bez możliwości skontaktowania się z prawnikiem. Poza tym nalegam, aby w końcu pozwolono mi zadzwonić do mojego konsulatu.

- Dzwoniliśmy w pańskim imieniu do prawnika. Ma przybyć lada chwila - obiecał brygadier. - Konsul zaś spotka się z panem jutro rano, po konfrontacji.

Patrick zamarł.

- Jakiej konfrontacji?

- Panna Cabot jest w tej chwili w szpitalu, dostałem jednak informację, że gotowa jest jutro zidentyfikować napastnika spośród przedstawionych jej kilku mężczyzn. To bardzo dzielna dziewczyna.

Patrick ujrzał wreszcie włoskiego obrońcę. Niski, chudy, o przekrwionych z niewyspania oczach, nie zrobił na nim budzącego wrażenia.

- Mam złe wieści, signor Ogilvie. Dziewczyna podaje opis dokładnie pasujący do pana, twierdzi też, że rozpoznała pański głos. Zeznała, że to właśnie pan na nią napadł. Wiele innych osób potwierdziło, że widziało pana schodzącego na plażę. Zresztą sam pan to przyznaje. Nikt inny w tym czasie tam nie był. Wszyscy mają alibi. Ponadto, ostatnio zerwane zaręczyny, zawód miłosny, który pan silnie przeżył, to zdaniem policji... motyw.

- Nie zrobiłem tego! - stwierdził sucho Patrick.

- Ależ oczywiście - odparł obrońca, uśmiechając się obojętnie. - Z punktu widzenia prawa nie dysponują jeszcze żadnym niezbitym dowodem. Brakuje im wyników badań dziewczyny oraz pana. Dostaną je dopiero jutro po południu. Problem polega na tym, że sprawca został spłoszony, zanim zdążył zgwałcić ofiary. Najwyraźniej usłyszał jakieś głosy i zbiegł. Dziewczyna natychmiast zerwała taśmę z oczu oraz z ust i podczołgała się do morza.

- Po co, na miłość boską, to zrobiła?

- Jest to naturalna reakcja w tego rodzaju wypadkach. Czowała się brudna, skalana. Chciała to z siebie jak najprędzej zmyć. Morze było najbliższe. Powiedziała, że pływała przez dłuższy czas. Być może miała

zamiar popełnić samobójstwo. Policja o tym nie wspomniała, ale moim zdaniem mogło jej to przyjść do głowy.

- A mnie się kiedyś wydawało, że mam kłopoty. Boże, co teraz ze mną będzie? - wymamrotał z przerażeniem.

- To nie wszystko - kontynuował obrońca. - Niestety panna Cabot zmyła z siebie prawie wszystkie ślady. Byłoby to z korzyścią dla pana, gdyby był pan winny, bowiem nie można by tego w sposób niezbity dowieść. Skoro jednak jest pan niewinny, sprawy mają się zdecydowanie niedobrze, ponieważ brak dowodów, że to nie był pan.

- Czy wobec tego moja sytuacja jest beznadziejna? - Oczywiście, że nie. Musimy mieć nadzieję, że ofiara nie rozpozna pana w czasie konfrontacji.

- Ależ ona mnie rozpozna! - powiedział z ponurą pewnością Patrick.

- Niech pan będzie ostrożny, to brzmi jak zwierzenie - zauważył obrońca.

- Nie obchodzi mnie, jak brzmi to, co powiedziałem. Powtarzam panu, że tego nie zrobiłem. Ona jednak uważa, że jest inaczej. Dokładnie już opowiedziałem, co zdarzyło się na przyjęciu. Nie chciałem z nią zatańczyć i odszedłem. Jestem pewien, że to mnie jutro wskaże.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że okłamała policję? - zapytał zdziwiony. - Innymi słowy, że wiedząc, że to nie pan, rozmyślnie wprowadziła w błąd organa ścigania? Przykro mi, panie

Ogilvie, ale trudno mi w to uwierzyć. Podejrzewam, że policję też będzie ciężko przekonać do pańskiej wersji.

- Kobiety robią rzeczy tak niewiarygodne, że doprawdy nie można ani im wierzyć, ani na nich polegać. Przekona się pan zresztą, że mnie wskaże.

Nie pomylił się. Kazano mu stanąć pomiędzy kilkoma mężczyznami mniej więcej jego wzrostu i postury. Prawdopodobnie przyglądała im się najpierw przez lustrzaną ścianę, a następnie, w eskorcie kilku funkcjonariuszy, weszła do pokoju i powoli, niepewnie ruszyła wzdłuż szeregu.

Tak jak polecono, Patrick patrzył wprost przed siebie. Gdy się do niego zbliżała, serce zaczęło mu walić coraz mocniej i mocniej. Kiedy już przed nim stanęła, zaczął jej się dokładnie przyglądać. Miała duże przeciwsłoneczne okulary, zasłaniające oczy. Wokół ust, a także na policzkach widać było rozległe sińce oraz ślady zadrapań.

Zapadło milczenie. Policjanci spojrzeli na Patricka. Także i ona na niego patrzyła.

Bez słowa wyciągnęła przed siebie rękę, prawie dotknęła jego ramienia, po czym odwróciła się tak szybko, że omal by upadła. Jedna z policjantek objęła ją ramieniem i drżącą odprowadziła do wyjścia.

- To nie ja to zrobiłem! - zawołał za nią. Natychmiast go jednak pochwycono, pospiesznie odprowadzono do celi i zamknięto, aż do następnego przesłuchania.

Cały następny dzień Patrick spędził na nie kończącym się odpowiadaniu na setki powtarzających się pytań. Pod wieczór był już

zupełnie wyczerpany, gdy niespodziewanie brygadier został wezwany do telefonu.

Po chwili wrócił blady i z niepewną miną podszedł do Patricka i zaczął mu się przyglądać.

- Co się stało? - zapytał jeszcze od niego bledszy Patrick.

Brygadier wziął głęboki oddech i dość sztywnym tonem powiedział:

- Jest moim obowiązkiem, w imieniu całego posterunku oraz swoim własnym, złożyć panu najszczerze wyrazy ubolewania, panie Ogilvie. W pełni uznajemy pańską niewinność. Innymi słowy, jest pan wolny.

Patrick był tak zmęczony, że przez moment nie wiedział o co chodzi.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi?

- Jest pan wolny - powtórzył brygadier. - Mężczyzna, który zaatakował pannę Cabot, jest w areszcie w San Remo. Zeszłej nocy zgwałcił kolejną dziewczynę, został ujęty i przyznał się do usiłowania dokonania gwałtu na pannie Cabot. W wyniku przeszukania w jego domu znalezione zostały pewne przedmioty należące do panny Cabot, które zabrał jej w trakcie napaści: pierścionek oraz część bielizny osobistej. Nie ma wątpliwości, to on jest sprawcą.

Patrick aż usiadł z wrażenia.

- Czy to Anglik? Brygadier skinął głową.

- Z wyglądu jest rzeczywiście podobny do pana. Ten sam kolor włosów, ta sama budowa ciała.

Zapewne dlatego panna Cabot uznała pana za sprawcę.

Patrick nie wierzył własnym uszom. Podała policji jego opis, dlatego że poczuła się dotknięta jego odmową wspólnego tańca! Teoretycznie mogła to być nieświadoma reakcja, ale nie chciało mu się w to wierzyć.

- Będzie nam niezmiernie miło odwiedzić pana z powrotem do Bordighery - powiedział brygadier.

- Skoro wolno mi opuścić Włochy, chciałbym, jeżeli nie sprawi wam to kłopotu, abyście mnie, panowie, odwieźli do mojego hotelu w Nicei. Nie chcę wracać do willi Holtnerów i spotykać tam tych wszystkich ludzi... Czy mógłby pan załatwić przesłanie moich rzeczy pocztą? Oczywiście, jeżeli będziecie potrzebowali mojego zeznania, w każdej chwili mogę być do panów dyspozycji.

Brygadier z wielką ochotą spełnił prośbę Patricka. Policyjny samochód zawiózł go tej samej nocy do Nicei. Spędził tam kilka następnych dni, odpoczywając, chodząc na spacer, obsesyjnie myśląc o wydarzeniach ostatnich dni.

Nigdy nie wezwali go do złożenia zeznań. O dalszym ciągu tej sprawy przeczytał we włoskich gazetach. Okazało się, że aresztowany mężczyzna oskarżony został o kilkanaście gwałtów popełnionych tego lata. Nazwisko Antonii Cabot było jednym z wielu wymienionych. Jak napisano, jej również nie proszono o złożenie zeznań.

Po kilku dniach w hotelu zjawiała się Rae. Najpierw zadzwoniła i zostawiła informację, że chce się z nim zobaczyć. Umówionego dnia czekał na nią niecierpliwie.

Ruszyli na spacer przez wąskie, kręte uliczki średniowiecznej nicejskiej starówki. Przechodzili przez pełne uroku ryneczki, mijali malownicze domki, z balkonów których spadała bujna, śródziemnomorska roślinność.

- Nie wiem, co powiedzieć, czuję się okropnie. To musiał być dla ciebie koszmar - powiedziała Rae, przez cały czas nerwowo na niego spoglądając.

- O tak - odparł ponuro.

- Godzinami mnie o ciebie wypytywali - dodała. Nie musiała tego mówić. I tak się domyślił. Tylko ona mogła im powiedzieć o zerwanych zaręczynach, o jego późniejszym stanie ducha. Tylko ona wiedziała wszystko o Laurze, o tym, jak cierpiał, gdy go porzuciła.

- Och, Patricku, tak mi przykro. Czuję się podle. Nigdy nie podejrzewałam, że mógłbyś to zrobić. Ale oni byli tacy przekonujący. Powiedzieli, że zostałeś przez nią zidentyfikowany. Byłeś w takim dziwnym nastroju, wściekły, naprawdę nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

Patrick zatrzymał się i zapytał:

- Czego ode mnie oczekujesz? Czy naprawdę sądzisz, że wybaczę ci, że im uwierzyłaś?

- Nie uwierzyłam im!

Odwrócił się, spojrzał jej w twarz i lodowatym głosem powiedział:

- Otóż tak, moja droga, uwierzyłaś im. Dostrzegłem to w twoich oczach, kiedy jechałaś z nimi na komisariat. Dziewczyna mnie

zidentyfikowała, Bóg jeden wie dlaczego. Ty zaś dałaś temu wiare, chociaż znałaś mnie tak długo. Przekonałaś ich w ten sposób, że miałem motyw, żeby to zrobić. Gdyby nie łut szczęścia, siedziałbym teraz w areszcie i czekał na proces, mając naprawdę niewielkie szanse na uniewinnienie. Obawiam się więc, że jeżeli oczekujesz ode mnie wybaczenia, jeżeli myślisz, że nie mam do ciebie pretensji o to, że wzięłaś mnie za gwałciciela, to się grubo mylisz.

- Patrick, wiem, jak się musisz czuć.

- Bardzo w to wątpię! Jeszcze miesiąc temu byłem szczęśliwym człowiekiem. Miałem kobietę, z którą chciałem się ożenić. Miałem pracę, która dawała mi satysfakcję. Miałem przyjaciół, którzy, jak wierzyłem, lubili mnie i którym na mnie zależało. Wszystko to okazało się fikcją. Laura odeszła. Oskarżony o gwałt, znalazłem się w policyjnym areszcie. Przyjaciele, na czele z tobą, opuścili mnie w potrzebie. Nie, Rae, nie wydaje mi się, żebyś mogła wiedzieć, jak się teraz czuję.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Jestem pewna, że poradzisz sobie z tym wszystkim. Praca z pewnością ci w tym dopomoże. Może powinieneś już teraz zacząć szkice do nowego zbioru ilustracji? Wcześniej, aniżeli planowałeś?

- Nie - powiedział z naciskiem Patrick. - Nie będę już z tobą pracował.

- Nie spiesz się z tą decyzją. Zobacysz, za kilka tygodni inaczej na to wszystko spojrzysz.

Jak zwykle, pomyślał, starała się mu powiedzieć, co on czuje i co powinien zrobić.

- Nie, Rae. Podjąłem już decyzję.

- Nie możesz zerwać kontraktu - powiedziała poruszona. -

Wydawca nie pozwoli ci tak po prostu odejść. Nie zapominaj, że podpisałeś prawnie wiążącą umowę dotyczącą tej serii ilustracji!

-A gdybym za usiłowanie gwałtu znalazł się w więzieniu, nadal nalegałabyś na to, żebym z tobą współpracował? Czy też starałabyś się przy pomocy wszystkich możliwych prawników doprowadzić do unieważnienia tego kontraktu?

Nie musiała odpowiadać. Oboje wiedzieli, co by się stało, gdyby został oskarżony i skazany.

- Do widzenia, Rae. - Odwrócił się i odszedł.

Ulicami starej Nicei powędrował ku oślepijącemu błękitowi zatoki des Anges. Nie miał pojęcia, co dalej robić. Przyszłość jawiła mu się niczym wielka pustka, bez pracy, bez Laury, bez jakiegokolwiek pomysłu na to, co będzie teraz robił. Wiedział jedno, że jest wściekły na Laurę, na Rae, na los, lecz przede wszystkim na tę dziewczynę, Antonię Cabot.

Miał nadzieję, że nigdy już jej nie spotka. Gdyby ją bowiem spotkał, nie potrafiłby zapanować nad swoimi reakcjami. Z drugiej jednak strony, niezależnie od tego, z jakiego powodu padło na niego jej oskarżenie, powinien pozostawić ją w spokoju. Tyle ją przecież spotkało! Powinien po prostu wyzbyć się tego uczucia wściekłości.

Gniew w nim jednak nie wygasł. Klębił się w nim przez dwa kolejne lata, podsycany przez senne koszmary, które co jakiś czas go nawiedzały. Co chwila odkrywał, jak krucha była jego nowa tożsamość, jak podatna na zniszczenie.

Wyciągnął z banku wszystkie oszczędności, jakie miał i przez rok studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie. Następnie przeniósł się do Florencji, aby tam kontynuować studia. Pędził skromny żywot, jadł chleb z serem, pił tanie wino, zarabiał pracując nocą w barach, a za dnia malował portrety turystom.

Latem, w czasie wakacji, pracował w Wenecji jako pilot grup wycieczkowych. Oprowadzał turystów po mieście, pomagał w kupnie kartek pocztowych i pamiątek, odnajdywał ich, gdy się zgubili i codziennie prowadził tam, gdzie mieli się znaleźć.

Któregoś dnia pod koniec lata, kiedy wykłady się jeszcze nie rozpoczęły, płynął na pokładzie vaporetto, niewielkiego parowego statku, przez Grand Canal z placu Świętego Marka do akademii. Zamierzał spędzić tam jakiś czas przed obrazem Giovanni Belliniego, artysty, nad którego dziełem akurat pracował. Na przystani stało sporo osób, którym Patrick zaczął się przyglądać. Nagle zastygł, ani przez moment nie przestając patrzeć w tę stronę. Wśród oczekujących była Antonia Cabot!

Chociaż wyglądała zupełnie inaczej, nie miał najmniejszych wątpliwości, że to ona. Nie wyglądała już tak młodo, nie bił już od niej ten blask, co niegdyś. Ubrana była w ciemnoniebieską, prostą sukienkę, wydawało mu się, że jest jakaś zgaszona. Po chwili

dostrzegł, że przypomina niemal własny cień, tak bardzo straciła na wadze. Złociste włosy obcięte miała bardzo krótko, na chłopaka, i choć lato było upalne, była prawie całkiem blada, widomy znak, że nieczęsto wychodziła z domu.

Stała, patrząc na wodę, gdy nagle, pośród innych pasażerów, zobaczyła tę jedną twarz. Twarz Patricka.

Minęło parę chwil, zanim statek dobił do brzegu. Patrick dostrzegł jeszcze, że zbladła, a usta zaczęły jej drżeć. Antonia odwróciła się i zaczęła uciekać. Przedostał się przez zbierający się do wyjścia tłumek, żeby po podniesieniu barierki pobiec szybko za nią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pomyślała, że ma przywidzenia, kiedy stojąc na przystani patrzyła na wodę. Ujrzała bowiem na niej drżące odbicie Patricka.

Przez ostatnie dwa lata to właśnie jego twarz tak często nawiedzała ją w snach. Przez długi czas bała się nawet zasnąć. Zmęczona i śpiąca całą noc siedziała na łóżku, przerażona, że znowu wtargnie do jej snu.

Nawet teraz, chociaż już nie tak często, zdarzało jej się budzić z krzykiem. Ale i w dzień nie czuła się całkowicie bezpieczna. Coś, nad czym nie mogła zapanować, nie pozwalało jej przestać o nim myśleć.

Przerażona patrzyła na jego odbicie, wierząc, że za chwilę zniknie. Ale nie znikło. Przybliżało się coraz bardziej i bardziej.

Wzięła głęboki oddech i podniosła głowę. To nie był wytwór jej wyobraźni. To był on!

Nie pamiętała już szczegółów jego twarzy: gładkich, brązowych włosów, zimnych, niebieskich oczu, mocnego nosa, ust... Wyraz tych ust, zaciętych i złych, obudził ją z letargu. Jak zwierzę uciekające przed nagonką pomknęła do swej kryjówki, do domu.

Co sił w nogach dobiegła do rogu, dalej w dół, cienistą aleją, aż do mostu. Ani na chwilę nie zatrzymywała się, biegła wąskimi uliczkami, przez jeden most, potem drugi. Cały czas instynktownie nasłuchiwała, wzmocnionego przez wodę i wysokie ściany domów, odgłosu pogoni. Wreszcie zatrzymała się, z trudem łapiąc oddech. Na małym, pustym placyku, gdzie się znalazła, było zupełnie cicho.

Na szczęście zgubiła go. Niepewnym krokiem przemierzyła plac. Dotarła do bramy, otworzyła ją i weszła do zacienionego ogrodu. Było tu cicho. W znajdującej się na podwórku fontannie pluskała tylko woda.

Usiadła na okalającym ją, kamiennym murku, żeby trochę odpocząć.

Zmienił się, pomyślała. Nie bardzo potrafiła powiedzieć, na czym to polegało. Zawsze by go jednak poznała.

Co on robi w Wenecji? Przyjechał na kilka dni czy, nie daj Boże, zatrzymał się tu na dłużej? A jeżeli ponownie go spotka?

Spojrzała na wodę. Na powierzchni pomiędzy wielkimi, zielonymi liśćmi pływały białe kwiaty lilii wodnych. Nagle znowu zobaczyła jego odbicie.

Przerażona, zdjęła ciemne okulary i zanurzyła głowę w wodzie.

Po chwili wyjęła ją, otrząsnęła włosy, po czym usiadła na murku. W tym momencie usłyszała skrzypnięcie bramy. Woda skapywała jej z włosów, na rzesach zatrzymały się maleńkie, rozszczepiające światło kropelki. W otwartej bramie ujrzała Patricka.

Musiała zapomnieć o zamknięciu jej od środka, ucieszona, że bezpiecznie znalazła się w domu. Szeroko otwartymi oczyma patrzyła, jak zamknął bramę i ruszył w jej stronę.

Mimo upału, cały czas drżała. Chciała krzyknąć, ale nie zdążyła wydobyć z siebie głosu. Zasłonił jej usta i warknął:

- Nie mam zamiaru zrobić ci krzywdy!

Nie uwierzyła mu, widząc pełen napięcia, gniewny wyraz twarzy.

- Nie wzywaj pomocy. Raz już byłem przez ciebie aresztowany i w zupełności mi to wystarczy!

Spojrzała mu w twarz, starając się wyczytać Jakie ma zamiary. Próbowwała ukryć strach, ale zdradzały ją szeroko rozwarte źrenice.

-I przestań na mnie patrzeć w ten sposób! Czy ja wyglądam na faceta, który napada na kobiety? Przed dwoma laty byłem na ciebie tak wściekły, jak tylko możesz sobie wyobrazić, ale to minęło. Nie grozi ci z mojej strony żadne niebezpieczeństwo. Jeżeli obiecasz, że nie zaczniesz krzyczeć, to cię puszcze. Obiecujesz? Jeżeli tak, kiwnij głową.

Na wpół przyduszona, nie mogąc przełknąć śliny, skinęła głową.

Patrick wypuścił ją i odsunął się od niej nieco. Nadal był jednak blisko.

- Musiał pan być na mnie strasznie zły, wiem o tym.

Przepraszam, że wskazałam pana policji - wyszeptała z największym trudem.

-A więc powiedziałaś im, że to byłem ja! Nie podałaś im opisu napastnika, ale po prostu mnie oskarżyłaś!

Nie była w stanie znieść tego tonu. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Patrick dostrzegł, że słania się na nogach. Złapał ją w ostatnim momencie. Ależ ona jest lekka, pomyślał, trzymając ją w ramionach. Zaniósł ją na najbliższą ławkę. Jej głowa leżała na jego

ramieniu, słoneczne światło odbijało się w jej włosach. Delikatnie ją położył, podszedł do fontanny, zmoczył chusteczkę, a potem wrócił do niej. Ukłękął i zwilżył jej skronie.

Po chwili uniosła się, zmarszczyła brwi i powoli otworzyła oczy.

- Zasłabłaś - oświadczył.

Spróbowała usiąść. Gdy jej pomagał, poczuł, że sztywnieje pod jego dotknięciem.

- Naprawdę nie musisz się mnie bać. To nie ja cię zaatakowałem. A może nadal w to nie wierzysz?

Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

- Nie boję się pana - zaprzeczyła.

To nie była prawda. Cały czas się go bała. Nie tego, że coś jej zrobi. Jego samego. A może własnych reakcji? Nie umiała powiedzieć. Strach przed nim stał się jakby jej przyzwyczajeniem. Nie potrafiła nic na to poradzić.

- Ale wtedy myślałaś, że to ja? Dlaczego? Co, na miłość boską, sprawiło, że zaczęłaś wierzyć, że mógłbym coś takiego zrobić?

Pełnym wahania głosem odpowiedziała: -Na plaży było bardzo ciemno, a kolor jego włosów przypominał pański. Poza tym miał angielski akcent. Pan na przyjęciu zachowywał się tak dziwnie, że pomyślałam...

- O czym pomyślałaś? - zapytał, przyglądając się jej badawczo. Ich spojrzenia spotkały się.

- Kiedy zaczęłam z panem wtedy rozmawiać, był pan na mnie taki zły. Wydawało mi się, że pan mnie nienawidzi.

Patrick poczuł się nieswojo i westchnął:

- Tak, pamiętam to dobrze. Byłem wtedy w bardzo złym nastroju. Przepraszam.

- Wiedziałam o tym. Mój wuj, który przyglądał się całej sytuacji, podszedł do mnie i powiedział, że nie powinnam brać sobie tego do serca, że jest pan nieszczęśliwy po dopiero co zerwanych zaręczynach. To właśnie dlatego... kiedy zobaczyłam, że idzie pan na plażę, postanowiłam... postanowiłam pójść za panem. Martwiłam się o pana, widać było, że był pan bardzo smutny.

Przerwała. Wstrząsnęło ją coś, jakby szloch. -I wtedy... wtedy... To dlatego pomyślałam, że to pan... że to pan mnie zaatakował.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że przeszedłem przez ciebie piekło?
- zapytał nagle.

- Proszę mi wybaczyć, ja również nie spędzałam miło czasu! - powiedziała Antonia z wypiekami na twarzy.

Patrick także poczerwieniał. Zrobiło mu się wstyd.

- Oczywiście, że nie. Masz rację - wymamrotał. - Przepraszam, naprawdę nie wiem, dlaczego ciągle tak się tym denerwuję. Wiem, że powinienem już zapomnieć o wszystkim, ale nie potrafię. Trafiło to we mnie w złym momencie. Nie zdążyłem otrząsnąć się po pierwszym uderzeniu, a już drugie dosłownie zważyło mnie z nóg.

Gniewnym gestem odgarnął włosy z czoła.

- Jest bardzo gorąco, a ja się zmęczyłem biegnąc za tobą. Czy nie mógłbym usiąść na chwilę?

Antonia zawahała się, przygryzła wargę, po czym zdobyła się na odwagę i oświadczyła:

- Chyba nie mamy o czym dłużej rozmawiać. Przeprosiłam już pana. Nie byłam w stanie trzeźwo myśleć, gdy mnie o to wypytywali... Wiem, musiało być panu bardzo ciężko... Jest mi przykro z tego powodu, proszę mi wierzyć. Co jeszcze mam powiedzieć? Minęły już dwa lata, czy potrafi pan zapomnieć?

- A ty zapomniałaś?

Nie odpowiedziała. Ale nie musiała. Jej nerwowe, uciekające spojrzenie wystarczało mu za odpowiedź.

Usiadł naprzeciw niej, odczuwała jego bliskość. Znowu odniosła to dziwne, niepokojące wrażenie. Angielski akcent, połysk włosów, sposób, w jaki się poruszał, wszystko to sprawiało, że doznawała teraz sprzecznych emocji. To przyciągał ją, -to odpychał.

- Porozmawiajmy o czymś innym - zaproponował nieco obojętnym głosem. - Co robisz w Wenecji? Studiujesz tu?

- Nie - odparła. - Wróciłam do domu, gdy tylko policja uznała, że nie ma ku temu przeszkód. Porzuciłam studia we Florencji i pojechałam do Stanów. Pracowałam dla mojego ojca, zbierałam materiały do książki, którą pisze od paru lat. Jest historykiem sztuki, powiedzmy nawet autorytetem w dziedzinie twórczości Jacksona Pollocka. George Cabot, słyszał pan o nim?

-George Cabot? Tak, oczywiście - powiedział, zastanawiając się, czy jest dumna ze swego ojca.

Nazwisko nie było mu zupełnie obce, ale nie czytał żadnej z jego książek. Nie interesował się zbytnio sztuką amerykańską, fascynował go włoski renesans.

- Oboje twoi rodzice żyją ?

- Tak - odpowiedziała, myśląc o ojcu. Spędziła z nim ostatnio więcej czasu niż kiedykolwiek dotąd. Nie zdołała go jednak ani odrobinę lepiej poznać. George Cabot był człowiekiem szalenie małomównym. Żył wyłącznie swoją pracą, dla córki i żony nigdy nie miał czasu. Był taki daleki... Owszem, starał się być dla niej miły, starał się ją zrozumieć. Ale błyskawicznie zapominał o jej istnieniu i wracał do swych własnych spraw. Z matką również nie miała dobrego kontaktu. Annette Cabot była urodzonym społecznikiem. Pracowała dla rozmaitych organizacji charytatywnych, zasiadała we wszystkich możliwych komitetach, brała udział w tysiącach imprez, aukcji, uroczystych kolacji, spotykała się z różnymi wpływowymi ludźmi itp.

Tak, jej rodzice wprawdzie żyli, ale oddzieleni byli od niej barierą prawie tak mocną jak śmierć. Barierą obojętności.

Przyglądając się jej, Patrick zastanawiał się, co sprawiło, że zrobiła się taka smutna.

Okoliczności, w których się spotkali, wytworzyły jakiś szczególny rodzaj więzi między nimi. Przez te dwa lata myślał o niej codziennie, teraz, gdy ją spotkał, był jej jeszcze bardziej ciekawy.

Wydawała się taka krucha. Patrick zapragnął jej dotknąć. Byłoby to jednak szaleństwo, zdawał sobie z tego w pełni sprawę. Najlżejsze dotknięcie ręki wprowadziłoby ją w przerażenie.

Ostrożnie, starając się zachować obojętny ton, zapytał:

-Którego z rodziców przypominasz - mamę czy tatę?

- Żadnego z nich.

Nie była to jednak prawda. Była mieszanką obojga. Po matce odziedziczyła kolor włosów i oczu. Po ojcu uzdolnienia artystyczne, a także nieśmiałość.

Znów zaczęła o nich myśleć. Posłali ją do szkoły, zanim skończyła siedem lat. Wakacje spędzała zawsze w letniej szkole, zimą była wysyłana na obozy narciarskie. Gdy skończyła osiemnaście lat, wyjechała na studia do Włoch, w znacznej mierze pod ich presją.

Wszyscy jej przyjaciele uważali, że jest szczęściarą - sama we Włoszech, tyle możliwości dobrej zabawy! Nie rozumieli jej jednak. Całe życie była sama, bez rodziców, daleko od domu.

Nie, nie byli dla niej niezyczliwi, nieprzyjaźni. Byli znakomici, wspaniałomyślni. Dbali, żeby miała wszystko, co tylko chciała. Na samym dnie duszy czuła jednak, że jej nie kochali. Gdy pojawiała się w domu, stanowiła przeszkodę w ich zapracowanym życiu. I chociaż dwa lata temu, po jej przyjeździe z Włoch, przejęci i głęboko poruszeni tym, co ją spotkało, próbowali pokonać dzielącą ich przepaść, było już na to za późno. Antonia już tego nie chciała.

Chciała tylko, by nikt nie zwracał na nią uwagi. Niczym ślimak w swej skorupie, zamknęła się w sobie. Po jakimś czasie rodzice wrócili do swych własnych spraw, do własnego życia.

Antonia została sama, ze swymi obsesyjnymi snami, które nawiedzały ją niemal każdej nocy. Przestała prawie jeść, stopniowo zaczęła się zmieniać we własnego ducha.

Wtedy pojawił się z wizytą brat jej matki, wuj Alex. Spojrzał na nią z przestraczem i powiedział:

- Nie możesz dłużej żyć w ten sposób! Straciłaś na wadze tyle, że wyglądasz jak dwunastoletnie dziecko. W dodatku ten strój, tak się ubierają dziewczynki w podstawówce! Na miłość boską, moje dziecko, czy nie widzisz, jaką krzywdę sobie wyrządzasz? Starasz się udawać, że nic się nie stało i dlatego wróciłaś do czasów dzieciństwa, prawda? Nie, nie musisz kłamać! Ja to po prostu widzę, i już. Gdyby twoi rodzice nie byli zajęci wyłącznie sobą, również by to zauważyli. Musimy coś z tym zrobić! Powinnaś stawić temu czoło. Wróc do Włoch i postaraj się przełamać ten stan.

- Nie, ja nie potrafię! - krzyknęła i powtarzała to zdanie jeszcze wiele razy przez następnych parę tygodni.

Wuj Alex nie dawał jednak za wygraną. Niedługo potem, na pokładzie samolotu lecącego do Florencji, kontynuował swoją terapię, namawiając ją do wznowienia studiów.

Rodzice łatwo wyrazili zgodę na jej wyjazd, czując przy tym wyraźną ulgę. Nie widząc jej, nie musieli mieć poczucia, że coś powinni zrobić, nie musieli się o nią niepokoić.

Były zresztą tylko dwa powody, dla których Antonia wróciła do Włoch. Pierwszy: by ułatwić sytuację rodzicom, żeby nie musieli

mieć poczucia winy. Drugi: by nie martwić dłużej wuja Alexa. Tak bardzo się o nią troszczył.

- O czym myślisz? Dobrze się czujesz? - zapytał Patrick.

- O niczym.

Wiedział, że kłamała. Tak bardzo chciałby znać teraz jej myśli. Kto wie, może wtedy ciężko by mu było znieść to, czego by się o niej dowiedział... Naprawdę coś straszego musiało się stać z tą dziewczyną, coś, co powodowało, że jej twarz miała ten dziwny, niepokojący wyraz.

- A zatem, kiedy wróciłaś do Włoch? - zapytał.

- Wuj Alex i Susan Jane wynajęli na sześć miesięcy mieszkanie we Florencji i mieszkałam z nimi. Skończyłam studia. Później wujostwo wyjechali, a ja przeprowadziłam się do innego, mniejszego mieszkania.

To dzięki nim znów zaczęła chodzić na zajęcia. Prowadzili otwarty dom, w którym bywało wiele osób i to sprawiło, że powoli zaczęła rozmawiać z ludźmi. Nakłonili ją do jedzenia. Wyjechali dopiero wtedy, kiedy byli całkiem pewni, że poradzi sobie sama. Jednocześnie byli bardzo dyskretni, nikt w całym mieście nie miał pojęcia o tym, co ją spotkało. Alex i Susan Jane troszczyli się o nią, i rzeczywiście miało to na nią działanie zbawienne.

- Są naprawdę cudowni - powiedziała. - Uwielbiam wuja Alexa, a z Susan Jane jest tak fajnie, że ciągle zapominam o tym, że jest moją ciotką. Traktuję ją raczej jak siostrę.

Patrick doskonale pamiętał twarz jej wuja, kiedy tamtej pamiętnej nocy policja wprowadziła go do salonu. Gdyby tylko mógł, Alex zabiłby go wtedy. Nie ma wątpliwości, kochał swoją siostrzenicę.

- Nadal mieszkają w Bordigherze?

- Nie, sprzedali tę willę. Kupili teraz wielkie mieszkanie w Monte Carlo. Jest ich domem, a raczej bazą, bo to urodzeni podróżnicy. Bez przerwy zmieniają miejsce pobytu, mieszkają to tu, to tam. W tej chwili Alex ma tutaj pracę, dlatego wynajęli ten dom.

Patrick spojrział na mały, pomalowany na różowo dom. Nad metalowym, ozdobnym balkonem rozpostarta markiza dawała tak upragniony cień. Sam wynajmował małe, obskurne mieszkanie w podłej dzielnicy. Pełne różnego rodzaju robactwa, gorące za dnia i duszne w nocy, było prawie nie do wytrzymania, ale nie miał wyboru...

- Szczęściarz z tego Alexa. Dobrze być bogatym rysownikiem komiksów - powiedział z goryczą. - Pięknie tu. Czy gospodarze są w domu?

Zawahała się. Poczwała pokusę, żeby skłamać. W końcu potrząsnęła głową, ale nie powiedziała całej prawdy. Nie powiedziała, że nie ma ich nawet w Wenecji, że polecili do Londynu na spotkanie z agentem Alexa.

-To może nawet lepiej. Gdy twój wuj mnie widział ostatnim razem, miał chyba ochotę zrobić mi krzywdę.

Antonia zacisnęła usta.

-Przykro mi, był wtedy bardzo zdenerwowany. Chciał pana potem przeprosić, ale nie miał po temu okazji. Opuścił pan Włochy, nie zajechawszy wcześniej do nich.

-Pomyślałem, że tak będzie lepiej. Byłem tym wszystkim bardzo rozdrażniony i nie miałem ochoty na słuchanie niczyich przeprosin.

Antonia spojrzała na niego z boku.

- Dlatego zerwał pan kontrakt z Rae Dunhill?

- Muszę przyznać, że żałowałem tego później. Zawsze bardzo lubiłem Rae i świetnie mi się z nią pracowało. Uwierzyła jednak w moją winę, a tego nie byłem w stanie jej wybaczyć. Nie chciałem jej więcej widzieć. W takich sytuacjach niełatwo jest przewyciężyć niechęć.

- To prawda - przyznała Antonia i odważniej mu się przyjrzała. Patrzyli na siebie w milczeniu. Wokół panował idealny spokój.

-Ależ tu cicho - przerwał milczenie Patrick.

- Mogłoby się wydawać, że jesteśmy gdzieś na wsi, a nie w samym środku Wenecji. Jak długo tutaj zostanieie?

-Jeszcze tylko kilka tygodni. Trudno mi będzie opuścić to miejsce.

Nagle uświadomiła sobie coś przedziwnego. Oto siedziała na ławce w ogrodzie i przy akompaniamencie pluskającej w fontannie wody prowadziła pogawędkę z mężczyzną, który przez dwa ostatnie lata nawiedzał ją w złych snach niemal każdej nocy. W dodatku nie bała się go! No, może prawie się go nie bała. Wprawdzie to nie on na nią napadł, jednak niezwykle trudno jej było przestać ze sobą łączyć

tych dwu mężczyzn. Ich twarze migwały jej przed oczyma, zlewały się w jedno, to znów rozdzielały...

-Co masz zamiar robić, wrócić do Florencji? -zapytał.

- Nie - potrząsnęła głową. - Skończyłam już studia. Dostałam tutaj pracę. To znaczy - skrzywiła się

- wuj Alex mi ją załatwił. Kataloguję prywatne zbiory. Czy słyszał pan o Patsy Devvon? Jest wdową po Gusie Devvonie, znanym biznesmenie i kolekcjonerze sztuki. Po przejściu na emeryturę osiedlił się wraz z żoną w Wenecji. Przez całe lata kupował obrazy, rzeźby, książki, a nawet pierwsze radioodbiorniki, gramofony, nagrania. Wszystko to przechowywane jest w straszliwym bałaganie, na ostatnim piętrze palazzo - jak się tutaj mówi - w którym mieszkali. Panuje tam wilgoć, zbiory atakuje grzyb. Moje zadanie polega właściwie na ratowaniu tego, co najcenniejsze - kontynuowała, czując nawet, że opowiadanie mu o tym sprawia jej przyjemność.

Patrick przyglądał się jej uważnie. Zmieniła się, jej twarz była teraz pełna życia.

- A zatem po wygaśnięciu umowy najmu tego domu zostajesz w Wenecji sama?

Uciekła wzrokiem, po chwili skinęła głową.

Co, u licha, znaczą te umykające spojrzenia? Powoli zaczynał rozumieć mowę jej ciała. Coś przed nim ukrywała, ale co?

- Postarasz się znaleźć jakieś nowe lokum, czy wynajmiesz część tego domu? - zapytał zdecydowanym głosem.

Znowu dostrzegł w jej spojrzeniu niepewność. Wyraźnie nie chciała mu mówić wszystkiego o sobie, ale tym razem uległa jego presji.

- Aż do skończenia pracy będę mieszkała w pałacu. Ciężko mi będzie jednak rozstać się z tym miejscem - dodała szybko. - Dom nie jest duży, ale bardzo wygodny. A ogrody są taką rzadkością w Wenecji! Ten jest jak zaczarowany.

Patrick spojrział na piękne drzewo figowe rosnące tuż przy ławce. Pomędzy palczastymi, ciemnozielonymi, poruszającymi się lekko, liśćmi przeświecało słońce, rzucając na ziemię dziwne, zmieniające się wzory. Bliżej domu rosły owinięte słomą drzewka pomarańczy, - po ścianach pięły się róże.

- Rzeczywiście piękny - przyznał. - Figowiec pięknie obrodził - dodał po chwili. - Zawsze marzyłem, żeby mieć swoje własne drzewo figowe, by móc zrywać owoce, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota.

- Proszę, niech się pan poczęstuje.

- Naprawdę, mogę? - uśmiechnął się.

Wstał i zerwał jedną z fig. Była dojrzała i soczysta. Pyszniła się swym pełnym kształtem i wpadającą w purpurę barwą.

Rozłamał owoc i podał połowę Antonii. Podniosła ją do ust i ugryzła kawałek.

Patrick zeszywniał.

- Czy to pierścionek zaręczynowy?

Antonia oderwała dłoń od ust i schowała ją za siebie. Figa wypadła jej z ręki i potoczyła się pod ławkę.

Patrick spojrział na jej dłoń. Otoczony wianuszkami cyrkonii, w środku mienił się niezwyklej wielkości brylant. Całość w platynowej oprawie, była nadzwyczaj kunsztowna.

- Kiedy to się stało?

- Jestem zaręczona od miesiąca - powiedziała cicho.

Znowu się go bała. Dlaczego patrzy na mnie, jakbym zrobiła coś złego? Dlaczego czuję się winna? Czemu nie chciałam mu o tym powiedzieć? - pytała samą siebie.

- Kim on jest? - zapytał oschle Patrick.

Ta wiadomość całkiem wytrąciła go z równowagi. Zupełnie się tego nie spodziewał. Rozzłościła go także, chociaż nie miał pojęcia dlaczego. Może dlatego, że wywróciła do góry nogami wszystko, co o niej myślał. Przecież nie wyglądała na osobę, która nie mogła się doczekać ślubu. Tak naprawdę, Antonia Cabot wyglądała raczej jak widmo czujące lęk przed wszystkim, a przede wszystkim przed mężczyznami.

- Na imię mu Cy - wyszeptała.

- Jak mu na imię?

- Cy. To zdrobnienie od Cyrus. Cyrus Devvon, bratanek pani Patsy Devvon, a właściwie jej nieżyjącego męża.

- Czy to on jest właścicielem pałacu?

- Tak.

- I tam go poznałaś?

- Tak - odpowiedziała nerwowo.

- On również mieszka w palazzo? - zapytał z przekąsem. - A w jaki sposób zarabia na życie, jeśli wolno spytać? A może jest zbyt bogaty, żeby pracować?

- Zajmuje się rachunkowością. Pracuje w Bostonie. Poza tym dba o to, żeby zrobiono właściwy użytek z pieniędzy rodziny, z których żyje pani Dev-von. Po jej śmierci staną się jego własnością. Jego firma już dziś zarządza całym majątkiem.

- Biedny to on nie jest, ten twój księgowy... Cóż, moje gratulacje. Ciekaw jestem, jak on wygląda. Czy jest równie piękny, co bogaty? Spodziewam się, że to prawdziwy księżę z bajki.

Jego sarkazm rozzłościł ją. Zaczęła nerwowo bawić się łańcuszkiem, który miała na szyi. W pewnym momencie zaczepił się o coś. Pociągnęła mocniej, ale nie puścił.

- Pozwól, że ja to zrobię - powiedział Patrick, i nim zdążyła zaprotestować, zanurzył dłoń w jej dekolcie.

Cała czerwona, próbowała odepchnąć jego rękę, ale zanim to zrobiła, sprawnym ruchem wyłowił pechowy przedmiot, który ukrył się w zakamarku jej staniczka.

- Tego szukałaś?

Patrick przyglądał jej się uważnie, gdy drżącą ręką sięgnęła po zgubę.

Tak, świadomie ryzykował, żeby przekonać się, jak ona zareaguje. Jego pierwsze wrażenie w pełni się, niestety, potwierdziło. To, co stało się w Bordigherze, sprawiło, że całkowicie wycofała się z

życia; na samą myśl o jakimkolwiek kontakcie z mężczyzną czuła paniczny lęk. Tym bardziej dziwiła go jej zapowiedź zamążpójścia.

Trzęsącymi się rękoma, otworzyła niewielki medalion.

-To Cy.

Patrick z zainteresowaniem spojrział na małą fotografię. Przedstawiała Antonię w towarzystwie wysokiego, szczupłego mężczyzny, o ciemnych oczach i pociągłej twarzy.

- Mógłby być twoim ojcem!

-Ależ on ma trzydzieści kilka lat! - odparła z rumieńcem na twarzy.

-Chyba trzydzieści dziewięć i pół - powiedział złośliwie. - Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego masz zamiar za niego wyjść?

-Dla... dlaczego? Przecież to... to oczywiste.

- Nie, to nie jest oczywiste - odpowiedział lodowatym tonem. - I proszę, nie mów, że jesteś w nim zakochana, bo i tak nie uwierzę. Po pierwsze: jest dla ciebie za stary, a po drugie: to, jak zareagowałaś na moją pomoc przy wyławianiu medalionu, przekonało mnie, że wpadasz w panikę za każdym razem, kiedy tylko jakiś mężczyzna się do ciebie zbliża.

- Niczego o mnie nie wiesz! Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! Jak śmiałeś włożyć mi rękę za dekolt! Jeżeli jeszcze raz spróbujesz to zrobić, rąbnę cię czymś twardym! - krzyczała, nie zauważywszy, że mówi do niego po imieniu.

- Chcesz coś zagłuszyć. Nie myśl, że tego nie widzę. Nie chcesz usłyszeć prawdy, ot co! I tak ci ją oznajmię: nie jesteś w nim zakochana ani zresztą w nikim innym.

- Oczywiście, znasz mnie tak dobrze, że potrafisz to dostrzec na pierwszy rzut oka, nigdy w życiu nie widząc Cyrusa!

- Wystarczy mi to, co zobaczyłem. Wiesz, dlaczego się z nim zaręczyłaś? Bo jest dla ciebie niczym kamizelka ratunkowa. Nie kochasz Cyrusa. Wybrałaś go, bo wiedziałaś, że będzie się o ciebie troszczył, nie stawiając przy tym zbyt wielu wymagań. Szczerze mówiąc, nie wygląda na faceta, który na ciebie działa...

- Zamknij się! - odpaliła z furją.

- Jestem pewien - spokojnie kontynuował - że ani razu nie próbował cię zaciągnąć do łóżka.

Poderwała się i pobiegła w kierunku domu. Przy fontannie Patrick złapał ją jednak i chwyciwszy w pasie, przycisnął do kamiennej ściany basenu.

- Proszę - szepnęła - przestań. Spojrzał na nią niecierpliwie i zapytał:

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie zrobię ci żadnej krzywdy?

- Pozwól więc mi odejść!

-Daj spokój, przecież wiesz, że nic ci nie grozi - powiedział spokojnym i przekonującym głosem.

- Ja wiem, że nie zrobisz, ale ja... nie wiem, jak to powiedzieć... twoja twarz zlewa mi się z twarzą tamtego... - szlochała jak dziecko.

- A więc nadal mylisz mnie z tym draniem. Wielkie dzięki!

- Proszę, nie złość się na mnie.

Patrick patrzył na nią uważnie. Po chwili powiedział:

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak wyglądasz?

Wtedy, na przyjęciu byłaś blaskiem niczym bożonarodzeniowa choinka, a dziś? Spójrz tylko na siebie! Wyglądasz jak jakaś zjawa! Zastanów się, co ty ze sobą robisz!

Odchyliła się, by być jak najdalej od jego szczupłego, naprężonego ciała, od jego opalonej twarzy, jego ust, przemawiających do niej tym ostrym, pogardliwym głosem.

- Właśnie próbuję coś zrobić ze swoim życiem! - wyrzuciła z siebie Antonia.

-I dlatego nosisz tę okropną sukienkę, ten bezkształtny żakiet? Ktoś, kto cię nie zna, mógłby cię wziąć za chłopaka. Antonio, ty w ogóle nie przypominasz kobiety! Nie malujesz się, włosy masz krótko obcięte. Wyglądasz po prostu strasznie!

-Proszę, zostaw mnie w spokoju! - przerwała mu, nie mogąc już dłużej tego słuchać. - To moje życie, zrobię z nim, co zechcę! Zapewniam cię, że nie musisz się mną przejmować, więc zostaw mnie. Idź sobie i nigdy już tu nie wracaj! - zawołała i popchnęła go mocno.

Patrick zachwiał się i wpadł do wody.

Po chwili cały mokry wygramolił się z basenu. Antonii już jednak nie było. Zniknęła za drzwiami.

Odgarnął mokre włosy z czoła, wytarł chusteczką twarz i ruszył w stronę bramy. Wiedział jednak, że tu wróci.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z okna na pierwszym piętrze Antonia przyglądała się Patrickowi, jak odchodził. Cały czas drżała, ale kiedy zniknął za bramą, odczekała chwilę, po czym zbiegła na dół, żeby zamknąć bramę.

Wróciła do domu i zadzwoniła do palazzo. Odebrała Lucia, pokojówka pani Devvon.

-Panienska się spóźnia, czy coś się stało? Pani zaczęła się niepokoić. Przecież panienska wie, że pani natychmiast zaczyna się denerwować.

- Niech Lucia powie pani, że ją przepraszam, ale dziś nie przyjdę- Źle się czuję - wykrztusiła Antonia.

Nie całkiem kłamała. Czuła się bowiem tak, jakby za chwilę miała upaść. Była rozpalona, dygotała, co chwila ocierała pot z czoła.

- Ale dlaczego panienska nie zadzwoniła wcześniej i nie uprzedziła? - zapytała Lucia.

- Wyszłam z domu, doszłam do przystani i dopiero tam poczułam się źle, musiałam więc wrócić - powiedziała niepewnym głosem. - Proszę, niech Lucia przekaże pani Devvon, że jutro wszystko już będzie w porządku.

- Dobrze - odparła Lucia głosem nie pozostawiającym wątpliwości, że domyśla się kłamstwa.

Antonii zrobiło się wstyd, ale naprawdę nie mogła przyjść i gwarzyć sobie z panią Devvon, udając, że nic się nie stało.

Odłożyła słuchawkę i położyła się na łóżku. Po chwili przeżycia dzisiejszego poranka zaczęły z wolna powracać. Zwinęła się w kłębek, rękoma opłotła kolana. Poszedł sobie, pomyślała, ale wróci tu. To więcej niż pewne. Mój Boże, a już myślałam, że o wszystkim uda się zapomnieć, westchnęła. Schowała się, uciekła przed ludźmi, trzymała wszystkich na dystans. Prawie osiągnęła upragniony spokój...

Wszystko to zdarzyło się tak szybko. W ciągu pół godziny zdołał opanować jej myśli, naruszyć jej spokój.

Spędzili w ogrodzie zaledwie kilkadziesiąt minut, a ona nie mogła wprost zliczyć, ile razy niebezpiecznie się do niej zbliżył, posunął się o wiele za daleko. Trzymał ją w ramionach, kiedy zasłała. Gdy się ocknęła, patrzył jej prosto w oczy, tulił ją do siebie, był tak blisko...

A potem, te jego zwinne palce... Czują, jak wślizgiwały się za dekolt jej sukienki, a on przez cały czas tylko przyglądał się jej badawczo.

To jego spojrzenie... Chwilami wydawało się jej, że potrafi przez nią przeniknąć i czytać jej myśli. Zresztą, do pewnego stopnia tak właśnie było. Przecież powiedział, że umie odgadnąć, co czuje, o czym myśli.

Zdenerwował ją, ale przede wszystkim przeraził. W ciągu ostatnich dwóch lat nikt się do niej aż tak nie zbliżył, nikt nie przekroczył niedozwolonego progu- Antonia znowu zaczęła się bać.

Następnego dnia wyszła z domu wcześniej niż zazwyczaj. Wychodząc nie dostrzegła żadnych śladów czyjejkolwiek obecności.

Przez cały dzień była zajęta sortowaniem zawartości potężnej skrzyni. Niezwykle cenne książki, osiemnastowieczna chińska porcelana, kolekcja wczesnych cylindrów woskowych pokrytych zapisem fonicznym, jakieś anatomiczne szkice koni z czasów wiktoriańskich - przypuszczalnie autorstwa Munningsa, papiery pana Devvona - wszystko to ze sobą zmieszane, w niesamowitym wręcz bałaganie.

- Nie mam pojęcia, skąd się to wszystko wzięło - powiedziała, wchodząc do pokoju, Patsy Devvon, bardzo szczupła, zadbana, a przez to wyglądająca młodo, czterdziestoletnia blondynka. - Gdzie jest skrzynia, w której znajdowały się te wszystkie rzeczy? O, francuska nalepka. Aha, już wiem! Kupiliśmy to kiedyś na aukcji w Paryżu. Gus był po prostu chory, jeżeli nie kupił czegoś w czasie pobytu za granicą. A paryski pchli targ wprost uwielbiał. Spędzał na nim całe godziny i nigdy stamtąd nie odszedł, póki nie zdobył jakichś starych gratów. Czy którakolwiek z tych rzeczy przedstawia jakąś wartość?

- Przypuszczam, że najcenniejsze są te woskowe cylindry, jednak wiele zależy od tego, co jest na nich nagrane. Jeżeli zapisany jest na nich głos kogoś sławnego, mogą być cenniejsze, niż cała reszta tych przedmiotów razem wzięta. Potrzebny będzie ekspert, a ja nim nie jestem.

- Ależ, kochanie, bez ciebie w ogóle nie wiedziałabym, co mam. Śmiesznie wyglądają, prawda? - zapytała, obracając w rękach jeden z cylindrów.

Była czwartą żoną Gusa Devvona, wiele lat od niego młodsza. Gus kolekcjonował kobiety jak dzieła sztuki, żadna z jego żon nie zagrzała dłużej miejsca w jego domu. A jednak małżeństwo z Patsy trwało dwadzieścia lat, aż do jego śmierci. Chociaż nie znała Gusa, Antonia nie dziwiła się temu wcale, Patsy była bowiem wspaniałą kobietą. Uwielbiała ją. Podobnie zresztą Cy. Traktował ją absolutnie nie jak ciotkę, raczej jak siostrę.

- No dobrze, nie przeszkadzam ci. Jestem umówiona na lunch na mieście. Na razie.

Antonii lunch podała Lucia. Spaghetti z boczkiem i z sosem grzybowym - ot, zwykłe włoskie danie. Jadła je w zakurzonej kątce pomieszczenia, w którym pracowała. Lucia pojawiła się po paru minutach, żeby zabrać tacę. Długo ociagała się z wyjściem, jakby chciała ustalić, co dziś zostało zrobione.

- Ależ z pana Devvona był bałaganiarz! Ja bym to wszystko wyrzuciła na śmietnik i spokój.

- No, to by Lucia wyrzuciła mnóstwo pieniędzy - powiedziała Antonia, z rozbawieniem obserwując bystrą reakcję pokojówki.

- Tak? Te zakurzone rupiecie są takie cenne? -To, co leży na stole warte jest przynajmniej dobrych parę tysięcy dolarów.

-Niesłychane - wykrzyknęła Lucia, patrząc na w połowie nie zjedzony lunch. - Panienska znowu nic nie je!

-Ależ zjadłam bardzo dużo. Pyszne. Po prostu porcja była dla mnie za duża.

- Panienska je tyle, co kot napłakał, dlatego tak marnie wygląda. Nie chcę nawet myśleć, co powie pan Cy, jak panienkę zobaczy.

Lucia była kimś więcej niż pokojówką Patsy Dev-von. W rzeczywistości rządziła domem. Wydawała rozkazy i pilnowała całej kilkunastoosobowej-służby. Podobnie zresztą zachowywała się wobec Antonii, uważając, że ma prawo wypowiadać się na dowolny temat związany z rodziną Devvonów.

Antonia wróciła wreszcie do pracy, ale cały czas czuła się jakoś nieswojo. Bardzo chciała, żeby zadzwonił wreszcie Cy. Dawał jej tyle poczucia bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo. Nagle, na dźwięk tego słowa, zrobiło jej się gorąco. On je bowiem zawłaszczył, Patrick Ogilvie! Nadał mu nowy sens, pokazał, że to, co tak sobie ceniła, było jakieś sztuczne, fałszywe.

Dlaczego w tym, że czuje się bezpieczna, miałyby być coś złego? Zawsze jej tego brakowało. Od dzieciństwa była poza sferą zainteresowań swych rodziców, czuła się jak ktoś obcy, z przyklepionym do szyby nosem przyglądała się, jak inni się bawią i cieszą życiem. Tylko przy wujku Aleksie i Susan Jane czuła się szczęśliwa, dawali jej namiastkę rodzinnego ciepła.

Shczęśliwa czuła się także wtedy u nich na przyjęciu. Wszyscy byli tacy przyjaźni, rozmawiali z nią, tańczyli, śmiali się. I wtedy zobaczyła jego. Stał i przyglądał się jej z zainteresowaniem.

Oniemiała z wrażenia. Wysoki, szczupły, dobrze zbudowany, był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

A może był aktorem? Z taką aparycją spokojnie mógłby nim być. Jaka szkoda, że był tyle od niej starszy. Miał pewnie ze trzydzieści lat, pomyślała. To ta srogość spojrzenia dodawała mu lat. Ale to nic, wyglądał dzięki temu jeszcze bardziej interesująco. Dobrze zapamiętała ten gniew w jego oczach.

Myślała, że odwróci się w końcu, spojrzy na inne dziewczęta, ale nic takiego się nie stało. Patrzył na nią w taki sposób, że z wrażenia poczuła, jak przez jej ciało przebiega dreszcz. Czy to możliwe, żeby mu się podobała?

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało, gdy nagle jego twarz przybrała zupełnie inny wyraz. Odwrócił się i odszedł.

Dlaczego? Czy uznał, że jest za młoda?

Nie mogła mu pozwolić tak po prostu odejść. Przełamała strach, podeszła do niego i poprosiła go do tańca. Z bliska wydawał się jeszcze bardziej interesujący. Przysunęła się jeszcze trochę i nie wiedząc, czy rozumie po angielsku, położyła mu rękę na ramieniu. A on zwyczajnie jej odmówił i odszedł.

Antonia zrobiła się czerwona ze wstydu i powstrzymując płacz, czym prędzej postanowiła się gdzieś schować. Nie udało jej się wymknąć niepostrzeżenie. Później dobrze pamiętała, że to upokarzające wydarzenie nie umknęło uwagi gości. Wtedy pojawił się wuj Alex, objął ją ramieniem, odprowadził w ustronniej-sze miejsce i zapytał:

- Czy coś się stało, kochanie? Czy Patrick zrobił ci jakąś przykrość?

Była zbyt bliska płaczu, żeby odpowiedzieć.

- Nie bierz sobie tego zbyt do serca - tłumaczył Alex i opowiedział jej całą historię Patricka i Laury. - Chodź, zapraszam cię do tańca, chcę, żebyś się dziś dobrze bawiła - dodał, biorąc ją za rękę.

Antonia odmówiła jednak, zapewniając, że wszystko już jest w porządku.

W rzeczywistości właśnie powzięła decyzję, że odnajdzie Patricka. Może będzie miał ochotę opowiedzieć jej o tym, co czuje? - pomyślała. Może ucieszy go, że ktoś życzliwy chce mu pomóc? Zresztą, cóż prostszego znaleźć sobie jakąś wymówkę, kiedy chce się coś zrobić, choć czuje się, że się nie powinno.

Chwilę potem maszerowała już plażą, wypatrując śladów Patricka. Zbyt była pochłonięta myślami o nim, żeby zauważyć, że ktoś czai się za leżącą na piasku łodzią.

Gdy przewrócił ją na ziemię, usiłowała walczyć, krzyczeć, wzywać pomocy. Przez cały czas pytała samą siebie: czy on naprawdę myśli, że tego chcę? A może go sprowokowałam? Może sama sobie jestem winna?

Chwilę potem zbliżające się głosy wypłoszyły napastnika. Płacząc, posiniaczona i obolała Antonia zanurzyła się w czystej, słonej wodzie. Nagle poczuła pokusę, by wraz z odpływem dać się zabrać morzu.

A jednak coś silniejszego od niej, nie wiadomo: gniew czy wola przetrwania, nie pozwoliło jej na to. Gdy więc zaniepokojony jej

długą nieobecnością Alex zjawił się na plaży, zobaczył, jak okrwawiona, w szoku, próbowała stanąć na nogach.

- Kto ci to zrobił? - zapytał Alex.

- Ten Anglik... - wyszeptała, nie mogła nawet przypomnieć sobie, jak się nazywał. - To on!

- Anglik? - zapytał Alex. - To znaczy: Ogilvie?

- Tak, to on.

Później, gdy powiedziano jej, że to jednak nie był Patrick, poczuła ulgę. Doznała jednak kolejnego szoku, że się tak bardzo pomyliła! Wreszcie zaczynała sobie uświadamiać, co musiał przejść Patrick z jej winy.

- On mnie chyba nienawidzi - powiedziała kiedyś Alexowi.

- To była naprawdę nieumyślna pomyłka, nie powinnaś się obwiniać — starał się ją pocieszyć wuj, ale nie zrobiło jej się ani trochę lżej na duszy.

Na dodatek, tuż przed opuszczeniem Bordighery, spotkała Rae.

- Czuję się naprawdę strasznie, niesłusznie oskarżyłam pani przyjaciela - powiedziała.

- Daj spokój, nikt nie uważa cię za winną. Fatalnie, że to spadło na niego właśnie teraz. Nie otrząsnął się jeszcze po poprzednim szoku. Widziałam się z nim już po tym, zmienił się nie do poznania. Był takim fajnym, a przy tym trzeźwo myślącym facetem, zawsze dawał mi to, czego od niego chciałam. A teraz, bez uprzedzenia oznajmił, że zrywa naszą umowę. W pierwszej chwili nie uwierzyłam, ale był twardy jak skała. Zaczęłam poważnie się o niego martwić.

Antonia aż skrzywiła się z bólu, czując coraz większe wyrzuty sumienia.

- Czy wie pani, co zamierza teraz robić? Z czego zamierza żyć?

- Myślę, że ma w banku oszczędności, bo przez długi czas odkładał, by po ślubie z Laurą kupić dom.

Poza tym jestem pewna, że bez trudu znajdzie jakieś zajęcie. To mnie złości najbardziej, był najlepszym ilustratorem, z jakim kiedykolwiek pracowałam - westchnęła ciężko Rae. - Ale z nim nie ma rozmowy. Bałam się wszcząć awanturę. Odniosłam wrażenie, że żałowałabym tego.

Antonia przedtem często zastanawiała się, czy nie powinna do niego napisać, może nawet się z nim spotkać. Po rozmowie z Rae samo brzmienie jego imienia wywoływało w niej trwogę.

A teraz, po spotkaniu z nim, było jej i lżej, i ciężiej. Zachowywał się tak dziwnie - z początku zły na nią, potem rozmawiał tak, jak gdyby byli starymi znajomymi, a na końcu ten atak złości, kiedy zobaczył pierścionek zaręczynowy.

Cały czas o tym myślała i nie zauważyła nawet, kiedy znalazła się w swoim domu.

Włączyła radio i słuchając lokalnej listy przebojów, przyrządziła sobie swoją ulubioną sałatkę owocową. Nastawiła ekspres do kawy, po czym wyszła do ogrodu, żeby nakarmić mieszkające w okolicy koty.

Przyglądała się, jak przepychają się przy miskach, gdy nagle z głębi ogrodu usłyszała głuchy odgłos.

Po chwili na ścieżce rozległ się chrzęst stawianych po żwirze kroków.

Jeszcze go nie zdążyła zobaczyć, a już wiedziała, że to Patrick. Biegł do niej, sadząc susy i zanim zdążyła choćby pomyśleć o ukryciu się w domu, był przy niej.

- Jak się tu dostałeś? - zaatakowała.

- Wspiąłem się po murze - odparł, przyglądając się liliowej tunice, w którą była ubrana.

- Ależ to włamanie! - zawołała Antonia, jednocześnie czując, że nie chce, by patrzył na nią w taki sposób.

Patrick, zniechęcony, przestał przyglądać się jej nieciekawej sukience, a ona odetchnęła z ulgą. Za wszelką cenę nie chciała wzbudzić zainteresowania mężczyzn.

- Nie można się włamać do ogrodu - odparł najspokojniej w świecie Patrick.

- A zatem bezprawne wtargnięcie - warknęła. Patrick otworzył usta, by się temu sprzeciwić, ale

Antonia była szybsza.

- Nazywaj to jak chcesz, jeżeli jednak natychmiast nie opuścisz ogrodu, wezwę policję! Nie życzę sobie, byś przebywał na terenie mojej posiadłości! - krzyczała.

- To nie jest twoja posiadłość. Obawiam się zatem, że nic nie wskórasz.

- Idź sobie, nie chcę, abyś tu był! - wołała z bezsilną wściekłością, czując, że jest niezdolna do jakiegokolwiek oporu.

- Jesteś sama? - zapytał.

- Co takiego? Nie, oczywiście, że nie.

- To świetnie - powiedział z drwiącym uśmiechem. - A kto jest jeszcze w domu?

- Już ci przecież mówiłam. Alex i Susan Jane.

- Znakomicie. Myślę, że nadszedł już czas, żebym z nimi porozmawiał. Mówiłaś, że Alex zawsze chciał mnie przeprosić, teraz jest wyśmienity moment.

Patrick ruszył w stronę drzwi, a ona rzuciła się za nim.

- Nie! Nie ma ich... To znaczy chwilowo nie ma ich w domu.

Nie zdążyła go jednak zatrzymać, był już w środku.

- Bardzo tu ładnie - powiedział, rozglądając się po przytulnej kuchni. - O, jak przyjemnie pachnie kawa. Zostało dla mnie trochę?

- Nie, i nie możesz tu zostać!

Patrick rzucił się na fotel i z wdziękiem kota wygodnie się w nim usadowił.

Przyglądając się zgrabnym ruchom jego zwinnego ciała, Antonia poczuła dziwny, choć przyjemny dreszcz.

A jednak pomyliła się! Sądziła bowiem, że cała jej zmysłowość została zabita wtedy na plaży.

Zapadła krótka, ale znacząca chwila milczenia, w czasie której Antonia poczuła, że serce bije jej coraz szybciej.

- Ile razy mam ci powtarzać? Naprawdę nie musisz się mnie bać

- powiedział łagodnym tonem angielskiego dżentelmena, a Antonia

zastanawiała się, jak w ogóle mogła pomylić jego głos z głosem tamtego.

- Nie boję się - skłamała.

- Nie? - zapytał kpiąco. - Wobec tego poproszę o filiżankę kawy.

No i wpadła w pułapkę, którą sama zastawiła. Chcąc nie chcąc musiała nalać mu kawy, uważała tylko na to, żeby nie dotknąć jego dłoni, gdy mu ją podawała.

Spróbował i powiedział:

- Naprawdę znakomita. Wygląda na to, że masz świetną intuicję w kwestii przyrządzania takiej kawy, jaką najbardziej lubię. -

- Och, bardzo ci dziękuję - syknęła, nie mogąc znieść jego protekcyjnego tonu.

- Powiedz prawdę, nie spodziewasz się ich wcześniej niż za parę dni, prawda?

Już miała po raz kolejny skłamać, kiedy powiedział:

-Bardzo mądrze postąpiłaś, nie brnąć dalej. Zadzwoiłem do agentów twojego wuja i dowiedziałem się, że przez najbliższych kilka dni będzie w Anglii. To oznacza, że tylko ty jesteś w tym domu. To dziwne, sądziłem, że bałabyś się zostać sama.

- Wenecja jest jednym z najbezpieczniejszych miast na świecie, głównie dlatego, że bandyci nie mogą używać tu samochodów.

Zapewniam cię, czuję się bardzo bezpieczna.

- Nawet kiedy ja jestem obok?

Antonia zaczerwieniła się. Chwilę potem powiedziała:

- Jeżeli skończyłeś kawę, powiedz, co cię sprowadza i idź sobie.

- Właściciel mieszkania, które wynajmuję, oświadczył mi właśnie, że potrzebuje go dla swojego kuzyna. Muszę więc szybko coś sobie znaleźć. Zacząłem już się za tym rozglądać, ale w mieście pełno jest teraz turystów, a mnie nie stać na zbyt wysoki czynsz. Pomyślałem więc, że może twój wuj Alex wynająłby mi pokój do czasu, aż sobie czegoś nie znajdę.

Poczuła się ogromnie zakłopotana.

-No cóż... mówiłam ci już, że nie ma go w tej chwili. Ale nie sądzę, żeby podnajęcie części domu było możliwe.

-A ty? Nie życzysz sobie, żebym mieszkał tutaj, prawda? - zapytał Patrick.

- Nie chodzi o mnie. Alex jest prawnym najemcą, wszystko zależy od niego - powiedziała.

W duchu jednak przyznała mu rację, sam pomysł mieszkania z nim pod jednym dachem przerażał ją.

- Wciąż uważasz, że jestem zdolny do gwałtu? - zapytał z goryczą.

Zadzwonił telefon.

Antonia aż podskoczyła, następnie szybko pobiegła, żeby go odebrać.

- Ach, to ty, Cy - powiedziała zduszonym głosem i odwróciła się tak, żeby Patrick nie mógł zobaczyć jej twarzy.

-Masz taki głos, jakbyś była przeziębiona - powiedział jej narzeczony. - Może to początek grypy? Ciotka Patsy mówiła mi, że źle się wczoraj czułaś.

Jeżeli to grypa, nie zmuszaj się do pójścia do pracy, tylko zostań w łóżku.

- Czuję się dobrze - odparła, starając się, żeby głos jej zabrzmiał naturalnie.

-A jednak masz zmieniony głos. Czy coś cię martwi? Nie masz mi chyba za złe tego, że musiałem wrócić do Stanów?

- Ależ nie, oczywiście rozumiem - powiedziała, ale nie mogła zdobyć się na odwagę i poprosić go, żeby zadzwonił później.

Chciała z nim porozmawiać, ale wolała nie mówić mu, że jest u niej Patrick Ogilvie.

Cy wiedział o tym, co ją spotkało przed dwoma laty. Nim zatrudnił ją do pracy, zapoznał się z jej życiorysem i odkrył, że wtedy w Bordigherze została nieomal zgwałcona.

Parę miesięcy później zaproponował jej małżeństwo. Odmówiła mu, czuła jednak, że powinna wyjaśnić dlaczego. Przerwał jej jednak, mówiąc:

- Rozumiem, jak się musisz teraz czuć, Antonio. Od początku wiedziałem. Wiem również, że nie spotykałaś się z nikim od tamtego czasu, a także o tym, że możesz nie być zdolna do normalnego życia małżeńskiego. Dla mnie jest to jednak bez znaczenia. Mimo wszystko myślę, że moglibyśmy być ze sobą szczęśliwi.

Cy był spokojnym, miłym człowiekiem, na tyle przy tym uczciwym, że nie robił tajemnicy z tego, że seks jest dla niego nieważny. Dlatego zresztą dotąd się nie ożenił. Tym, co w całości go pochłaniało, był biznes. Antonia wiedziała, że ją lubił, że dobrze się

czuł w jej towarzystwie. W ich pocałunkach nigdy nie było jednak pożądania. Nie miał również żadnych oczekiwań, których nie mogłaby spełnić. Nie spieszyło mu się nawet z wyznaczeniem daty ich ślubu.

Ona z kolei zgodziła się na zaręczyny nie z miłości do niego, ale dlatego, że oferował jej spokojną przyszłość, a także dlatego, że wszyscy wokół; Patsy, Alex i Susan Jane wydawali się tak uradowani tą jego propozycją.

- Czy w Bostonie wszystko w porządku? - zapytała Antonia.

- Tak, sprawy mają się znakomicie - odparł z wyraźną satysfakcją. - Mamy nowego klienta; to wielka, międzynarodowa firma. Oznacza to, niestety, że będę jeszcze bardziej zajęty, ale jestem tym podekscytowany. A co ty robiłaś dzisiaj? Znalazłaś coś interesującego?

Opowiedziała mu o swych podejrzeniach co do autorstwa owych szkiców przedstawiających konie.

- Myślisz, że to Munnings? - zapytał podniecony. - Koniecznie odłóż je na bok. Chcę się im przyjrzeć, nim podejmę decyzję, czy je sprzedać, Czy zachować we własnej kolekcji. Antonio, zalecam ci, abyś poszła dziś wcześniej do łóżka - zakończył pół żartem, pół serio.

- Niedługo znowu do ciebie zadzwonię, ale teraz muszę już kończyć. Życzę ci dobrej nocy.

- Dobranoc, Cy - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Gdy się odwróciła, spotkała wzrok Patricka.

- Obawiam się, czy Atlantyk nie wyparuje. Wasza rozmowa musiała rozgrzać podwodny kabel do białości - szydził. - Nie wyglądacie na Romea i Julię. Przypominało to raczej posiedzenie rady nadzorczej banku niż wieczorną pogawędkę kochanków. A skoro o tym mowa, jesteście kochankami?

- Czy jesteśmy... - Antonia poderwała się raptownie, oszołomiona tym, co nagle do niej dotarło. - Czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? - usiłowała się bronić.

- Nie jesteście kochankami, prawda? Nie sądzę zresztą, żebyście kiedykolwiek nimi zostali. Jesteś jak Antarktyda, pokryta wiecznym lodem, a twój narzeczony nie jest w stanie go stopić.

Tym razem przebrał miarę. Uderzyła go w twarz, aż zachwiał się na nogach. Patrzyła na czerwoną pręgę na jego policzku i nie mogła uwierzyć, że to zrobiła.

Patrick chwycił ją, przycisnął do siebie i próbował pocałować. Antonia zaczęła się wrywać. Po chwili puścił ją.

-Antonio, wiem, że to niewybaczalne. Ale... kiedy mnie uderzyłaś, straciłem na chwilę rozum. Proszę, uwierz mi, ja naprawdę nie chciałem zrobić ci nic złego.

Błada z przerażenia, zasłoniła usta rękoma i wymamrotała:

- Nie... niedobrze mi...

Przerwała i biegiem rzuciła się w kierunku schodów. W ostatniej chwili wpadła do łazienki.

Parę minut później siedziała na podłodze, wsparta ramieniem o muszlę klozetową, drżącymi rękoma wycierała nos.

W drzwiach pojawił się Patrick.

- W porządku? A może mogę coś dla ciebie zrobić - zapytał oschłym tonem.

- Po prostu odejdz - powiedziała szeptem. -I nigdy więcej tu nie wracaj.

Patrick znieruchomiał. Rzucił jej długie spojrzenie, następnie odwrócił się i wyszedł.

Jeszcze tylko stuknięcie zamykanych drzwi i została sama.

Cały czas powstrzymywała się, ale dłużej już nie mogła.
Rozplakała się.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy się już wyplakała, zeszła na dół, żeby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte. Wróciła na górę, wzięła prysznic, po czym zgasiła światło w pokoju i wskoczyła do łóżka. Położyła tylko głowę na poduszce i od razu zasnęła. Szok, jakiego doznała, całkowicie pozbawił ją energii.

Koszmary sen nadszedł po paru minutach. Powolny, monotony, niczym setki razy oglądany stary film. Znowu była na plaży. Z dala słycać było śmiech. Morze szumiało w dziwny, złowróżbny sposób, a ona stąpała po śladach Patricka. Nagle wyłonił się z ciemności. To był on! Patrick! Chciała krzyknąć, ale zakneblował jej usta. Zasłonił jej oczy, nie widziała, co się dalej działo. Czuła tylko, jak jego ręce zaczęły oplatać jej ciało, niczym węże wślizgiwać się w intymne zakamarki... Czuła je wszędzie...

Nie, to nie może dziać się naprawdę, to tylko sen! Za chwilę się obudzę i wszystko się skończy, powtarzała sobie.

Nagle coś się zmieniło. Sen stał się bardzo wyraźny. Nadal była na plaży, ale wszystko widziała. Nie miała taśmy na oczach, nie była zakneblowana, nie odczuwała bólu. Odgarnęła włosy z oczu i ujrzała Patricka.

- Nie musisz się mnie bać, Antonio - powiedział.

- Nie boję się - skłamała.

Przestała rozumieć co się dzieje. Nie wiedziała, czy to sen czy jawa.

- Czy tego chcesz, Antonio? - zapytał Patrick i delikatnie położył rękę na jej piersi.

Wtedy dopiero zobaczyła, że jest zupełnie naga. Prawie przestała oddychać. Jego palce ledwie muskały jej gładką skórę.

- Patrick... - szepnęła ze wstydem pomieszanym z rozkoszą.

Pochylił się nad nią i pocałował miejsce, gdzie przed chwilą leżała jego dłoń.

Antonia poczuła, jak przeszywa ją ostry niczym nóż dreszcz rozkoszy.

- Nie! - zawołała. - Och... Patricku, przestań... nie chcę, żebyś to robił.

Oczywiście była to nieprawda. O niczym innym tak nie marzyła jak o tym, żeby ją pieścił. Strach sprawiał jednak, że zaprzeczała własnym odczuciom, odpychała go od siebie. Namiętność zaś wystawiała ją na męki niespełnienia.

Nagle obudziła się. Prześcieradło, którym była przykryta, owinięte miała wokół ciała. Półprzytomna usiadła na łóżku.

Usłyszała czyjeś kroki na schodach. Wyszła z przykrycia i chciała wstać, by sprawdzić co się dzieje. Nim jednak zdążyła to zrobić, poczuła, że ktoś kładzie się na łóżku. Przez moment znowu nie wiedziała, czy to sen czy jawa. Zmysły jej jednak nie zwodziły. On tu naprawdę był!

Zaczęła krzyczeć.

-Uspokój się, to ja. Jesteś bezpieczna, nikt nie zrobi ci żadnej krzywdy - powiedział pospiesznie, przyciskając jej twarz do siebie.

Poczuła ciepło jego ciała, jego męski zapach.

I choć chciała być jeszcze bliżej, schować się w jego ramionach, wewnętrzny głos mówił jej, że nie powinna do tego dopuścić. Tak, postanowiła, zdecydowanie muszę to przerwać.

Zaczęła się wyrywać, Patrick wypuścił ją jednak od razu.

Pochylił się i zapalił światło.

- Co... co ty tutaj robisz?-wymamrotała. - W jaki sposób dostałeś się do środka, skoro drzwi były zamknięte, bo sama sprawdziłam.

- W ogóle stąd nie wychodziłem - odpowiedział chłodno.

Siedział spokojnie na krawędzi łóżka i przyglądał się jej. Z trudem złapała oddech.

- Chcesz powiedzieć, że się tutaj schowałeś?

- Nigdzie się nie schowałem. Przez cały czas byłem w salonie.

- Kiedy byłam na dole, światło było zgaszone!

- Nie zgasilem światła, w ogóle go nie zapalałem. Siedziałem w fotelu i patrzyłem na ogród.

- Przez cały czas tu byłeś, podczas gdy ja myślałam, że poszedłeś sobie! - powiedziała podniesionym głosem. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Przestań tak na mnie patrzeć! Jak myślisz, dlaczego zostałem? Martwiłem się o ciebie, byłeś w takim stanie, że bałem się zostawić cię samą.

- Jeżeli z jakiegoś powodu poczułam się źle, to tylko przez ciebie!

- No dobrze, powiedzmy, że przestraszyłem się, że przeze mnie wróciły złe wspomnienia...

- Aha! I zaczęłeś czuć się winny - przerwała mu.

- Tak, dopóki nie przypomniałem sobie, że jesteś zaręczona - odparł złośliwie. - Ciekaw jestem, jak będzie wyglądało twoje małżeństwo, skoro w ten sposób reagujesz na zwykły pocałunek.

- Przypominam ci, że to nie z tobą jestem zaręczona - odparowała celnie.

- Tak? No to powiedz, że się z nim kochałaś i że ci się to podobało!

- Nie mam najmniejszego zamiaru zwierzać ci się z moich intymnych przeżyć!

- Ano właśnie! Problem w tym, że z nikim o tym nie możesz pogadać.

- Rozmawiałam o tym z moim psychoterapeutą w Stanach! Patrick spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Jeżeli faktycznie opowiedziałas mu o tym, w co nie wierzę, to niewiele to pomogło. W przeciwnym razie nie byłabyś tak kompletnie rozbita.

- Tylko dlatego, że nie chcę, by mnie ktoś całował, uważasz, że czuję się rozbita? - zapytała z urazą. - Być może wydaje ci się, że sam twój widok rzuci każdą kobietę na kolana, ale...

- Zapewniam cię, że nigdy dotąd żadna kobieta nie wymiotowała dlatego, że ją wcześniej pocałowałem - mruknął Patrick. - Dręczył cię znów jakiś koszmar? - Niespodziewanie zmienił temat.

Spojrzała na niego ukradkiem, po czym skinęła głową.

- Słyszałeś... jak mówiłam przez sen? - zapytała niepewnie.

- Tak.

Antonia przypomniała sobie, co jej się śniło tuż przed obudzeniem. O mój Boże! - pomyślała z przerażeniem, co on usłyszał?

Zaczęła mu się dyskretnie przyglądać. Była niemal pewna, że wymówiła jego imię, ale czy powiedziała coś jeszcze, coś, co by ją zdradziło?

- Śniła ci się tamta noc? - zapytał nagle. Zawahała się, po chwili jednak potwierdziła. Wyczuła, że ta odpowiedź go zabolą.

- Dlaczego wymówiłaś moje imię?

- A wymówiłam? - Usiłowała kłamać, słowa utknęły jej, jednak w gardle.

- Nie udawaj, Antonio, słyszałem wyraźnie. Powiedz, proszę, śniło ci się, że to byłem ja?

- Nie! - odpowiedziała i zrobiła się purpurowa ze wstydu.

Patrick delikatnie chwycił ją za podbródek, tak by móc jej spojrzeć prosto w oczy.

- Nie? To nie ja byłem napastnikiem? Milcząc, potrząsnęła głową.

Cały czas bała się, że zdoła dostrzec w jej oczach tę mieszaninę strachu i pożądania.

- Wobec tego, co robiłem w twoim śnie? Dlaczego powiedziałaś: Patricku, przestań? Dlaczego, Antonio?

- Nie wiem, nie pamiętam - kłamała desperacko.

- Myślę, że pamiętasz.

- Proszę, odejdz.

- Dlaczego drżysz? - zapytał w taki sposób, że drżała jeszcze bardziej.

- Nieprawda, wcale nie drzę.

- Kłamczucha - powiedział Patrick i położył palec wskazujący na jej szyi.

- Co ty robisz? - zapytała.

- W tym miejscu widać, jak bije twój puls - odparł i leciutko nacisnął niebieską żyłkę, aż poczuła pulsowanie krwi pod jego dłonią.

- Przestań - szepnęła.

- Czyżby to też było przerażające? - zapytał. Rzecz jasna nie było. Oponowała, bo za bardzo jej się to podobało.

Powolutku przesunął palcem po jej szyi, potem wyżej po brodzie i jeszcze wyżej po ustach. Cały czas obserwując ją niczym przyczajony kot, delikatnie dotykał palcem jej półotwartych ust. Choć mogła, choć powinna była odsunąć jego dłoń, nie zrobiła tego. Przez cały czas tylko mu się przyglądała.

-Co robiłem w twoim śnie, Antonio? - zapytał szeptem.

Była pewna, że się domyślał. Czemu igrał z nią w ten sposób? Znowu przebiegł palcami w dół, po jej szyi, ku maleńkiej koronce, którą obszyta była jej przezroczysta nocna koszulka.

Otrząsnęła się, dopiero gdy dostrzegła, że w uniesieniu przesuwa palcami po wstążkach wiążących staniczek koszulki i przygląda się jej dziewczęcym piersiom.

Odepchnęła jego dłoń i krzyknęła:

-Idź stąd! I żeby nie było wątpliwości: masz opuścić ten dom, nie pokój!

Patrick wstał niespiesznie, schował ręce do kieszeni i najspokojniej zapytał:

- Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek marzyć o swoim narzeczonym?

- Wynoś się! - zawołała z wściekłością.

- Szczerze mówiąc, wątpię - odpowiedział za nią. - Postaraj się jeszcze trochę pospać i uważaj na to, co ci się przyśni. Co byś zrobiła, gdyby sny się spełniły?

Nie musiała odpowiadać, sam ruszył do drzwi. Wyskoczyła z łóżka, żeby się upewnić, czy tym razem na pewno opuścił dom.

Zatrzymał się przy drzwiach frontowych i spojrzał w górę schodów, jak gdyby wiedział, że mu się przygląda.

- Czy wiesz, że twoja koszulka jest całkowicie przezroczysta?

Roześmiał się, pomachał jej i wyszedł.

Antonia zbiegła na dół, zamknęła jedne i drugie drzwi od środka, metodycznie przepatrzyła wszystkie pomieszczenia, aby upewnić się, czy jest sama.

Zaczynało świtać. Zrobiła sobie filiżankę czekolady i wróciła do sypialni. Usiadła na łóżku i zaczęła rozmyślać. Nieomal czuła jeszcze jego dotyk na ustach, na szyi i na piersiach. Była taka rozpalona...

Nigdy, przenigdy nie wolno jej zostać z nim samej. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedział, że może się do niej zbliżyć.

Po godzinie wstała, wzięła prysznic, ubrała się i zjadła śniadanie. Wcześniej wyszła do pracy, przynajmniej miała pewność, że nie spotka się z Patrickiem.

Gdy wracała wieczorem do domu, poczuła niepokój. Nie wiedziała, czy nie wspiał się po murze i nie czeka w ogrodzie.

Pod drzwiami usłyszała czyjeś głosy. Kto to może być? Po chwili do jej uszu dobiegł śmiech, stukanie kieliszków, angielski język. Alex wrócił! - pomyślała z radością.

Otworzyła bramę i weszła do ogrodu. Zastygła w bezruchu. Na ławce pod figowcem obok Alexa siedział Patrick Ogilvie.

Zmusiła się, żeby przejść przez ogród, cały czas starając się, żeby wyglądać możliwie jak najnormalniej.

Alex wstał i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Kochanie, jesteś nareszcie - zawołał i uściskał ją serdecznie. - Powiedz, co nowego? Wszystko w porządku? Masz jakieś problemy?

-Och, żadnych, z którymi nie mogłabym sobie poradzić - odparła, napotkawszy spojrzenie Patricka.

- Bardzo się z tego cieszę.

- Czy Susan Jane jest w domu? Pójdę się z nią przywitać - powiedziała prędko.

Alex jednak przecząco potrząsnął głową.

- Nie, nie przyjechała ze mną. Postanowiła zostać parę dni w Kencie, u swojej kuzynki Jan.

- Dlaczego nie pojechaliście do niej razem?

- Susan Jane prosiła mnie o to... Zresztą lubię Jan, ale towarzystwo jej męża działa mi na nerwy.

- Cieszę się, że wróciłeś.

- Smutno ci było bez nas? Miło, kiedy ktoś za tobą tęskni. Mnie ciebie bardzo brakowało. Usiądź i porozmawiaj z nami, kochanie.

Napijesz się lemoniady własnej roboty?

Chciała wymknąć się pod jakimś pretekstem. Czując na sobie spojrzenie Patricka, postanowiła zostać. Pomyślałaby, że przed nim ucieka.

- Dzięki, umieram z pragnienia - przyznała i niemal jednym haustem wypła całą szklanekę.

- Słyszałem, że któregoś dnia zupełnie przypadkiem spotkaliście się na przystani vaporetto pod akademią. To niesamowite, jaki ten świat jest mały. Właśnie mówiłem Patrickowi, jak bardzo się cieszę, że mogę przeprosić go za naszą pomyłkę w Bo-rdigherze. Napisałem w tej sprawie do twojego wydawcy, Patricku, ale odesłano mi mój list. Zgubili twój adres?

- Wyjechałem i nie uprzedziłem ich o tym - odparł.

- Na twoim miejscu zrobiłbym dokładnie tak samo: wyjechałbym daleko, nikomu o tym nie mówiąc. Zwłaszcza wydawcom.

Alex zwrócił się do Antonii:

- Patrick ma pecha, właśnie wymówiono mu mieszkanie, musiał przenieść się do jakiegoś obscurnego hotelu. Zaproponowałem mu, żeby zamieszkał u nas. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

-Ale... ale, gdzie on będzie spał? Jest tak mało miejsca.

Alex puścił to mimo uszu.

- Może zająć pokój na górze. Nie jest zbyt ładnie urządzone, ale za to wygodny. Patrickowi się podobał.

- Ależ, wuju! Jesteś pewien, że wolno ci podnajmować część domu?

- Nie mam zamiaru brać od niego pieniędzy, nie jest to zatem podnajęcie. Patrick będzie naszym gościem.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, Alex. Powinieneś zobaczyć mój pokój, przypomina raczej umeblowany śmietnik.

Antonia nie śmiała już ryzykować dalszej dyskusji. Jednak myśl o tym, że mógłby mieszkać z nią pod jednym dachem, budziła w niej przerażenie. Dlaczego tak bardzo zależy mu, żeby wprowadzić się do tego domu, do jej życia? Czy nadal jest na nią wściekły o to, co wydarzyło się przed dwoma laty? Na początku było w nim tyle złości, potem jednak zrobił się taki... łagodny.

Poczuła na sobie jego spojrzenie. Ciekawe, czy domyśla się, że przez cały dzień myślała o wydarzeniach ostatniej nocy? A może specjalnie tak na mnie patrzy, żebym nie mogła zapomnieć o tym, w jaki sposób mnie dotykał? - pomyślała.

Do czego on zmierza, czego tak naprawdę chce? Może przypominam mu tę dziewczynę, z którą chciał się ożenić? Nie, chyba nie, pomyślała, czując jednocześnie, że nie chce mu nikogo innego przypominać.

O nie, absolutnie nie chciała, by zamieszkał z nimi. Wuj Alex z taką ulgą myślał jednak o tym, że będzie mógł mu zadośćuczynić za doznaną krzywdę, że nawet nie zauważył, iż jest temu przeciwna. Patrick natomiast od razu to spostrzegł. O co mu chodziło, o zemstę?

- Wiecie co? Musimy to uczcić! Zadzwoń i zarezerwuj trzy miejsca w restauracji.

- Czy będziesz miał mi za złe, jeżeli nie pójde? Jestem dziś zmęczona - wtrąciła pośpiesznie Antonia.

-Założę się, że nie tak zmęczona, by nie zjeść kolacji w „La Primavera”? - roześmiał się Alex. - To ulubiona restauracja Antonii, Patricku. Nigdy nie przepuści okazji, by tam pójść. Lecę zadzwonić. Przekrećę także do Susan Jane. Będzie szczęśliwa, że się spotkaliśmy i że zamieszkaś z nami przez jakiś czas.

- Jeżeli nie będzie zachwycona tym pomysłem, poszukam sobie innego lokum. Nie chcę wywierać żadnej presji.

- Susan Jane uwielbia, gdy dom jest pełen ludzi. Jest taka gościnna.

Antonia ruszyła za nim, ale zatrzymał ją.

- Nie, ty zostajesz tutaj, w cieniu. Jesteś jakaś rozpalona. Zaraz wracam.

- Alex ma rację, nie wyglądasz najlepiej. Dobrze się czujesz?

- Posłuchaj, jest mi przykro, że nie masz się gdzie podziąć, wolałabym jednak, żebyś nie wprowadzał się tutaj. Myślałam, że świetnie wiesz dlaczego.

- Oczywiście, że wiem.

- I nie przeszkadza ci, że przebywanie z tobą pod jednym dachem będzie mi przypominało o tym, o czym od dwóch lat usiłuję zapomnieć?

- I co, udało ci się?

- Nie - przyznała nie bez trudu. - Ale twoja obecność na pewno mi w tym nie pomoże.

- Ile razy mam ci powtarzać, że to nie ja cię zaatakowałem!

- Wiem, ale...

- Ale ponieważ nie możesz oddać temu facetowi, to na mnie się mścisz, tak?

- To nieprawda!

- Wobec tego dlaczego nie chcesz, abym tu zamieszkał? Czy naprawdę tak bardzo przypominam tego drania?

Patrick złapał ją za ramiona.

- Spójrz na mnie, Antonio! Czy ja naprawdę jestem tak bardzo do niego podobny?

- Nie pamiętam, jak on wyglądał! - krzyknęła.

- Ale pamiętasz, że wyglądał tak jak ja!

Nie odpowiedziała. Aż do tej chwili nawet sobie nie zdawała sprawy z tego, że nie wie, jak naprawdę wyglądał tamten człowiek.

Ale w jaki sposób może mu powiedzieć, że od dwóch lat nawiedza ją w snach?

- Czy koniecznie musimy o tym mówić? - zapytała szeptem, po czym ruszyła w stronę schodów. - Idę na górę się przebrać.

Patrick zasłonił je jednak swoim ciałem.

-Wiesz, zaczynam podejrzewać, że obwiniasz mnie o to, mimo iż zdajesz sobie sprawę, że to nie ja zrobiłem.

- To nieprawda! - zaprzeczyła.

Nie była jednak do końca szczerą. Tak naprawdę zdarzało jej się częściowo go za to winić. Przecież gdyby nie zwrócił na siebie uwagi, nie poszłaby za nim i nie została napadnięta.

- Czy ty mnie nienawidzisz, Antonio? -Nie!

- Udowodnij to — powiedział łagodnie.

- Co? - zapytała z niedowierzaniem.

- Udowodnij, że mnie nie nienawidzisz - wyszeptał.

Wziął ją za rękę.

- Skoro mnie nie obwiniasz, ani nie nienawidzisz, to dlaczego za każdym razem uciekasz na mój widok?

- Nic na to nie poradzę!

- Czy jest coś przerażającego w tym, że trzymam cię za rękę?

Antonia przygryzła wargę i potrząsnęła głową. Patrick uśmiechnął się do niej i położył sobie jej dłoń na policzku. Muskał ją ustami, całował jej wnętrze, palce, jej zewnętrzną powierzchnię. Antonia drżała. W pewnym momencie zakręciło jej się w głowie i

omal nie upadła. Chwycił ją wpół, zaczęła mu się jednak wyrywać, znów gotowa, by go odepchnąć, by od niego uciec.

- Czy to takie straszne? - zapytał z uśmiechem.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła, wycofując się. - Alex wróci tu lada chwila.

- Jesteś taka szczupła w talii - powiedział, jednocześnie przyciskając ją coraz mocniej do siebie.

- Przestań! - zawołała i z całej siły odepchnęła go. Zwolnił uścisk, ale nie pozwolił jej uciec. Spojrzał jej w oczy i zapytał:

- We śnie prosiłaś, żebym czegoś nie robił, co to takiego?

Antonia zarumieniła się. Jej oczy nabrały niezwykłego blasku.

- Czy o to chodziło? - zapytał, po czym pocałował ją namiętnie.

Zupełnie ją замуrowało. Po chwili jednak znów wpadła w ciemność, w tę otchłań, w której nawiedzały ją owe straszne sny. Rozdarta pomiędzy zauroczeniem a obsesyjnym poczuciem zagrożenia, nie wiedziała już, kim był ten mężczyzna, który sprawiał, że tak bardzo go teraz pragnęła, jednocześnie prawie go nienawidząc.

Do tamtej strasznej nocy w Bordigherze była zbyt młoda, żeby wiedzieć, co to pożądanie. Od tego czasu wszystkie jej naturalne instynkty zostały zahamowane, nikomu nie pozwoliła nawet się do siebie zbliżyć. Teraz jednak tama pękła i zalała ją fala namiętności.

Przyszła jej do głowy jeszcze jedna straszna myśl. Gdyby nie uległa jego urokowi i nie poszła wtedy za nim, nie zostałyby napadnięta.

Ogarnęła ją panika, zaczęła się wyrywać, krzyczeć, płakać.

Patrick przestał ją całować, chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Przestań, Antonio! Przestań, na miłość boską! Spojrzała na niego i łkając wymamrotała:

- Idź sobie! Zostaw mnie w spokoju!

Nie zostawił jej jednak. Wziął w ramiona i przytulił.

- Ciiicho... - szeptał i gładził ją po głowie. Powoli przestawała drżeć. Oparła się o niego, stopniowo uspokoiła oddech, wreszcie głęboko westchnęła.

Patrick posadził ją na ławce, sam usiadł obok.

- No dobrze. A teraz powiedz mi, tylko szczerze, dlaczego nagle wpadłaś w panikę? Co cię przestraszyło, Antonio?

Spuściła wzrok i zaczęła się przyglądać poruszającym się cieniom.

- Czy to nie jest oczywiste?

- Nie, w żadnym wypadku. Najpierw się ze mną całujesz, a potem...

- Nieprawda! - przerwała.

Patrick zwrócił jej twarz ku sobie, patrzył jej prosto w oczy i powiedział:

- Oboje wiemy, że to prawda, Antonio. Czy naprawdę uważasz, że nie wiem, czy kobieta, którą trzymam w ramionach pragnie mnie, czy nie?

- To kłamstwo! Nie wolno ci tak mówić! - zawołała i rozplakała się.

- Boisz się przyznać mi rację, prawda?

Patrick wyciągnął chusteczkę i wytarł jej policzki.

- Nie płacz, za chwilę wróci Alex, nie chcesz chyba, żeby zobaczył cię w tym stanie. Proszę, wytrzymaj nos - powiedział, wstał i zaczął spacerować.

Posłusznie wytarła nos, wyciągnęła z torebki kosmetyczkę. Lekko drżącymi rękoma poprawiła makijaż. Gdy zjawił się Alex, wyglądała jak gdyby nic się nie stało. Uśmiechnęła się nawet.

- Susan Jane bardzo za nami tęskni i niedługo wraca. Aha! - przypomniał sobie nagle i zwrócił się do Patricka. - Zgadnij, kogo wczoraj spotkała na ulicy w Colchester? Rae Dunhill!

-Rae, a co u licha ona tam robiła? - zapytał z niepokojem w głosie.

- Przygotowuje książkę o akcji zbrojnej królowej Badicei przeciwko Rzymianom. Colchester było pierwszym zajęтым przez jej wojska miastem. Prawdę mówiąc, za dobrze nie wiem, gdzie leży Colchester, wiem tylko, że to gdzieś w Essex. Mnóstwo tam rzymskich ruin, więc Rae zbiera materiały. Tak się składa, że mieszka tam również Jan ze swoim mężem, u których jest teraz Susan Jane.

- Zawsze była bardzo skrupulatna, gdy chodziło o szczegóły - powiedział Patrick z przekąsem. - Ciekawe, kto będzie ilustrował tę książkę?

- Ona sama. Powiedziała jednak Susan Jane, że bardzo jej Ciebie brakuje. Mówi, że książki, które stworzyliście razem, sprzedają się znakomicie i wielka w tym zasługa twoich ilustracji.

- To dobra nowina. Jak dotąd, dostałem od wydawcy jedynie niewielką zaliczkę.

- Susan Jane umówiona jest dziś z Rae na kolację - kontynuował Alex. - Pomyślałem... to znaczy... pomyśleliśmy, że chciałbyś może znowu z nią pracować. Co o tym sądzisz? Gdyby przyleciały tu razem, porozmawiałbyś z Rae?

Antonia spojrzała na Patricka. Poczula jakby zazdrość... Nie, nie mam prawa interesować się sprawami jego i Rae, pomyślała. Jestem przecież zaręczona z innym mężczyzną.

Patrick nie odpowiadał. Siedział na krawędzi fontanny i patrzył na koniec własnego buta.

- Hm? Jeżeli jesteś tym zainteresowany, to następnym razem poproszę Susan Jane, żeby zaprosiła Rae do nas, co ty na to?

Patrick powoli podniósł wzrok.

- Dobrze, zaproś ją - odparł. - Gdy ją widziałem po raz ostatni, byłem naprawdę w podłym nastroju. Poradziłem sobie z tym i teraz jest już dobrze.

- Znakomicie! - ucieszył się Alex.

-Prawdę mówiąc, od razu żałowałem zerwania umowy z Rae, bo świetnie się dogadywaliśmy. Cieszę się, że będziemy mieli jeszcze jedną szansę.

Co on ma na myśli? - pomyślała zaniepokojona Antonia. Czy tu nie chodzi o coś bardziej osobistego? Nie dziwiłaby się zbytnio, gdyby dowiedziała się, że Rae podkochuje się w Patricku. Było coś

zaborczego w jej sposobie mówienia o nim. Poza tym to naprawdę bardzo atrakcyjna kobieta. Ale czy Patrick coś do niej czuje?

- Chodźmy na kolację - rzekł Alex z szerokim uśmiechem.

Dziwny to był wieczór. Antonia prawie się nie odzywała, przysłuchując się uważnie temu, co mówili, a mówiąc ściślej: temu, co mówił Patrick.

Coraz uważniej mu się przyglądała, a kiedy on spoglądał w jej stronę, niczym pensjonarka uciekała ze wzrokiem w inną stronę. Co chwila łapała się na tym. Próbowwała jakoś temu zaradzić, na przykład wyobrazić sobie, że nie spotkała go tamtego dnia na przystani vaporetto. Nic z tego.

Wraz z upływem dni sprawy miały się coraz gorzej! Miała dziwne wrażenie, jakby jej ostre kolce coraz bardziej się stępiły.

Spotykali się codziennie na śniadaniu w ogrodzie.

Wczesnoporanne światło rozjaśniało im twarze, a oni jak zwykle zajadali bułeczki z dżemem porzeczkowym. Nigdy nie były takie pyszne jak wtedy. Antonii niemal każdego dnia zdarzało się zamarudzić przy śniadaniu, a potem biegiem pędziła do pałacu.

Czasami po skończonej pracy zaglądała do akademii, by zebrać informacje o jakimś nie skatalogowanym-dziele albo zapytać któregoś z pracujących tam ekspertów. Często spotykała tam również Patricka, wracali wtedy do domu razem. Rozmawiali o tylu ciekawych sprawach. O sztuce włoskiego renesansu, o technice rzeźbiarskiej ich ulubionych mistrzów - Michała Anioła i Donatella, o niezwykłych recepturach, według których dawni malarze wytwarzali swoje farby, o

mistrzach weneckiej szkoły kolorystycznej: Bellinim, Giorgione, Tycjanie.

Patrick wiedział od niej znacznie więcej zarówno w dziedzinie historii sztuki, jak i na temat warsztatu malarskiego. Antonia była pod wrażeniem. Nauczyła się od niego więcej, aniżeli od wszystkich swoich akademickich nauczycieli.

Wieczorami jedli razem kolację, gawędzili na różne tematy, czasem we trójkę, a czasem, gdy Alex wychodził odwiedzić znajomych, tylko we dwoje.

Antonia zdawała sobie sprawę, że to, co się dzieje, jest niebezpieczne. Ale w jego obecności znowu czuła, że żyje. Gdy zaś go nie było, cały czas o nim myślała.

To dziwne, myślała niekiedy, przez ostatnie dwa lata wiodłam spokojne, bezpieczne życie, w którym nic się właściwie nie działo. Teraz jej nastroje zmieniały się nieustannie, spokój ducha przeradzał się w pełną lęku niepewność, z radości popadała w przygnębienie. Nie miała pojęcia, dlaczego tak się działo. Wiedziała tylko, że przyczyną wszystkich jej nastrojów był Patrick.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Weekend rozpoczął się upałem. W piątkowe przedpołudnie było tak gorąco, że Antonia z trudem mogła w ogóle cokolwiek zrobić. Patsy powiedziała jej, że po lunchu może skończyć pracę.

- Idę do domu i urządzam sobie sjestę. Tobie, kochanie, radzę zrobić to samo. Do zobaczenia w poniedziałek - pożegnała się z nią.

Patsy miała świętą rację, pomyślała w drodze powrotnej Antonia. Gdy tylko wróce do domu, pobiegnę do siebie na górę, spuszczę zasłony i utnę sobie drzemkę.

W ogrodzie przed domem spotkała Patricka. Siedział pod drzewem figowym i coś sobie rysował. Postanowiła wśliznąć się nie zauważona.

- Wcześniej dziś wróciłaś - powiedział do niej, nie podnosząc oczu znad szkicownika.

Zatrzymała się i nieśmiało zagadnęła:

- Straszny dzisiaj upał. Patsy stwierdziła, że jest za gorąco, żeby pracować.

- Bardzo słusznie. Ja też zaraz kończę. Chodź, zobacz. Co o tym myślisz?

- Wspaniale! - wykrzyknęła ze szczerym podziwem

Patrick był o niebo od niej lepszy, Antonia wiedziała o tym i zazdrościła mu talentu.

- Dzięki - odparł z uśmiechem.

- Idę na górę zażyć sjesty.

-A może zamiast tego poszlibyśmy na plażę? Wykapalibyśmy się w morzu, a potem mogłabyś się zdrzemnąć pod parasolem.

- Na Lido będzie mnóstwo ludzi.

- Nie o tej porze. Jeśli zaraz wyruszymy, to będziemy tam około wpół do czwartej. Chodźmy, pogoda jest wręcz idealna.

Antonia spojrzała na bezchmurne, szafirowe niebo. Miał rację, to wymarzony dzień do pójścia na plażę. Ach, wskoczyć do wody i całym ciałem poczuć jej chłód...

- Dobrze, chodźmy - zgodziła się.

Lido, miejsce, gdzie dziś znajduje się słynna plaża, a właściwie kilka plaż, było pierwotnie długą, wąską wyspą powstałą z namulów naniesionych w ciągu tysiącleci przez rzeki wypływające z Dolomitów i wpadające do Adriatyku. Jako że jest to najslawniejsze miejsce odpoczynku w okolicach Wenecji, zawsze pełno tu ludzi, w koszach, na materacach, pod parasolami, wszędzie...

Tego dnia ludzi było stosunkowo niedużo, w każdym razie mniej, niż spodziewała się Antonia.

Miała na sobie ciemny, nieomal wszystko zakrywający kostium, tak więc, gdy wychodziła z przebieralni, spodziewała się usłyszeć z ust Patricka jakiś złośliwy komentarz. A jednak spojrzał na nią tylko z nieco kwaśną miną i zapytał:

- Najpierw napijemy się czegoś zimnego, czy idziemy popływać?

-Idziemy popływać - odparła, nie mogąc się doczekać wejścia do wody.

- Świetnie - zgodził się ochoczo Patrick i pobiegli razem do morza.

Po chwili byli już w wodzie i bawili się beztrąsko jak dzieci. Antonia miała wprawdzie ochotę spokojnie sobie popływać, ale gdy tylko wykonała parę mocniejszych ruchów ramion, Patrick zanurkował, złapał ją za nogę i wciągnął pod wodę, na szczęście niezbyt w tym miejscu głęboką.

Antonia przestraszyła się trochę, ale po chwili zaczęła się śmiać.

- O, poczekaj no, mój gagatku! - zawołała, po czym rzuciła się do ucieczki.

Z całą siłą posuwała się do przodu, a ponieważ była dobrą pływaczką, po chwili odgłosy plaży oddaliły się na tyle, że przestała je słyszeć.

Płynęła z wielkim zawzięciem, Patrick był dobrych kilka metrów za nią.

- Na miłość boską, zatrzymaj się, Antonio! - krzyknął, ale zignorowała go.

Gnała przed siebie z coraz większym impetem. Poczwała jednak, że robi się zmęczona, mięśnie zaczynały jej dygotać, miała coraz płytszy oddech. Może powinnam zawrócić? - pomyślała i odwróciła głowę. Za sobą zobaczyła niezadowoloną twarz Patricka, a daleko, daleko za nim spowitą w popołudniowej mgiełce plażę z małutkimi ludzkimi postaciami.

Wyplnęła dalej, niż chciała. Wystraszona zaczęła wracać. I wtedy właśnie chwycił ją skurcz. Nigdy w życiu nie czuła takiego

bólu. Zaczęła tonąć. Wpadła w panikę, krzyczała, szamotała się, dławiała się wodą.

Chwilę później znalazł się przy niej Patrick.

- Co się dzieje? - zapytał zaniepokojony.

- Skurcz, straszny skurcz! - łkała.

Patrick zdenerwował się. Była pewna, że zacznie na nią krzyczeć. Tymczasem rozejrzał się tylko wokoło i sapiąc, powiedział do niej:

- Jesteśmy bardzo daleko od brzegu. Posłuchaj, Antonio, nie możesz płynąć, ale musisz utrzymać się na powierzchni. Po lewej stronie widać wąski pas mieliżny. Dostaniemy się tam i odpoczniemy, aż nabierzesz sił, by dopłynąć do brzegu. Musisz zaryzykować. Jeżeli będziesz panikować, możesz utonąć.

Ból był nie do wytrzymania. Nie mogąc mówić, skinęła głową.

- Dobra. Chwyć mnie w pasie, spróbujemy powoli popłynąć.

Antonia posłusznie wykonała polecenie, objęła go rękoma i starała się dzielnie wytrzymać ból, który cały czas przybierał na sile. Chociaż Patrick płynął bardzo szybko, wydawało jej się, że tych kilka minut trwa wieczność. Ból był tak silny, że aby powstrzymać płacz, mocno zacisnęła zęby.

W końcu wyrzuceni przez falę, znaleźli się na mieliźnie. Dyszeli, leżąc z twarzami w piasku. Minęło kilkanaście minut, nim Antonia spróbowała usiąść i rozmasować łydkę.

Patrick usiadł tuż za nią.

- Dziękuję. Uratowałeś mi życie - wydusiła z siebie.

- Niemądrze jest igrać z morzem.

- Wiem, zachowałam się jak idiotka, nie musisz mi prawić kazań.

- Chcę tylko mieć pewność, że to się więcej nie zdarzy.

Następnym razem może mnie nie być przy tobie - powiedział oschle. - Jak tam skurcz?

- Już lepiej, dziękuję.

-Musimy odpocząć, nim wrócimy na brzeg... - Wyciągnął się leniwie na piasku. - Cudowne słońce... Nieźle zmarzłem, rzadko tyle czasu spędzam w wodzie, a ty?

- Mnie też jest bardzo zimno - przytaknęła. Oczy miał zamknięte, mogła więc zaryzykować i dobrze mu się przyjrzeć. Był prawie nagi, czarne kąpielówki, które miał na sobie, więcej odsłaniały, niż przykrywały. Pospiesznie spojrzała na jego twarz, mógł przecież zauważyć, że mu się przygląda. Na szczęście oczy miał ciągle zamknięte. Błądziła wzrokiem po jego ciele. Szerokie, opalone ramiona, silny, owłosiony tors. Jaki on seksowny, pomyślała, patrząc na jego umięśnione uda. I te nogi, takie długie... Poczula, że robi jej się gorąco. Spokojny, miarowy rytm oddechu znowu stał się szybszy. Podniosła niepewnie oczy. O Boże, on patrzy! - uświadomiła sobie z przerażeniem.

Nagle złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Sekundę później leżała już na nim.

- Pocałuj mnie, Antonio - wyszeptał.

Bez słowa potrząsnęła głową, świadoma bliskości jego ciała.

- Nie osiągniesz spokoju ducha, dopóki nie pogodzisz się w końcu z faktem, że masz także i ciało. Ciałem kierują instynkty, musisz to tylko zaakceptować. A teraz mnie pocałuj.

- Nie mogę - powiedziała z wysiłkiem, patrząc na jego usta.

- Owszem, możesz, przestań tylko wmawiać sobie, że jest coś złego w tym, że tego pragniesz.

- Skąd wiesz, że tego pragnę? - zapytała z udawanym oburzeniem.

Bała się go w takich chwilach. Bała się, że nic się przed nim nie ukryje, że domyśla się wszystkiego, co czuje i o czym myśli.

- Pocałuj mnie, Antonio - poprosił.

- Nie chcę - skłamała.

- Owszem, chcesz - powiedział Patrick i oczywiście miał rację.

Wprost umierała z pragnienia, marzyła, żeby choć dotknąć jego ust. Tylko skąd on o tym wiedział?

- Jak chcesz wyjść za mąż, Antonio, skoro mrozi cię sama obecność mężczyzny?

- Jeżeli wiesz, że się boję, to dlaczego ciągle mnie namawiasz, żebym cię pocałowała?

-Bo nie mnie się boisz. To, co czujesz, to nie strach. Naprawdę chcesz, żebym ci powiedział co to za uczucie?

- Przestań tak mówić!

-Jeżeli chcesz sprawić, żebym milczał, to... mnie pocałuj.

-Skoro nie ma innej rady... - Udawała niezadowolenie, po czym wzięła głęboki oddech i delikatnie musnęła jego usta. - Czy teraz możemy już wrócić na plażę?

Patrick nie odpowiedział. Zamknął oczy i koniuszkiem języka oblizał wargi.

- Smakujesz morzem - powiedział. - Pozwól mi spróbować cię jeszcze raz.

Spojrzała na jego namiętne usta i aż zawirowało jej przed oczami. Tak bardzo chciała je pocałować. Powoli opuściła głowę. Ich usta spotkały się.

- Patricku - westchnęła, nie słysząc samej siebie. Pierwszy raz w życiu rozplynęła się w rozkoszy.

Tulił ją, pieścił, całował, jego ręce dotykały jej spragnionego ciała, wędrowały zawsze tam, gdzie najsilniej odczuwała potrzebę pieśczoć. Zawładnął nią całą, wszystkimi zmysłami. Sprawił, że niesiona na wysokiej fali, pragnęła go coraz bardziej i bardziej.

Kiedy nagle chwycił ją za ramiona i lekko od siebie odsunął, była tak oszołomiona, że w pierwszej chwili nie bardzo wiedziała, co się dzieje.

- Lepiej będzie, jak wrócimy na plażę - powiedział cały rozpalony. - Zrobiło się naprawdę bardzo gorąco.

Antonia prawie nie dosłyszała, co do niej mówi. Wpatrzona w jego usta, marzyła tylko o jednym - żeby móc je jeszcze raz pocałować.

- Nie sądziłem, że w tak krótkim czasie zajdziemy tak daleko -
oznajmił szorstko. - Jeżeli zostaniemy tu dłużej, nie daję gwarancji, że
nie posuniemy się jeszcze dalej.

Zawstydził ją.

- Nie chcę być potem oskarżony o to, że użyłem siły, albo że
zrobiłem coś wbrew twojej woli. Od tej chwili, jeżeli czegoś
zapragniesz, będziesz musiała o to poprosić.

Poczuła się tak, jakby uderzył ją w twarz.

- Masz o sobie niesamowite wręcz mniemanie, mój drogi -
rzuciła, po czym, nie czekając na to, co odpowie, zanurkowała i
popłynęła w stronę plaży.

Patrick ruszył za nią.

Skurcz wprawdzie ustąpił, była jednak bardzo zmęczona,
odetchnęła więc z ulgą, kiedy znalazła się z powrotem na plaży.
Słońce było już nisko, ludzie powoli szli do domów. Nadal było
bardzo ciepło. Antonia zapadła w lekką, popołudniową drzemkę.
Śniło jej się, że całuje ją Patrick. Gdy po chwili obudziła się i
zobaczyła, że patrzy na nią uważnie, pomyślała, że domyśla się, co się
jej śniło.

- Przestań mi się przyglądać!

- Przecież spałaś, nie rozumiem, jak ci to mogło przeszkadzać -
droczył się.

- Ale teraz już nie śpię!

- Jesteś tego zupełnie pewna? - zapytał, ale Antonii nie było do
śmiechu.

- Bardzo zabawne. Może ty lubisz takie gierki, ja nie.

- Nieprawda. Po prostu nie umiesz w nie grać, a to różnica.

Będziesz potrzebowała kilku lekcji tego, jak cieszyć się życiem.

- Na pewno nie ty będziesz mi ich udzielał! - odparła i odwróciła się do niego tyłem.

Założyła słuchawki walkmana i przestała interesować się tym, co mówi.

Wrócili do domu, gdy słońce chowało się za horyzontem. Alexa nie było. Znaleźli od niego wiadomość, że mają nie czekać z kolacją.

Antonia nerwowo spojrzała na Patricka.

-Może zjemy gdzieś na mieście? - zaproponowała.

- Dziesięć minut temu mówiłaś, że na nic nie masz już siły - przypomniał jej. - Wiesz co, mam lepszy pomysł. Ty weźmiesz prysznic, a ja w tym czasie przyrządzę kolację.

- Pewnie znowu spaghetti? - zaśmiała się. -Ależ, Antonio, moje spaghetti to danie wręcz znakomite! - żartował. - Tym razem mam zamiar oczarować cię czymś zupełnie nowym, acz wykwinnym. Pani, pozwól, że się teraz oddalę i poświęcę mym tajemnicom - dodał i zniknął w kuchni.

Bez entuzjazmu poszła na górę. Wzięła prysznic i przebrała się. Gdy schodziła na dół, poczuła wyśmienity zapach dochodzący z kuchni.

- Nakryj do stołu, Antonio! - zawołał Patrick.

Na stole stała już butelka czerwonego wina. Antonia ustawiła talerze, ułożyła sztucce, postawiła kieliszki i zapaliła świece.

- Gotowe - powiedział Patrick, wychodząc z kuchni z tacą w ręku.

- Co to jest? Czy to omlet, który nie wyszedł? - zapytała, nie bez złośliwości.

- Nie, moja droga, dania mojej kuchni zawsze wychodzą! To, co widzisz, nazywa się piperade, to danie baskijskie. Nigdy tego nie jadłaś?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy mam na to ochotę.

- Na szczęście w twoim przypadku to wcale nie oznacza, że jej nie masz.

- To wcale nie jest zabawne!

- Daj spokój, Antonio. Spróbuj, a zobaczysz, że będzie ci smakowało.

Miał rację. Danie było wyśmienite. Tak jak wino, które pili, i muzyka, której słuchali.

Patrick opowiadał o malarstwie Tintoretta, weneckiego twórcy, w którym frapowała go mieszanina mistycznej wyobraźni i miękkiego, jakby podwodnego światła. Antonia, zauroczona, słuchała jego opowiadania, przyglądając się mu poprzez migające ogniki świec.

Po kolacji sprzątnęli ze stołu i Patrick zaczął ją rysować. Spod jego zręcznej ręki ukazała się smukła postać o rozmarzonych oczach i rozwichrzonych włosach. Te same, znajome rysy, a jednak zaskakująco odmienne, nowe ja. To tak, jakby ją odkrył na nowo.

- Co o tym sądzisz? - zapytał.

Antonia spojrzała na usta narysowanej dziewczyny: półotwarte, zmysłowe. Bijące blaskiem oczy wyrażały jakąś zachętę...

- Nie, to nie ja - odparła.

Patrick wstał i zdjął ze ściany lustro. Postawił je przed nią i powiedział:

- Spójrz, to ty. Taka, Jaka jesteś, a nie jaką chciałybyś się widzieć.

Nie mogła zaprzeczyć. Namiętne usta, pełne tęsknoty spojrzenie... tak, to była ona!

- Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wyglądałaś tak, jak na tym rysunku.

- Gdy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy, myślałeś o swoich zerwanych zaręczynach i nie w głowie ci było to, jak wyglądam!

- Byłem wtedy w bardzo złym nastroju, ale mimo to nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Kiedy usłyszałem potem, co się stało, czułem się tak, jak gdybym to ja był wszystkiemu winien. Wiesz, dlaczego? Dlatego, że cię pragnąłem.

- Odniosłam zupełnie inne wrażenie!

- Przysięgam, że chciałem do ciebie podejść i zatańczyć z tobą, może nawet kochać się z tobą. Gdybym to zrobił, nie poszłybyś sama na tę przeklętą plażę, prawda?

W oczach stanęły jej łzy. Wstała i uciekła na górę, nie mówiąc nawet dobranoc.

Przez pół nocy nie spała i zastanawiała się, co by mogło się zdarzyć, gdyby nie potraktował jej wtedy

w ten sposób. Gdyby zatańczył z nią, gdyby... zabrał do łóżka.

Czy poszłabym? - pytała samą siebie, patrząc w lustro. Tak. Tej nocy, tej jednej nocy mogła być jego. Nienawidziła się za to, lecz to była prawda. Gdyby tylko sięgnął po nią, jak po dojrzały owoc, mógł ją dostać z łatwością. Dlatego, że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Nie zrobił tego jednak. Odszedł i zmarnował ostatnie dwa lata jej życia.

Czasami myślała, że go nienawidzi. Wyobrażała go sobie wtedy na kolanach. Chciała, by cierpiał, tak jak ona cierpiała. Jeżeli jeszcze raz powie jej z tym swoim uwodzicielskim uśmiechem, że ma poprosić o to, czego pragnie, zacznie wtedy krzyczeć!

Zasnęła dopiero przed świtem, na szczęście nie miała żadnych koszmarnych snów.

W czasie śniadania Patrick poinformował ją i Ale-xa, że wybiera się na wyspę Murano, gdzie jego znajomy ma warsztat, w którym wytwarza słynne na cały świat wyroby ze szkła. Patrick miał zamiar spróbować wydmuchać coś sam.

- Wybierz się ze mną, Antonio. Poprosimy mistrza, żeby pokazał ci, jak to się robi. Masz dobre oko i silne nadgarstki, może ci się to spodoba - namawiał ją.

Pomysł przypadł jej bardzo do gustu, jednak po ostatniej nocy perspektywa spędzenia z nim całego dnia wydawała jej się nie do przyjęcia.

- Dzięki za zaproszenie, mam jednak inne plany - wymówiła się. Patrick nalegał jeszcze chwilę, ale w obecności Alexa musiał przyjąć odmowę.

Antonia spędziła resztę dnia wyobrażając sobie, że płyną tam razem. Potem wybrałoby się na cmentarz na wyspie San Michele. Lubiła bardzo to miejsce. Wysokie, białe mury, zza których prosto w niebo wystrzeliwały smukłe cyprysy, a pomiędzy nimi marmurowe nagrobki, figurki aniołków i fotografie ludzi, których już nie ma.

Wiedziała, że Patrick także lubi melancholijną atmosferę takich miejsc. Ciekawe, pomyślała, jak my dużo o sobie wiemy... Fakt, przegadali ze sobą wiele godzin. Ale równie ważne, a może ważniejsze były chwile, w których milczeli. Chwile jak ta, kiedy w ciepłe popołudnie siedzieli przy fontannie i patrzyli na drgające cienie liści drzewa figowego, słuchając gruchania gołębi...

Antonia wyszła na krótki, popołudniowy spacer, a gdy wróciła, w drzwiach przywitała ją Susan Jane.

- Nie wiedziałam, że dzisiaj wracasz! - zawołała, ściskając ją serdecznie.

- Stęskniłam się bardzo za Alexem. Jak pięknie wyglądasz, aż miło na ciebie popatrzeć. Co słysząc u Cyrusa? Wrócił?

Antonia potrząsnęła głową.

- Czy Rae Dunhill przyleciała z tobą? - Szybko zmieniła temat.

- Tak, jest na górze. Rozpakowuje rzeczy.

Wraz z przybyciem Susan Jane i Rae dom wypełnił się śmiechem, zapachem perfum i głośnymi rozmowami.

-W przyszły wtorek muszę być we Florencji - zakomunikowała Rae.

- Ale do tego czasu zostaniesz z nami? - zapytał Alex.

- Jeżeli zdołacie ze mną wytrzymać tyle czasu! Holtnerowie roześmiali się.

- Oczywiście! Nie zapraszalibyśmy cię tutaj, gdyby było inaczej. Poza tym będziecie mieli z Patrickiem mnóstwo czasu, żeby uzgodnić wasze plany.

- Nie mogę się już doczekać chwili, kiedy znów go zobaczę - powiedziała Rae ze śmiechem. - Tak dobrze nam się pracowało. Mam nadzieję, że wrócił już do normalnego życia. Do czasu zerwania zaręczyn z Laurą Grainger był naprawdę fantastycznym facetem.

Antonia pomyślała, że chciałaby wiedzieć, jaka naprawdę jest Laura. Patrick rzadko wymieniał jej imię. Wszyscy wokół mówili, że jest do niej podobna. Ale Rae powiedziała, że Laura jest piękna. Antonia zaś wiedziała, że ona sama piękna nie jest. Była za chuda, nie miała dobrej figury, brakowało jej seksapilu. Zresztą przez ostatnie dwa lata wcale nie chciała go mieć.

-Mam nadzieję, Alex, że się nie mylisz co do stanu ducha Patricka, że faktycznie jest taki jak dawniej - powiedziała Rae.

- Mówiąc szczerze, nie wiem, jaki był wcześniej - odparł Alex.

- Był potulny jak baranek, zawsze nim kierowałam. Robił to, czego od niego oczekiwałam.

To niemożliwe! - pomyślała Antonia. Susan Jane także była zdziwiona.

- Nie wygląda na osobę o ugodowym usposobieniu.

Powiedziałabym nawet, że ma dość trudny charakter - zaproponowała.

- Nigdy taki nie był! Mam na myśli to, że Patrick nigdy nie był męskim szowinistą, nigdy nie próbował narzucać swojej woli w kontaktach z kobietami - przekonywała Rae.

- Czy jesteś pewna, że rozmawiamy o tym Patricku Ogilvie, którego my znamy? - zażartowała Susan Jane.

- Podejrzewam, że nie zdążyliście go dobrze poznać. Patrick lubi silne kobiety. Laura Grainger była właśnie taka: twarda, bardzo ambitna. Patrick za nią szalał.

Antonia poczuła, że coś ją ściska za gardło. To zazdrość! Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie znieść tego, że Patrick mógł szaleć za inną kobietą.

- Słyszałam, że jest piękna. I bardzo inteligentna - powiedziała Susan Jane z nie ukrywanym zainteresowaniem. - Ciekawe, co takiego miał w sobie tamten mężczyzna, czego brakowało Patrickowi?

- Wiem tylko, że jest farmerem gdzieś w Anglii. Podobno pod względem sposobu traktowania kobiet nadal tkwi w poprzednim stuleciu. Ja znienawidziłabym kogoś takiego - wyjaśniła Rae.

W tym momencie wrócił Patrick. Antonia poczuła silniejsze bicie serca. Patrzyła na niego z zazdrością i bólem. Nie mogła znieść myśli o tym, że mógłby być z inną.

- Nie wyglądasz na zachwyconą moim widokiem.

- Rae i Susan Jane wróciły z Anglii - rzuciła, jak gdyby od niechcienia.

- Naprawdę? - zapytał podniecony. - Myślałem, że wracają dopiero w poniedziałek.

- Udało im się dostać na wcześniejszy lot - dodała.

Wyglądał wprost niesamowicie, wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Opalone, ciemnobrązowe ramiona, silny kark, mocno zarysowana szczęka, a przy tym namiętne usta. Był taki seksowny.

Usłyszeli zbliżające się głosy. Przerywając sobie co chwila, Holtnerowie opowiadali Rae jakąś zabawną anegdotę. Ze śmiechem weszli do pokoju.

- Patricku! - zawołała Rae, wyciągając ręce, by go uściskać.

- Jak dobrze znów cię widzieć - odparł i wzruszony przytulił ją na przywitanie.

Antonia obserwowała ich bardzo uważnie, starała się uchwycić każdy gest, ton i wyraz twarzy. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ją lubi. Tylko jak ją lubi? Jak przyjaciółkę? A może między nimi jest coś więcej? Pracowali ze sobą długi czas, zanim zaręczyny z Laurą zostały zerwane. Czy jedno z drugim miało coś wspólnego? Może Laura była zazdrosna o Rae?

- Mam pomysł! - zawołał Alex. - Chodźmy uczcić nasze spotkanie. Rae, masz w Wenecji jakieś, ulubione miejsce, czy też wolisz zdać się na nasz wybór?

- Owszem, mam tu swoją ulubioną restaurację - powiedziała Rae, przerywając najwyraźniej bardzo zajmującą pogawędkę z Patrickiem. - „Antico Martini”.

- My także lubimy tam chodzić - ucieszył się Alex,
- Kiedy mamy wystarczająco dużo pieniędzy - dodała Susan Jane, śmiejąc się.

- Dzisiaj ja was zapraszam - odparła z miejsca Rae.
- Ależ nie! To był dowcip. My cię zapraszamy!
- Następnym razem wy wybierzecie lokal, do którego pójdziemy i wy mnie zaprosicie. Dziś jednak pozwólcie, że odwdzięczę się wam choćby w taki sposób za to, że tak miło mnie przyjęliście u siebie.

Rae uśmiechnęła się. Antonia, która cały czas jej się przyglądała, dostrzegła, że łagodne rysy kryją osobę o bardzo silnym charakterze. Czy to jest właśnie typ kobiety, który lubi Patrick?

-Wobec tego dzięki za zaproszenie - ustąpiła Susan Jane. -
Obawiam się jednak, czy o tej godzinie będą wolne miejsca.

- Zaraz się przekonamy. Zadzwoń i zapytam, czy mają jeszcze stolik dla pięciu osób.

- Dla czterech - sprostowała Antonia. - Obiecałam, że będę dziś wieczorem w domu. Cy ma dzwonić ze Stanów.

- Jaka szkoda. Myślałam, że będziemy mogły się lepiej poznać - powiedziała uprzejmie Rae.

- Cy zawsze może zadzwonić jeszcze raz, później - nalegał Patrick.

- Tak, ale poza tym boli mnie głowa - skłamała.

- Ostatnio było tak strasznie gorąco.

- O tak, strasznie dzisiaj parno - nieoczekiwanie uratowała ją Rae. - Jesteś bardzo blada, może powinnaś się położyć.

- Myślę, że tak właśnie zrobię. Życzę wam wszystkim miłego wieczoru.

Antonia poszła do siebie na górę, rozebrała się i położyła na łóżku. Włączyła muzykę, żeby zagłuszyć odgłosy dochodzące z dołu. Denerwował ją podniecony głos Patricka, denerwowała ją Rae i jej tryumfalny ton.

Słyszała, jak wychodzili. Noc była duszna, w ogóle nie mogła zasnąć. Wrócili dopiero koło drugiej. Holtnerowie poszli do siebie. Minęła dobra godzina, nim pozostała dwójka położyła się spać. Antonia słyszała ciepły, pełen jakiejś zażyłości głos Patricka i cichy śmiech Rae. Zatrzeszczały schody. Któreś z nich szło do swojej sypialni. Samo? Wtuliła głowę w poduszkę. Nie chciała wiedzieć, o czym rozmawiają ani co robią.

W ciągu następnych dni Antonia starała się spędzać możliwie jak najwięcej czasu w pałacu. Bardzo rzadko widywała Rae. A Patricka jeszcze rzadziej. O tym, że znowu mieli ze sobą pracować, dowiedziała się od Alexa.

- Wiesz, kochanie, wszystko, czego im było trzeba, to znaleźć się w tym samym miejscu razem - wyjaśnił bardzo zadowolony ze swej manipulacji Alex. - Oboje są zbyt dumni i uparci, żeby bez niczyjej pomocy spotkać się. Cieszę się, że mogłem im w tym dopomóc.

W kilka dni później Rae opuściła gościnny dom Holtnerów. Wyjeżdżała do Florencji. Wychodziła wczesnym rankiem, kiedy wszyscy, z wyjątkiem Antonii, jeszcze spali.

- Na mnie już czas. Do widzenia, Antonio.
- Proszę, zaparzyłam kawę. Przyniosłam też świeże bułeczki.
- Nie, dziękuję, zjem coś na lotnisku. Żałuję, że nie mogliśmy lepiej się poznać. Ale może odwiedzisz mnie kiedyś we Florencji?

- Dziękuję - powiedziała Antonia z chłodną kurtuazją. -
Przyjemnej podróży.

-Pożegnałam się ze wszystkimi wczoraj wieczorem, ale jeszcze raz ucałuj ode mnie Patricka. Po moim trupie! - pomyślała i zaraz dodała: -Myślałam, że mieliście razem jechać do Florencji.

- Chciałam, żeby ze mną pojechał, ale twierdzi, że ma tu jeszcze coś do zrobienia. Przez ostatnie dwa lata zmienił się bardziej, niż podejrzewałam. Zrobił się jakiś tajemniczy, nieprzystępny... Mówiąc szczerze, trochę się obawiam, czy będzie się nam pracowało równie dobrze jak kiedyś.

- Ojej, to szkoda - wykrztusiła z siebie Antonia, nie bardzo wiedząc co powiedzieć.

- Zanudzam cię swoimi problemami, lepiej więc już pójdę. Jestem pewna, że się jeszcze zobaczymy. Cieszę się z twoich zaręczyn i z tego, że poradziłaś sobie z tym, co cię spotkało w Bordigherze.

Antonia nie musiała odpowiadać, nawet gdyby chciała. Rae bowiem szybko ruszyła do drzwi.

- Do widzenia. Uściski dla wszystkich - powiedziała na odchodne.

Przebiegła przez ogród i ruszyła w stronę nadbrzeża, gdzie czekała już na nią wodna taksówka.

- Do widzenia! - zawołała za nią Antonia.

Po chwili, obudzony trzaśnięciem drzwi, pojawił się na dole Alex.

- Rae właśnie wyjechała - poinformowała go. - Wiem, mówiła wczoraj, że musi wyjść rano - odparł, ziewając. - Bardzo dobrze zorganizowana z niej osoba. Była może nazbyt wymagającym gościem, ale taka już jest. Oczekuje od życia i od ludzi tego, co najlepsze i trzeba przyznać, dostaje to, czego chce.

- Myślałam, że Patrick wyjedzie razem z nią. Jak długo ma zamiar z nami zostać?

- Powiedziałem mu, że może tu mieszkać dopóty, dopóki będziemy wynajmowali ten dom. Rae wynegocjowała dla niego nowy, dużo korzystniejszy kontrakt. Patrick ma nadzieję, że znajdzie sobie własne mieszkanie, gdy tylko dostanie zaliczkę.

- To znaczy, że zostaje w Wenecji?

- Przez jakiś czas - odparł Alex, udając, że nie zauważa rumieńca na jej twarzy.

- Myślałam, że ma zamiar znowu podjąć współpracę z Reą Dunhill? W jaki sposób mają zamiar pracować, jeśli będą mieszkali w różnych miastach?

- Większość spraw można omówić przez telefon. Rae będzie mu wysyłała maszynopisy pocztą - wyjaśnił Alex.

Za kilka dni Alex i Susan Jane także mieli opuścić dom. Antonia, zaproszona przez Patsy Devvon, przeprowadzała się do palazzo.

Konieczność wyprowadzenia się z ich starego domu wpłynęła na nią bardzo przygnębiająco. To takie spokojne, pełne uroku miejsce... Ten dom łączył się nierozzerwalnie ze wspomnieniami dotyczącymi Patricka. To właśnie tu uświadomiła sobie, że go kocha. Przed oczyma miała wiele różnych obrazów. Patrick rysujący w ogrodzie albo przyglądający się jej w cieniu starego figowca...

Ostatnie dni pod jednym dachem były bardzo pracowite i pełne zamieszania. Holtnerowie pakowali swoje rzeczy, Antonia pakowała swoje. Patrick pomagał jej przy tym, a gdy skończyli, zaniósł jej walizy na przystań, gdzie czekała zamówiona taksówka.

Chociaż przekonywała go, że poradzi sobie ze wszystkim sama, uparł się, że popłynie razem z nią do palazzo.

- Załoga na pokład! - zawołał, chwycił ją w pasie i wsadził do łódki.

Antonii nie podobał się taki sposób obchodzenia się z nią, tym bardziej że wszystkiemu z rozbawieniem przyglądał się przewoźnik.

Patrick wskoczył również, chwycił ją za ramiona i jak dziecko posadził na miejscu.

Lucia czekała na nich w głównej części palazzo, znajdującym się na piętrze pomieszczeniu zwanym portico. Był to dość ponury, długi, przypominający raczej korytarz pokój. Pełno tu jednak było pięknych przedmiotów stanowiących część kolekcji Devvo-nów. Obrazy, rzeźby, cenne meble i bibeloty nadawały temu miejscu bardzo szczególnego, nieco tajemniczego charakteru. Ku niezadowoleniu

Lucii, Antonia otrzymała apartament w zacisznym narożniku tego dziwnego pałacu.

- Pani jeszcze nie wróciła. Była dziś umówiona na kawę z baronessą. Panienka wie, gdzie znajduje się jej pokój. Kim jest ten mężczyzna? - zapytała, wskazując na Patricka. - Dlaczego przyprowadza tu panienka jakieś dziwne osoby, nie pytając pani o pozwolenie?

Antonia wyjaśniła, kim jest Patrick, a on grzecznie pocałował Lucię w rękę i uśmiechnął się do niej. Ku jego rozbawieniu, na twarzy pokojówki- pojawił się leciutki rumieniec.

- Malarz? To najgorszy ze wszystkich rodzajów mężczyzn. No cóż, przygotuję kawę, a panienka w tym czasie odniesie swoje rzeczy do pokoju.

- Ten pan się spieszy i nie może zostać z nami na kawę - oznajmiła Antonia, niezadowolona, że Patrick tak łatwo zdołał sobie owinąć tę kobietę wokół palca.

- Nie pozwolę, byś sama wносиła wszystkie te walizy na górę! - zawołał Patrick, chwycił największe z nich i rozpoczął wspinaczkę po starych, marmurowych schodach.

- Jak widzę, panienka nie radzi sobie z tym młodym człowiekiem równie dobrze jak z młodym panem Devvonem - zauważyła z ironicznym uśmiechem Lucia.

Antonia szybko chwyciła torby, których nie zabrał Patrick i czym prędzej ruszyła za nim.

- Który pokój jest twój? - zapytał Patrick, stojąc w korytarzu, piętro wyżej.

Weszli do wysokiego, bardzo przestronnego pomieszczenia.

- Ależ on olbrzymi. Ale nie widzę tu łóżka - powiedział.

- Jest w następnym pokoju. Cały apartament należy do mnie - powiedziała Antonia, zadowolona jak dziecko.

Patrick wyszedł, żeby obejrzeć pozostałe pokoje w amfiladzie. Antonia podążyła za nim. Uważnie przyglądał się mieszkaniu, a ona starała się wyczytać z jego spojrzenia, co naprawdę ma w tej sprawie do powiedzenia.

- A więc tak wygląda pałac, który twój nieobecny narzeczony ma pewnego dnia odziedziczyć - zauważył tonem pełnym szyderstwa.

- Teraz rozumiem, co w nim takiego atrakcyjnego.

Poczuła się znieważona.

- To podłe, co mówisz! Nie interesują mnie pieniądze Cyrusa! Wyszłabym za niego, gdyby nie miał grosza przy duszy.

- Jeśli wcześniej nie będzie chciał się z tobą kochać?

Tego znieść już nie mogła. Uderzyła na oślep, ale chybiła.

Patrick złapał ją za nadgarstek i gwałtownie przyciągnął do siebie.

- Czyżbyś straciła nad sobą kontrolę? Powinnaś lepiej nad sobą panować. W przeciwnym razie mógłbym dojść do wniosku, że jesteś zwyczajną, zdrową kobietą ze wszystkimi jej naturalnymi potrzebami.

-Odejdź!

- Za chwilę. Najpierw jednak...

Pocałunek spadł na nią z taką siłą, że omal się nie przewróciła. Jego usta były gorące i nieustępliwe, sprawiały, że nie mogła oddychać, nie mówiąc o wypowiedzeniu choćby słowa.

Po chwili wyswobodził jej ręce z uścisku i objął ją w talii ramieniem. Antonia mogła mu się teraz wyrwać, a jednak tego nie zrobiła. Jego usta przyciągały ją niczym magnes. Nie mogła się od nich oderwać.

Poczuła, jak jego ręka wędruje po jej ciele, dotyka wszystkich zakamarków, natrafia na wszystkie jego krągłości. Niczym rzeźbiarz, lepiący w glinie kobiecą sylwetkę, gładził jej ciało, urabiał je, uczył się go, nadawał mu pożądany kształt.

Z każdą sekundą pragnęła jeszcze większej bliskości, jeszcze czulszych pieścizot. Miała na sobie krótką koszulkę, Patrick wsunął pod nią dłoń i rozpiął staniczek. Jej delikatne piersi zdawały się być stworzone dla jego dłoni. Pieścił je w taki sposób, że wkrótce i ona zapragnęła go dotknąć. Rozpięła jego koszulę. Jej palce napotkały silne, gładkie ramiona, umięśnione ciało, płaski, porośnięty do samego dołu brzuch.

Ich ciała splotły się ze sobą. Ramiona przylegały do ramion, biodra do bioder, uda do ud. Każde najdrobniejsze nawet poruszenie krzeszało w niej coraz to nowe iskry namiętności. Wszystko w niej było pragnieniem. I zachętą.

Patrick oderwał się nagle. Spojrzał na nią rozpalony i wykrztusił z siebie:

- Może teraz wreszcie powiesz prawdę? Nie kochasz Cyrusa Devvona! Nigdy nie pragnęłaś go w taki sposób! Antonio, jeżeli za niego wyjdiesz, złamiesz mu życie. Sobie również.

Antonia, cała drżąca, spojrzała na niego. Patrick mówił prawdę.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cy zadzwonił do Antonii tego samego wieczora, żeby dowiedzieć się, czy przeprowadzka przebiegła sprawnie. Antonia była już w łóżku.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem? - zapytał zaniepokojony.

- Bardzo się zmęczyłaś przeprowadzką?

- O tak, dlatego postanowiłam pójść wcześniej spać - przyznała, potem szczegółowo opowiedziała, jak urządziła się w nowym miejscu.

Przez cały czas jednak zastanawiała się, w jaki sposób powiedzieć mu o tym, co naprawdę zaprzątało jej myśli. Wydawało jej się to niemożliwe, przynajmniej w rozmowie przez telefon. Chciała mu wszystko wyjaśnić, ale nie potrafiła mówić do słuchawki tak ważnych rzeczy, gdy nie widziała swojego rozmówcy ani jego reakcji. Co prawda wtedy byłoby jeszcze trudniej. Tak, ale przecież nie można być takim tchórzem.

Głos najwyraźniej ją zdradził, bo gdy przerwała, Cy zapytał:

- Czy coś się stało, Antonio? A może chcesz mi o czymś powiedzieć?

Antonia westchnęła, trochę zdenerwowana, ale i z ulgą.

- Jesteś naprawdę niesamowity. Powiedz, w jaki sposób się domyśliłeś? Rzeczywiście jest coś, o czym chciałabym ci powiedzieć. Tylko... nie wiem, jak... no więc... zastanawiałam się...

- Czy chodzi o to, że masz wątpliwości co do naszych zaręczyn?

- Pomógł jej.

- Tak, Cy, tak mi przykro. Nie chcę rujnować ci życia, a obawiam się, że zrobiłabym to, gdybym za ciebie wyszła. Nie wydaje mi się, abym była gotowa do małżeństwa. Nie powinnam była mówić: tak. Chyba nie myślałam jasno, gdy mnie prosiłeś o rękę.

- Ależ, kochanie - powiedział łagodnie - możemy odsunąć datę ślubu na tak długo, jak tylko sobie życzysz. Naprawdę, nie ma pośpiechu.

Antonia przygryzła wargę. Wiedziała, że nie powiedziała mu całej prawdy.

Do licha, pomyślała, ale ze mnie tchórz!

- Od pewnego czasu wyczułem w tobie jakąś zmianę. Popełniłem błąd, nie powinienem cię zostawiać samej. Myślałem jednak, że łatwiej ci będzie oswoić się z myślą o zamążpójściu.

- Ależ miałaś rację, Cy! Rzeczywiście potrzebowałam czasu do namysłu.

- Myślę, że spędziłaś już zbyt wiele czasu w samotności, gryząc się tym, co zdarzyło się w Bordigherze. Wiem, że było ci ciężko i nadal być może jest. Mimo wszystko powinnaś zostawić przeszłość za sobą i wrócić do normalnego życia.

- Masz rację, powinnam - przyznała cichutko.

- Tak bardzo chciałbym teraz przylecieć do ciebie - ciągnął. - Problem jednak w tym, że mam w tym tygodniu naprawdę mnóstwo pracy. Posłuchaj, spróbuję przylecieć do Wenecji tak szybko, jak to będzie możliwe. Ale do tego czasu musisz przestać się martwić, Antonio. Bierz to, co przynosi każdy nowy dzień, staraj się spędzać

więcej czasu z przyjaciółmi, a przede wszystkim, póki co, zapomnij o małżeństwie. Nie chcę wywierać na ciebie żadnej presji. Zdejmij pierścionek, jeżeli to ci pomoże, ale zamknij go w sejfie w palazzo, dobrze? - zaśmiał się na koniec, chociaż Antonia wiedziała, że powiedział to zupełnie poważnie.

- Oczywiście, zrobię to - zapewniła go.

- Grzeczna dziewczynka.

Ciekawe, pomyślała, Cy zawsze mówił do niej tak, jak gdyby była małym dzieckiem, a on odpowiedzialnym za nią dorosłym. Ten łagodny, wyrozumiały ton... Może on tak o niej myśli? Fakt, rzeczywiście dzieli ich spora różnica wieku, pomyślała, po raz pierwszy tak naprawdę zdając sobie z tego sprawę. Cy był niewiele młodszy od jej ojca! Ale dlaczego wobec tego chciał się ożenić z osobą, którą tak traktował?

- Porozmawiamy o tym jeszcze, kochanie - powiedział łagodnie Cy. - Niczym się nie musisz martwić, zaufaj mi. A teraz połóż się spać. Zobaczysz, jutro będzie lepiej - dodał i pożegnał się.

On nie traktuje mnie poważnie, pomyślała z ciężkim sercem. Ale nie wolno mi go oszukiwać. Teraz myśli sobie pewnie, że to przyływ panieńskich obaw związanych z tym, co wydarzyło się przed dwoma laty. Ale to nie to. Nie wie przecież, że ponownie spotkałam Patricka. Powinam mu powiedzieć prawdę, że jestem zakochana i że nigdy go nie poślubię. Cy mnie przecież nie kocha. Zasnąć, czym prędzej zasnąć...

Następnego dnia po raz ostatni wybrała się do domu Alexa i Susan Jane. Byli już spakowani i szykowali się do wyjazdu do Monte Carlo.

Wieczorem miało się odbyć przyjęcie dla przyjaciół, zaproszonych na pożegnalny wieczór w Wenecji. Antonia była przez cały dzień zajęta. Pomagała w sprzątanii, przygotowywaniu wnętrza, szykowaniu poczęstunku.

Gdy wszystko było już gotowe, a jeszcze zanim przebrali się w stroje wieczorowe, zasiedli wygodnie w fotelach, popijali białe wino i odpoczywali sobie.

- To szaleństwo organizować przyjęcie w wieczór poprzedzający wyjazd - powiedziała Susan Jane. - Jutro będziemy zupełnie nieżywi, a przed nami taka długa podróż.

- Nie musimy przecież jutro dojechać do Monte Carlo. Możemy zatrzymać się na noc w jakimś hotelu. Odpręż się, kochanie.

Naprawdę nie ma problemu, którego byśmy nie mogli rozwiązać.

- Przyznaj się, uwielbiasz przyjęcia - zaśmiała się Susan Jane.

- Wysoki sędzie, przyznaję się do winy - żartował Alex. - Ale, mówiąc szczerze, ty też za nimi przepadasz.

-Zgoda, ale co stało na przeszkodzie, żebyśmy zorganizowali je tydzień przed wyjazdem?

- To mianowicie, że nie byłoby właściwego napięcia. Moim zdaniem, pożegnalne przyjęcie najlepiej urządzić w wieczór bezpośrednio poprzedzający wyjazd. Następnego dnia wstajesz i w drogę!

- Ja pierwsza do łazienki! - zawołała nagle Susan Jane i pobiegła w stronę schodów.

Alex natychmiast ruszył za nią, ale była od niego szybsza. Roześmiana, schowała się za drzwiami.

- Zawsze musi być pierwsza w wannie - powiedział z uśmiechem Alex. - Dzięki temu ma więcej czasu na podjęcie decyzji, w co się ubrać, jak się uczesać, jaki zrobić makijaż. Potrafi osiem razy zmienić zdanie. Tak długo się nad tym zastanawia, jakby od tego zależały losy świata.

- Efekt końcowy jest tego wart - oświadczyła z uznaniem Antonia. - Twoja żona zawsze wygląda pięknie!

- Tak, to prawda - uśmiechnął się do niej. - Ty również wyglądasz wspaniale. Powiedz, jak zamierzasz się dzisiaj ubrać? Coś szalenie seksownego czy raczej wyrafinowanie eleganckiego?

Spojrzała na niego niezadowolona. Wiedział przecież, że żaden z tych strojów do niej nie pasował. Ostatnie, na co miałyby ochotę, to seksowny wygląd. Przez minione dwa lata starała się robić wszystko, żeby wtopić się w otoczenie. Za żadne skarby nie chciała zwracać na siebie uwagi mężczyzn. To zbyt ryzykowne.

Nigdy też nie próbowała ubierać się z wyrafinowaną elegancją, choć skądinąd właśnie te walory stroju najwyżej ceniła u kobiet.

- Włożę swój strój karnawałowy - odparła.

- Ach ten! - ożywił się Alex. - Zupełnie o nim zapomniałem, a to wyśmienity pomysł! Koniecznie go włoż, zobaczysz, że nikt nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu.

- Chcesz powiedzieć: od mojego stroju! - poprawiła go.

Strój ten był prezentem od Alexa i Susan Jane, dostała go po przyjeździe do Wenecji. Ponieważ przyjechali już po zakończeniu karnawału, w sklepach pełno było jeszcze najprzeróżniejszych masek i strojów, i to po niższych cenach. Któregoś dnia szli całą trójką niedaleko placu Rialto, gdy nagle na witrynie jednego ze sklepów Antonia dostrzegła wspaniałą srebrnoczarną suknię. Choć kosztowała połowę swej normalnej ceny, dla niej i tak była za droga. Chciała już odejść, ale Holtnerowie dostrzegli jej zachwyt, spojrzeli tylko na siebie, po czym zakomenderowali:

- Chodź, przymierzysz ją!

Broniła się, chichotała, ale Susan Jane nie ustępowała. Wzięła ją pod rękę, wprowadziła do sklepu, a następnie poprosiła o zdjęcie sukni z wystawy.

-Tak, myślę, że będzie pani ładnie w niej wyglądała - oceniła właścicielka.

Antonia zobaczyła się w lustrze i oniemiała. Gdy pokazała się Alexowi i Susan Jane, oni również nie mogli wyjść z podziwu.

- Sęk w tym, że mnie naprawdę na nią nie stać - oznajmiła ze smutkiem.

- Nic nie szkodzi, to nasz prezent dla ciebie - powiedziała roześmiana Susan Jane.

- Wyglądasz w niej szalowo, jest wprost dla ciebie stworzona - dodał Alex.

Nie posiadała się z radości. Byli tacy cudowni, to naprawdę najbardziej wspaniałomyślni ludzie, jakich znała! Jakie to szczęście, że są moimi krewnymi, pomyślała z wdzięcznością. Poczwała, że ich miłość rekompensuje jej z nawiązką obojętność, z jaką traktowali ją rodzice.

Włożyła tę suknię tylko raz, bo nie była to kreacja, którą nosiłoby się co dzień. Przeznaczona była na wyjątkowe okazje, na przykład na bal kostiumowy w karnawale.

Karnawał w Wenecji to zresztą czas szczególny. Odbywa się on pod koniec lutego, gdy miasto jest w połowie opustoszałe, zimne, wilgotne. Nagle szalona eksplozja radości rozświetla szare ulice. Specjalnie na tę okazję przybywają tysiące gości. Młodzi ludzie z całych Włoch, przebrani w najwymyślniejsze stroje i maski, malują dziwne wzory wprost na ciele. Czerwone, pomarańczowe, złote i czarne zygzaki, do tego długie peleryny, wszystko to razem sprawia wręcz niesamowite wrażenie.

W tej właśnie srebrnoczarnej sukni Antonia wystąpiła na balu u Patsy Devvon, na który poszła razem z Holtnerami. Wielu gości przyglądało się jej z zachwytem. Antonia miała więc prawo podejrzewać, że i dziś, na pożegnalnym przyjęciu u jej wujostwa, efekt będzie piorunujący.

- Będę za wami tęskniła. Wenecja zrobi się bez was pusta - powiedziała Antonia, przerywając chwilę melancholijnej zadumy.

-Nie wyjeżdżamy na koniec świata, cóż to jest parę godzin jazdy? Możesz zadzwonić, kiedy tylko zechcesz, wiesz przecież, że

przyjedziemy od razu. Poza tym jestem pewien, że będziesz zachwycona życiem w palazzo. Masz tam piękny apartament, lubisz bardzo Patsy Devvon. Cy wróci niebawem... À propos, kiedy on wraca?

Antonia spuściła wzrok. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby mu powiedzieć, że nie wyjdzie za Cyrusa i że ma zamiar zerwać zaręczyny. Nie zdążyła jednak, z łazienki na górze dobiegło wołanie Susan Jane:

- Alex? Możesz przyjść i umyć mi plecy?

- Już idę, kochanie - odpowiedział Alex i pobiegł na górę.

Antonia była ostatnia w kolejce do łazienki, ale nie musiała się spieszyć. Goście zaproszeni byli na dziewiątą, a wszystko było już gotowe. Miała zamiar włożyć delikatne sandaalki, chciała więc, by jej stopy ładnie wyglądały. Malowała sobie paznokcie u nóg na srebrno, gdy zza drzwi usłyszała głos Susan Jane:

-Wychodzimy na chwilę, żeby dokupić trochę wina. Właśnie zadzwonił Pietro i powiedział, że przyprawdza ze sobą pół tuzina muzykantów, wiesz, jacy oni są!

- Dobrze - odpowiedziała Antonia.

- Za pół godziny jesteśmy z powrotem - zawołała Susan Jane.

Antonia wzięła maskę leżącą na łóżku i przymierzyła ją przed lustrem. Wyglądała niesamowicie. Zakrywała górną część twarzy, usta i policzki zostawiała odkryte. Zrobiona była z pięknych, srebrzystych piór, które otaczały oczy, a na skroniach ukośnie układały się do góry.

Nie było łatwo umocować ją na twarzy, poczuła więc ulgę, słysząc kroki na schodach. Susan Jane nie zdążyła jeszcze wyjść, to dobrze, nie będą się musiała dłużej mocować z tymi sznureczkami, pomyślała Antonia.

- Susan Jane? Czy zanim wyjdiesz, możesz wejść i mi pomóc?

Uśmiechnęła się na myśl o tym, co za chwilę powie jej ciotka.

Ale to nie była Susan Jane. W drzwiach stał Patrick.

- Wyjdź stąd natychmiast! - krzyknęła Antonia.

- Poprosiłaś przecież, żebym wszedł!

Miała na sobie jedynie czarny, jedwabny komplecik: króciutką koszulkę i koronkowe majteczki, które niczym cień zasłaniały tylko odrobinę jej złocistego ciała. Oczywiście, był to zbyt skąpy strój, by przyjmować w nim gości.

- Myślałam, że to Susan Jane. Wiedziałeś o tym, bo wołałam ją po imieniu! Bądź łaskaw stąd wyjść. Jeśli nie, zacznę wołać o pomoc!

- Nie masz po co, na dole nie ma nikogo.

Antonia desperacko rozejrzała się dookoła. Niestety, jej ubranie leżało na krześle, a to oznaczało, że musiałyby przedelfilować przez cały pokój.

- Gdzie są Alex i jego żona? - zapytał spokojnie.

- Sądziłem, że przyjęcie zaczyna się o ósmej, a jest już prawie pół do dziewiątej.

- Wyszli po coś do sklepu, wrócą lada chwila - wyjaśniła. - Czy teraz mógłbyś się stąd wynieść?

- Zdajesz sobie sprawę z tego, jak seksownie wyglądasz? - zapytał półgłosem. - Zawsze było w tobie coś niezziemskiego, ten dystans, z którym traktowałaś wszystkich mężczyzn wokół. Dziś jednak lśniesz niezwykłym wręcz blaskiem, niczym elf albo postać z baśni - pół ptak, pół kobieta.

Delikatnie przesunął dłonią po masce, którą miała na twarzy.

- Co to za pióra? Gołębie? Nie, są zbyt srebrzyste - zastanawiał się.

- Powiedziano mi, że to pióra srebrnego bażanta - wyszeptała.

- Przepiękne - powiedział Patrick i przebiegł palcami wzdłuż delikatnej krawędzi maski.

Poczuła, jak jego palce muskają jej policzek. Była jak zaczarowana. Niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu, przyglądała mu się zza tego dziwnego przebrania. W środku jednak przeszywał ją dreszcz.

- Gdybyś była ptakiem, złapałbym cię i zamknął w klatce. Gdybyś była kobietą, zamknąłbym się z tobą i kochalibyśmy się całymi dniami.

- Masz dziwne poczucie humoru. Wydaje mi się to mało zabawne - oświadczyła Antonia, usiłując udawać, że wzięła to za dowcip.

- Ja wcale nie chciałem być zabawny.

Patrick gwałtownie chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do lustra. Stał za nią, oparł brodę o jej ramię, po czym wolno przesunął ręką po gładkiej powierzchni jej jedwabnej koszulki. Wnętrze jego

dłoni było niczym miękkie gniazdo, w którego ciepłe jej piersi odczuwały rozkosz.

- Jesteś kobietą czy nie? Czy nie czas, by sobie to w końcu powiedzieć?

- Przestań! - jęknęła, starając się mu wyrwać. Patrick chwycił ją mocno za ramiona i odwrócił do siebie. Jego ciało natarło na nią z impetem, uświadamiając jej, jak bardzo był podniecony.

- Przestań się opierać, Antonio - szepnął z twarzą wtuloną w jej szyję i lekko ją ukąsił. - Poddaj się temu i poczuj to!

Tak jakby nic nie czuła! Poruszyła się niespokojnie, doskonale świadoma bliskości jego ciała. Cały czas miotały ją sprzeczne namiętności. Ból i pożądanie, dwa żywioły toczące ze sobą walkę w jej ciele.

-Nie mogę, Patricku! Proszę cię... przestań. Nie zniosę tego dłużej - jęczała, zamykając oczy.

- Nie zamykaj oczu! - powiedział gwałtownie. - Nie próbuj się przed tym bronić. Spójrz w lustro i powiedz, czy jest coś, co przeraża cię tak bardzo, że boisz się nawet na to spojrzeć?

Potrząsnęła przecząco głową, ale nie otworzyła oczu.

- Jeżeli dalej będziesz zamykała oczy i udawała, że nic się nie dzieje, nigdy nie zdołasz stawić temu czoła.

Antonia wyczuła narastający w nim gniew.

- Proszę, nie bądź na mnie zły - prosiła. - On był zły... to znaczy ten facet. Nienawidzę, kiedy wpadasz w gniew. Przypomina mi się wtedy tamto zdarzenie.

- Wszystko we mnie przypomina ci tamto zdarzenie! Jak myślisz, jak się z tym czuję? Czasem, kiedy na mnie patrzysz, a wzrok masz zamglony i cała drżysz, domyślam się, o czym wtedy myślisz. W takich chwilach mam ochotę dopaść tego drania i zabić go! Antonio, czy chcesz być okaleczona przez resztę życia? Prędzej czy później będziesz musiała przyznać, że jesteś kobietą i potrzebujesz miłości! Naprawdę, nie ma w tym niczego złego, ani wstydliviego. To najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Wziął ją w ramiona, przytulił do siebie i ukołysał jak dziecko.

- Ja też potrzebuję miłości. Wszyscy jej potrzebujemy jak powietrza. Zgoda, miałaś straszne przeżycia, ale jeżeli chciałabyś stać się żyjącą w zgodzie ze swą naturą kobietą, to musisz je zostawić za sobą. Musisz jeszcze raz podjąć ryzyko i pokochać!

Ich ciała, splecione ze sobą tak silnie, że mogłyby stanowić jedność, odbijały się w lustrze. Antonia ujrzała, jak niewiele zakrywał jej skromny, półprzezroczysty komplecik. Przerażona, chciała ponownie przymknąć powieki, ale Patrick nie pozwolił na to. Patrzył jej prosto w oczy, a ręce poznawały nie znane, dziewicze zakątki jej ciała. Zbliżył usta do jej szyi, do ramion, zostawiając na nich pocałunki delikatne jak dotknięcie skrzydła motyla. Antonia drżała w niemej odpowiedzi na jego pieszczoty. Jednocześnie miała poczucie, że doskonale wie, co za chwilę zrobi Patrick i tym mocniej tego pragnęła. Zsunął ramiączka jej koszulki i rozpiął staniczek, odsłaniając piersi. Pieścił ich pełne kształty. Po chwili poczuł, jak jej sutki twardnieją i stają się niczym maleńkie pączki róży. Antonia

patrzyła na niego z tym cudownym wyrazem bezbronności w oczach, oddychała szybko, trzęsa się prawie. Patrick też patrzył na nią, a jego ręce cały czas ją pieściły, po mistrzowsku odkrywając jej głęboko skrywane tajemnice.

- Czy jest w tym coś przerażającego? - szeptał jej wprost do ucha. - Nie boisz się mnie, prawda? Dobrze ci, nie udawaj, że jest inaczej... - Jego słowa miło ogrzewały wnętrze uszu. - Chcesz, żebym cię dotykał, nie oszukuj.

Nie potrafiła zaprzeczyć.

- Chcesz, bym cię dotykał - powtórzył. - O, w ten sposób... - Przesunął dłonią wzdłuż linii bioder, pozostawiając na delikatnym jedwabiu jej ślad. Sunął dalej, po udach. Po chwili jego dłoń zawróciła i rozpoczęła wędrówkę po wewnętrznej stronie ud. Zaczął się bawić koronką jej majteczek. - O, w ten sposób... - powiedział cicho i wsunął pod nie rękę, sięgając do samego źródła rozkoszy.

- Nie! - zawołała. - Przestań!

- Nie wpadaj w panikę, Antonio. Nie zaczynaj walki. To nic złego, że poddajesz się temu, czego pragniesz.

W jej oczach pojawiły się łzy. Płonęła cała, była tak rozpalona, że z trudem mogła zebrać myśli. To dlatego, że nie zatrzymała go na czas. Teraz zna już jej sekret, wie, jak mocno go pragnie. Patrick nie poprzestał jednak na tym.

- Nie - jęknęła i zamknęła oczy zawstydzona.

- Tak - szepnął i pocałował ją w szyję.

Miała wrażenie, że za chwilę jego pieszczoty rozerwą ją od środka. Serce waliło jej jak oszalałe, pragnęła go teraz tak bardzo, że stało się to nie do zniesienia.

- Nie! - zawołała.

Patrick mruknął niezadowolony, wziął jej głowę w obydwie ręce i zapytał:

- Ciągłe mnie z nim mylisz? Powiedz, jak ci mogę udowodnić, że nigdy żadnej kobiety nie skrzywdziłem ani nie zmusiłem do tego, czego sama by nie chciała.

Antonia westchnęła z bólem, przerwał więc i przyjrzał jej się uważnie.

- Czy to zazdrość? - zapytał.

Nie była w stanie odpowiedzieć ani nawet na niego spojrzeć.

Chwyił ją lekko za brodę i sprawił, że musiała mu spojrzeć w oczy.

-Nie ma powodu do zazdrości. Byłaś dla mnie zawsze kimś szczególnym, kimś ważnym, kimś... droгим.

Rozczuliła się. Nikt dotąd nie mówił do niej w ten sposób. Patrick pochylił się nad nią, a ona ofiarowała mu swe usta. W nowym przypływie namiętności zarzuciła mu ręce na szyję, pieściła jego kark, umięśnione plecy, bawiła się włosami.

Patrick wziął ją na ręce, przez moment lekko unosiła się w powietrzu, po czym wylądowała na łóżku. Chwilę później Patrick był już na niej.

Zesztywniała. Paniczny lęk ścisnął jej gardło.

-Nie obawiaj się, kochana... Nic złego się nie dzieje. To ja, spójrz na mnie!

- Patrick... - powiedziała z wysiłkiem, gdy się już trochę uspokoiła.

- Tak, to ja, nie musisz się już bać - pocałował ją delikatnie.

Antonia oddała mu pocałunek. Czule objęła go ramionami za szyję, po czym zaczęła rozpinać kamizelkę, którą miał na sobie. Patrick zrzucił buty i cały czas całując ją, w narastającym pośpiechu pomógł jej rozpiąć guziki swojej koszuli.

Przestała już się bać. Owładnięta była teraz namiętnym uczuciem. Nareszcie dotykała go w taki sposób, o jakim marzyła od dnia, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Pragnienie narastało w niej z każdą chwilą, miała dziwne wrażenie, jak gdyby oglądała film przedstawiający rozkwitanie kwiatu w przyspieszonym tempie.

Patrick leżał na niej nagi i powtarzał:

- Nie zrobię ci krzywdy, kochanie, nie zrobię... Nie słuchała go jednak. Opętana była przemożną chęcią pieszczona jego smagłych, prężnych ramion, umięśnionego torsu. Miał ciało tak różne od niej... Całowała go, zafascynowana, smakowała jego słoną skórę.

Patrick rozchylił jej uda i wsunął się między nie.

Nagle świat zawirował jej przed oczami. Nie rozpoznawała tego mężczyzny! Był tak różny od Patricka, którego знаła. Wyostrzone rysy, chropawy, przerażający głos.

Strach ścisnął jej gardło. Zaczęła walczyć, ale było już za późno, żeby go zatrzymać. Poczula, że wdziera się w nią gwałtownie.

Instynktownie użyła jedynej broni, jaką miała - paznokci, które z całej siły wbiła mu w plecy.

- Na miłość boską, Antonio, przestań! Myślałem, że mamy to już za sobą! - powiedział szorstko, podniósł się, chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

Spod zaciśniętych powiek polały się łzy. -Ja... to znaczy ty...

- Czy zrobiłem ci krzywdę? Potrząsnęła przecząco głową..

- Co spowodowało ten nagły wybuch?

- Przepraszam - szepnęła, gładząc go po plecach. Pod palcami wyczuła, jak mocno je podrapała.

- Poraniłam cię - łkała. - Krwawisz, Patricku.

- Nieważne - rzucił niecierpliwie.

- Tak mi przykro - płakała.

Miał takie piękne plecy, tak bardzo chciała móc znowu ich dotknąć. Wszystko popsuka!

- Przestań płakać, Antonio! Nie mogę znieść twoich łez.

Wyglądasz jak mała, smutna dziewczynka. No dobrze, posunąłem się może za daleko, myślałem jednak, że jesteś już na to gotowa.

Patrick wstał. Nie zniosłaby, gdyby teraz sobie poszedł.

Niewiele myśląc, przywarła do niego całą sobą. Był napięty, zdenerwowany.

- Jak myślisz, co się ze mną teraz dzieje? Jestem zwyczajnym mężczyzną z krwi i kości. Za którymś razem mogę nie wytrzymać i stracić nad sobą kontrolę. - Spojrzał prosto w jej zapłakane oczy i

powiedział: - Antonio, do ciebie należy decyzja, podejmij ją w końcu.
Chcesz być ze mną, czy nie?

- Tak - odparła ze ściśniętym gardłem.

- Proszę cię tylko, żebyś więcej nie zmieniała już decyzji. -

Pochylił się nad nią i pocałował jej zapłakane oczy. - I jeszcze jedna
prośba: nie płacz już więcej.

Antonia westchnęła.

- Gdybym tylko mogła zapomnieć p tamtej nocy.

- Jeżeli ci to może pomóc, udawaj, że nic się naprawdę nie stało,
że to senny koszmar. Liczy się tylko ten wieczór.

Wiedziała, że miał rację. Jediną rzeczą na świecie, która miała
jakiegokolwiek znaczenie, było to, co działo się teraz. A teraz pragnęli
siebie nawzajem. Jego ciało poruszało się na jej ciele w powolnej,
pełnej zmysłowej udręki torturze. Antonia zaczęła coraz intensywniej
odpowiadać na jego ruchy, roz-namiętniona do tego stopnia, iż jej
świadomość nie była w stanie zarejestrować niczego, poza rozkoszą.
Wygięła się w łuk, by ich zespolenie było jeszcze większe, odczuwała
coś, czego nie potrafiłaby nazwać za pomocą znanych sobie słów.
Sięgnęła granic ekstazy.

- Patrick... Patrick... - krzyczała.

Właściwie już nie ona, bo jej nie było. Roztopiła się w nim,
połączyła z nim w jedno. I gdy oboje byli już prawie na szczycie,
usłyszeli wołanie z dołu:

- Gdzie jesteś, Antonio? Jeszcze nie jesteś ubrana? Pomóc ci?

Rozpaleni i drżący, zamarli w bezruchu.

- To Alex! - szepnęła przerażona.

- Nie zamknąłem drzwi! - jęknął Patrick. Poderwał się jednak i zamknął je, po czym zaczął się ubierać w gorączkowym pośpiechu. Kroki zbliżały się, słysząc je było już na schodach. Po chwili Alex zapukał, nacisnął klamkę, a potem zawołał przez drzwi:

- Jeszcze nie jesteś gotowa, Antonio? Na dole czeka na ciebie niespodzianka!

- Przepraszam, po kąpieli zdrzemnąłam się chwilę, już kończę się ubierać. Za chwilę będę na dole.

- Może przysłać ci Susan Jane do pomocy?

- Nie, nie, dziękuję.

-Dobrze, ale pospiesz się. Niespodzianka czeka! - roześmiał się Alex i pobiegł na dół.

Patrick był już ubrany, stał przed lustrem i poprawiał krawat.

- Jak można się stąd niezauważenie wydostać?

- Nie mam pojęcia - odparła. - Ojej, co oni sobie pomyślą - przejęła się i zaczerwieniła ze wstydu.

- Alex będzie zaszokowany. Nie powinnam była...

- Nie skończyła jednak zdania i wybiegła do łazienki.

Gdy po paru minutach wróciła, w sypialni nie było nikogo.

Drzwi były zamknięte, ale okno otwarte. Wyjrzała przez nie i zobaczyła Patricka idącego po murze z rozpostartymi jak linoskoczek rękami. Najwyraźniej przedostał się z jej balkonu do następnego, a stamtąd zeskoczył na dół. Dobrze, że tego nie widziałam, pomyślała z ulgą, ale najważniejsze, że nic mu się nie stało.

Towarzyszyła mu wzrokiem aż do chwili, kiedy zeskokczył na drugą stronę muru, potem wróciła do pokoju. Wciąż nie mogła dojść do siebie. Gdyby wrócili dziesięć minut później... choć pięć minut później...

Nie powinnam o tym myśleć, powiedziała sobie i zajęła się makijażem. Musiała się od nowa umalować i uczesać. Ręce jej drżały, więc nie szło jej to najlepiej. Po kwadransie była wreszcie gotowa. Rzuciła ostatecznie spojrzenie w lustro. Ujrzała w nim nieznane, tajemnicze stworzenie. Nie rozpoznawała się zupełnie, dzięki czemu poczuła się pewniej.

Gdy pojawiła się na schodach, wszystkie spojrzenia zwróciły się w jej stronę. Zapanowała chwila ciszy, a potem szmer podziwu. Ludzie pozdrawiali ją i gratulowali.

- Magnifica, cara...
- Wyglądasz pięknie, kochanie... - Komentowano jej kostium.
- Czy to strój karnawałowy? - zapytał ktoś zazdrośnie.

Antonia nigdzie nie zagrzewała dłużej miejsca, starała się znaleźć Alexa, zastanawiała się także, czy Patrick już przyszedł.

Znalazła ich w końcu. Stali przy fontannie i rozmawiali z jakimś mężczyzną.

Powiewając piórami, powoli się do nich zbliżała. Zauważył ją Alex, uśmiechnął się i zamachał do niej.

- Jesteś nareszcie, Antonio! Wyglądasz wspaniale!

Ona również się uśmiechnęła. Ze zdziwieniem spostrzegła, że Patrick patrzy na nią srogo, a twarz ma zachmurzoną.

Dlaczego patrzy na mnie tak, jakby mnie nagle znienawidził? -
zastanawiała się.

Mężczyzna, który stał tyłem do niej, odwrócił się. To był Cy.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ugięły się pod nią nogi, ale przełamała strach i podeszła do nich. Nieśmiało wyciągnęła ręce w geście powitania do Cyrusa, a on pocałował ją w policzek.

- Twoje pióra łaskoczą - rzekł do niej, śmiejąc się. Zbliżył się, by móc się jej lepiej przyjrzeć. - Pamiętam, jaką sensację wzbudziłaś w tym stroju na balu u Patsy. Świetnie w nim wyglądasz. Zawsze było w tobie coś z rajskiego ptaka.

Kątem oka dostrzegła wściekłą twarz Patricka. Alex, który nie zwrócił na to uwagi, uśmiechnął się do niej i nieco protekcyjnym tonem powiedział:

- Chodź, Patricku, zostawmy te dwa gołąbki, niech sobie gruchają. - Uśmiechnął się do Cyrusa i dodał: - Ostrzegam cię, Cy, że nie będziecie zbyt długo sami w ogrodzie. Jeśli więc chcesz pocałować tę piękną istotę, musisz się pospieszyć. Lada chwila ktoś może tu przyjść, by zaprosić ją do tańca. Zrobię, co będę mógł, żeby zatrzymać gości w środku, ale niczego obiecać nie mogę.

To ostatnie zdanie podziałało na Patricka jak płachta na byka. Wszystko się w nim gotowało. Nie dał jednak po sobie tego poznać.

Antonia drżała, gdy przechodził obok niej, ale Patrick nawet na nią nie spojrzał. Bezsilnie opadła na ławkę pod figowcem. Na ich ławkę! Po chwili usiadł przy niej Cy i delikatnie ujął jej dłoń.

- Cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytał. Przyjrzała mu się uważnie. Wydawał się jakiś obcy, nieprzyjazny. Wyglądał na

czterdziestolatka; wysoki, szczupły, poważny mężczyzna z włosami zaczesanymi do tyłu. Praca zajmowała znaczną część jego życia, wystarczyło na niego spojrzeć, żeby się o tym przekonać. Cyrus nawet przyjemności traktował niezwykle poważnie. Był jednak człowiekiem bardzo odpowiedzialnym, dlatego Antonia czuła się zawsze tak bezpiecznie w jego towarzystwie.

Teraz jednak miała wrażenie, jakby stąpała nad przepaścią. Wolą, żeby Cy w ogóle nie przylatywał do Wenecji.

- Zawsze cieszę się na twój widok - skłamała, ale on przyjął to za dobrą monetę.

- Bardzo dużo myślałem o naszej wczorajszej rozmowie. Uświadomiłem sobie, że za wszelką cenę powinniśmy ze sobą pomówić i to nie przez telefon. Poruszyłem niebo i ziemię i przesunąłem wszystkie spotkania na inny termin. Z Bostonu poleciałem do Nowego Yorku, gdzie w ostatniej chwili zdążyłem na samolot do Londynu. W Londynie byłem o północy. Stamtąd, po spędzeniu paru godzin w hotelu, przyleciałem do Wenecji...

- Musisz być wykończony! Gdybym wiedziała, jakie masz plany, nie zgodziłabym się na to!

- Tak właśnie myślałem, dlatego nie uprzedziłem o nich nikogo.

- Nawet Patsy?

- Nawet jej. Była bardzo zaskoczona.

- A więc byłeś już w palazzo?

- Tak, pojechałem tam prosto z lotniska. Sądziłem, że cię tam spotkam. Patsy powiedziała, że wzięłaś dziś dzień wolny, żeby pomóc

przy organizowaniu tego przyjęcia. Żeby ci nie przeszkadzać, zostałem w palaz-zo, pogadałem sobie z Patsy, odpocząłem trochę, po czym zadzwoniłem do twego wuja, który był tak miły, że zaprosił mnie tutaj. Poprosiłem go, żeby niczego ci nie mówił, chciałem ci zrobić niespodziankę.

-I udało ci się - powiedziała Antonia z wymuszonym uśmiechem. - Wiesz, Cy, niepotrzebnie leciałeś... to znaczy... chciałam napisać do ciebie list, wyjaśnić.

Cy spojrział na nią z wyrzutem.

-Tego właśnie chciałem uniknąć. Nie sędzę, by można było sobie wszystko wyjaśnić w liście. Koniecznie chciałem się z tobą spotkać.

- Obojgu nam byłoby łatwiej, gdybyś pozwolił mi do siebie napisać. Nie wiem, czy potrafię o tym mówić...

- Pamiętam o twoich kłopotach - przerwał jej.

- Dlatego właśnie w ostatnich miesiącach nie wspominałem o tym, co się wtedy zdarzyło. Rozumiem, że wciąż nie możesz sobie z tym poradzić i być może długo jeszcze nie będziesz mogła. Nie wolno ci jednak myśleć, że tracę cierpliwość.

- Ależ nie o to chodzi! - wypaliła podenerwowana.

- To znaczy... uświadomiłam sobie... - przygryzła wargę. -

Uświadomiłam sobie, że chociaż cię lubię, to jednak nie kocham cię, Cy... to znaczy... nie kocham cię wystarczająco mocno, żeby za ciebie wyjść. Czułabym się bardzo nie w porządku, gdybym mimo to cię poślubiła, wiedząc, że nigdy cię nie pokocham,

Cy aż pobladł.

-Nie oczekuję od ciebie, że będziesz we mnie zakochana - powiedział nieco zirytowany. - Sądziłem, że to rozumiesz. Nie jestem romantycznym nastolatkiem szukającym dziewczyny swych marzeń. Myślałem, że nie oczekując zbyt wiele od siebie wzajem, znakomicie do siebie pasujemy. Bardzo cię lubię, Antonio. Odpowiada mi twój gust, wydaje mi się, że podoba ci się perspektywa życia w palazzo... Byłabyś idealną żoną, pomimo dzielącej nas różnicy wieku.

To był dla niej szok. Nigdy nie mówił do niej w ten sposób. Zrozumiała, jak bardzo myliła się co do niego.

- Po tym, co spotkało cię przed dwoma laty, zrozumiałem, że zniechęciłaś się do seksu, być może nawet na całe życie - kontynuował Cy. - Miedzy innymi dlatego się oświadczyłem.

Antonia słuchała z niedowierzaniem.

- Szczerze mówiąc, mnie samego seks nigdy zbyt nie interesował. Pewnie dlatego dotąd się nie ożeniłem. Lubie towarzystwo kobiet, byłem jednak zawsze zbyt zajęty, żeby poszukać sobie żony. Patsy cały czas mi powtarza, że w moim wieku powinienem się już ożenić. Uważa, że jesteś dla mnie wymarzoną kandydatką na żonę.

W życiu nie przyszłoby jej do głowy, że to Patsy zaaranżowała ich zaręczyny. Jak mogłam być taką idiotką, pomyślała ze złością. Poczula się nawet tym urażona.

- Początkowo uważałem, że to zwariowany pomysł, ale Patsy przekonała mnie, że tym łatwiej będzie nam nauczyć cię naszego stylu

życia. Poza tym wiem, że nigdy z powodu jakiegoś innego mężczyzny nie zawiedziesz mojego zaufania - ciągnął Cy. - Pragnę spokojnego życia z kimś, kto chciałby je ze mną dzielić, kimś odpowiednim. Nie rozczarowuje mnie to, że nie możesz ofiarować mi dzikiej namiętności. Przyznaję, chciałbym mieć dziecko, to zresztą główny powód, dla którego chcę się ożenić. Ale zapewniam cię, że nie musimy się z tym spieszyć.

Antonia nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Chociaż nigdy tak otwarcie nie mówił, dlaczego chce się z nią ożenić, to zawsze był wobec niej uczciwy, musiała to przyznać. Nigdy przecież nie twierdził, że jest w niej zakochany, nigdy nie próbował czegoś więcej, niż delikatnych pocałunków. Mówiła sobie, że to dlatego, iż jest wrażliwy i wyrozumiały. Teraz jednak zdała sobie sprawę, że jest mu całkowicie obojętna. On po prostu jej nie pragnął! Traktował ją jak jeszcze jeden ładny przedmiot pasujący do jego kolekcji. Była wstrząśnięta, gdy dotarło do niej, czym byłoby jej życie, gdyby za niego wyszła. Przez ostatnie miesiące w ogóle nie słuchała tego, co do niej mówił, za bardzo zajmowała się sobą. Teraz wszystko było jasne. Przeróżająco jasne.

Cyrus właśnie dlatego ją wybrał, ponieważ była emocjonalnie zahamowana, nie radziła sobie ze sobą i łatwo nią było manipulować. Zostałaby żoną, która zajmowałaby się domem i jednocześnie świetnie znała się na sztuce. Której można by powierzyć opiekę nad zbiorami i nadawałaby się do tego, żeby pokazać ją znajomym,

kolegom i klientom. I która byłaby przy tym na tyle młoda, żeby całkowicie mu się podporządkować.

Nawet to, że przed dwoma laty została napadnięta, czyniło z niej świetną kandydatkę. Oznaczało to bowiem, że nigdy nie będzie miała wobec niego żadnych emocjonalnych oczekiwań, w każdym bądź razie żadnych takich, którym nie potrafiłby sprostać.

Zastanawiała się tylko, w jaki sposób powiedzieć mu, że nie chce za niego wyjść. Mimo wszystko nie chciała zranić jego uczuć.

-Przykro mi, Cy. Oboje popełniliśmy błąd. Nie nadaję się na żonę, której szukasz - wykrztusiła w końcu, następnie zdjęła z palca pierścionek i oddała mu go.

- Nie rozumiem... czy coś się nagle zmieniło? - zapytał. - Chyba winna mi jesteś jakieś wyjaśnienie?

-To zbyt skomplikowane, żeby to wytłumaczyć. Zmieniłam zdanie, to wszystko. Proszę, nie staraj się dodatkowo utrudnić tej sytuacji. Zapewniam cię, że wiem, co robię. Rezygnuję z pracy w palazzo i wyprowadzam się. Jestem pewna, że Patsy znajdzie kogoś na moje miejsce. Może moja następczyni lepiej nada się na żonę dla ciebie.

-Dlaczego mnie obrażasz, Antonio? - zapytał, czerwony ze złości. - Uważam, że na to nie zasługuję!

- Przepraszam cię, naprawdę nie miałam zamiaru cię obrazić. Chciałam tylko wyrazić nadzieję, że znajdziesz sobie kogoś. Jestem pewna, że ci się uda; świat jest pełen dziewcząt, które gotowe są dać wiele za to, co masz do zaoferowania. Jesteś dobrym człowiekiem. Ta,

która wyjdzie za ciebie może liczyć na udane, dostatnie życie. Ktoś inny na moim miejscu poślubiłby cię bez chwili wahania. Ja jednak uświadomiłam sobie, że czego innego w życiu pragnę. Lubię cię, Cy, naprawdę cię lubię, ale dla mnie to za mało.

Cy wstał, podszedł do fontanny, włożył rękę w tryskający strumień i stojąc tyłem, zwrócił się do niej:

-Patsy będzie bardzo rozczarowana, cieszyła się z naszych zaręczyn. Myślę jednak, że powinnaś porozmawiać z nią, zanim podejmiesz decyzję o rzuceniu pracy. Uważa, że świetnie sobie radzisz z katalogowaniem zbiorów. Sądzę, że nie będzie chciała cię stracić. Ja zaś wracam najbliższym samolotem, nie musisz się obawiać, nie natkniesz się na mnie w palazzo. Radzę ci, byś została, przynajmniej dopóty, dopóki Patsy jest w Wenecji.

- Dobrze, porozmawiam z nią jutro - odparła po namyśle Antonia.

- Cieszę się - rzekł Cy i odwrócił się do niej. Jego sztuczny uśmiech znów był na swoim miejscu. - Gdybym wyszedł stąd w tej chwili, byłoby strasznie dużo gadania. Wolałbym, żebyśmy teraz wrócili na przyjęcie i wmieszali się między gości. I jeszcze jedno. Załóż pierścioneł, Antonio. Tylko na ten wieczór. Jutro możesz go zostawić w palazzo, dziś jednak mógłby ktoś zauważyć, że go nie nosisz. Trzeba by coś wyjaśniać, a na to nie mam najmniejszej ochoty.

W pierwszym odruchu nie chciała się zgodzić. Ale gdyby wszyscy dowiedzieli się, że przebył dla niej taki szmat drogi, a ona

zerwała z nim zaręczyny, czułby się bardzo upokorzony. Był taki oficjalny, przywiązany do form...

Niechętnie wzięła pierścionek i założyła go na palec. Przez chwilę, gdy zdobyła się na odwagę i mu go oddała, poczuła się wolna. Teraz z powrotem była usidlona.

-Czy mogę cię prosić, żebyś do czasu mojego wyjazdu nie mówiła nikomu o zerwaniu naszych zaręczyn?

- Nie powiem - odpowiedziała Antonia. - Nawet Alexowi i Susan Jane? - przypierał ją do muru.

- Nie powiem o tym nikomu - obiecała.

- Dziękuję, Antonio.

Reszta wieczora była po prostu straszna. Zewsząd słychać było śmiechy, głośne rozmowy, nawoływania. Antonia przez chwilę udawała, że przysłuchuje się pogawędce Cyrusa z jakimś jego znajomym, a następnie dyskretnie ich opuściła i znalazła sobie miejsce w kącie. Stała tam jakiś czas i rozmawiała z jednym z przyjaciół Alexa, cały czas marząc, żeby uciec od tych wszystkich ludzi, od Cyrusa, nawet od Patricka, a przede wszystkim od chaosu, jaki zapanował w jej życiu.

Większość gości przeszła do ogrodu, Susan Jane puściła więc muzykę tak głośno, by mogli tam przy niej tańczyć. Po paru minutach nadszedł Alex.

- Mam ochotę na coś romantycznego, coś w starym stylu. To nasz ostatni wieczór w Wenecji, pozwólcie, że zmienię taśmę - dodał.

Gdy z głośników popłynął jeden ze wspaniałych straussowskich walców, poprosił swoją żonę i zawirował z nią w tańcu.

Cy odnalazł Antonię, podszedł i zwrócił się do niej, choć trudno by to było nazwać zaproszeniem.

- Zatańczmy choć jeden raz, potem już pójdę. Gdy szli do ogrodu, Antonia zauważyła Patricka.

Wraz z kilkoma osobami stał pod figowcem i najwyraźniej od dłuższego czasu jej się przyglądał. Z bliska, w tańcu dostrzegła jak lodowato zimne było to spojrzenie.

Chciała, by walc wreszcie się skończył. Nie była w stanie dłużej znieść tych wpatrzonych w siebie, nieprzyjaznych oczu.

Kiedy taśma się skończyła, Alex nie nalegał na więcej. Cy podziękował Antonii i spojrział na zegarek. Upewnił się dyskretnie, czy zostanie dostrzeżony i powiedział:

- Zrobiłem się strasznie zmęczony, ta podróż mnie wykończyła. Chyba wrócę do palazzo. Idziesz ze mną Antonio, czy chciałabyś jeszcze zostać?

-Zostań, kochanie, proszę cię - zawołała Susan Jane, która dosłyszała pytanie Cyrusa. - Nie zobaczymy się przez wieki, a Cyrusem zdążysz się jeszcze nacieszyć.

- Oczywiście, możesz zostać, Antonio. Zobaczymy się jutro rano przy śniadaniu - powiedział Cy i uśmiechnął się do Susan Jane. - Szerokiej drogi do Monte Carlo. Mam nadzieję, że spotkamy się niedługo - zwrócił się do Alexa.

- Data ślubu jeszcze nie ustalona? - zapytał Alex. Antonii zrobiło się słabo.

- Właśnie o tym rozmawialiśmy - odparł Cy z miną pokerzysty. Wzbudził tym jej cichy podziw dla swych umiejętności ukrywania prawdziwych uczuć.

- Baw się dobrze - zwrócił się do niej, pocałował ją w policzek i odszedł.

Antonia czuła się dziwnie, patrząc jak znika w tłumie gości. Czy ja naprawdę kiedykolwiek myślałam, że mogłabym za niego wyjść? Zniknął z mojego życia równie nagle, jak się w nim pojawił, nie zostawił po sobie niczego trwałego, niczego prawdziwego. Był nierzeczywisty jak pałac, który miał odziedziczyć - tajemniczy, obcy, zimny. Nigdy nie czułam się tam dobrze i nigdy bym się nie poczuła, to pewne, zadumała się.

- Już za nim tęsknisz? - spytała Susan Jane, widząc jej zasmuconą twarz. - Jeżeli tak, to biegnij za nim.

- Nie, nie ma sensu, jest strasznie zmęczony. W tej chwili jedyne, czego naprawdę mu trzeba, to sen, dużo snu - powiedziała poważnie Antonia.

- Jak długo Cy ma zamiar zostać w Wenecji? - spytał Alex, zza którego pleców dostrzegła zachmurzoną jak listopadowe niebo twarz Patricka.

- Nie... nie wiem. Chy... chyba... niedługo - jąkała się ze zdenerwowania.

-A może chce cię ze sobą zabrać do Stanów? - wypytywał Alex.
- Taka rozłąka nie wpływa dobrze na narzeczeństwo. Chyba że ma zamiar szybko się z tobą ożenić?

Dostrzegła spojrzenie Patricka i poczuła się bardzo nieswojo.

- Nie, to nie o to chodzi - starała się jakoś wybrnąć.

- On... nie przyjechał, żeby zobaczyć się ze mną, ale z Patsy. Chodzi o jakieś ważne sprawy rodzinne - kłamała nieudolnie.

- Czyżby? - zapytał z niedowierzaniem Alex. - No cóż, tak to jest, gdy poślubia się biznesmena - skwitował.

Jeden z jego znajomych poprosił Antonię do tańca. Była mu wdzięczna za to, że wybawił ją z opresji.

Przez cały czas czuła na sobie spojrzenie Patricka. Z nikim nie tańczył, z nikim nie rozmawiał, stał oparty o drzewo i ani na moment nie spuścił z niej wzroku. W pewnym momencie nie wytrzymał. Stał przed jej partnerem i nie znoszącym sprzeciwu tonem zapytał:

- Czy ma pan coś przeciwko temu, bym odbił mu partnerkę?

-Tak, mam... - Dostrzegł jednak dziki wzrok Patricka, przerwał i wypuścił rękę Antonii. - Czy nie ma pani nic przeciwko temu? - skierował do niej pytanie, nie będąc przekonany, czy powinien zostawiać ją samą z mężczyzną o takim spojrzeniu.

Najchętniej obróciłaby się na pięcie i uciekła. Ale jak? Na oczach tych wszystkich ludzi? Bez słowa kiwnęła więc głową.

Patrick objął ją wpół i zaczęli tańczyć. Jego bliskość sprawiła, że zapomniała o wstydzie. Tak bardzo pragnęła teraz zamknąć oczy i wtulić się w jego ramiona. Ale przecież nie mogła tego zrobić.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Nadal chcesz za niego wyjść, prawda? - zapytał lodowatym głosem. - Bez względu na wszystko nadal chcesz go poślubić?

Wyrwała mu się i uciekła do domu. Wolała nie czekać na to, co powie za chwilę. Ludzie przyglądali się zjściu, myśleli chyba, że to jakiś rodzaj zabawy, bo zaczęli chichotać. Nie widzieli ukrytej pod maską twarzy Antonii, a i Patrick zdołał jakoś nie pokazać swoich emocji.

Antonia dopadła schodów. Myślała, że nie odważy się tutaj za nią pobiec. Usłyszała, że Alex zatrzymał go u progu i usiłuje się dowiedzieć co się dzieje. Zwolniła więc, uspokojona.

Wkrótce jednak przekonała się, jak bardzo myliła się, sądząc, że Alex zatrzyma go na dole. Po paru sekundach bowiem Patrick był już na schodach. Desperacko rzuciła się do drzwi swojego dawnego pokoju. Otworzyła je, wbiegła do środka, zdążyła jeszcze zatrasnąć drzwi, ale nie zdążyła już zamknąć ich na klucz, gdyż Patrick dosłownie rzucił się na nie. Oboje wylądowali na podłodze.

Na pewno było słychać to na dole, bo stare deski w podłodze aż jęknęły, a na parterze drogocenne weneckie abażury zaczęły się kołysać. Goście zaś stali z zadartymi do góry głowami i w ciszy, która zapanowała nagle, zastanawiali się, co też wydarzyło się na górze.

Antonia podniosła się z podłogi, czerwona ze wstydu. Okazało się, że wiele piór się połamało, inne się pogniotły.

-Spójrz, co zrobiłeś! Moja ukochana suknia... kompletnie zniszczona! Jak myślisz, o czym mówią teraz ci wszyscy ludzie? Jutro cała Wenecja będzie huczała od plotek!

- Nic mnie to nie obchodzi! Jakie to ma zresztą znaczenie?

- Nie chcę być na ustach wszystkich - powiedziała przez łzy, zbierając pióra z podłogi.

Ktoś szybko wchodził po schodach. Po chwili w drzwiach stanął Alex.

- Moje pisklątko się pierzy? - starał się żartować. - Co się właściwie tutaj dzieje? - zapytał już poważniej.

- Nie wtrącaj się, Alex, to nie twoja sprawa! - rzucił Patrick.

Przyjazna tolerancja natychmiast ustąpiła miejsca bardziej stanowczej reakcji.

- Po pierwsze, Antonia jest moją siostrzenicą. Po drugie, ciągle jest to jeszcze mój dom. Więc to moja sprawa. Antonio, czy on ci zrobił jakąś krzywdę? A może mam go wyrzucić?

Patrick spojrzał na nią bez słowa, choć z wyraźną presją. Przygryzła więc usta i przecząco potrząsnęła głową.

- Czy możecie mi w takim razie wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi? - Nie dawał za wygraną Alex.

- Nic takiego. Antonia nie jest już dzieckiem. A to nasza prywatna sprawa. Czy teraz mógłbyś już nas opuścić? - zapytał dość obcesowo Patrick.

Alex ociągał się jeszcze, zrobił srogą minę, w końcu zapytał:

- Na pewno wszystko w porządku, Antonio?

- Tak - odparła, starając się nie patrzeć mu w oczy.

- Gdybyś mnie potrzebowała, zawołaj - powiedział tylko i wyszedł.

Zapadła chwila milczenia. W końcu odezwał się Patrick:

- Tak jak ci mówiłem wcześniej, nie możesz wyjść za tego faceta. Teraz, gdy go zobaczyłem, nie mogę wręcz uwierzyć, że kiedykolwiek w ogóle miałaś taki zamiar. Wiem, czułaś się przy nim bezpiecznie, ale to przecież bezpieczeństwo więźnia! - grzmiał nad nią. - Trzeba przyznać, celę miałabyś luksusową. Poza tym Cy jest dobrze wychowany, zapewne też szlachetny. Tyle tylko, że starszy od ciebie o dobre piętnaście lat! Antonio, ten facet jest prawie łysy, ale przede wszystkim jest nudny jak flaki z olejem! Nie udawaj, że myślisz inaczej. Widziałem, jak na niego patrzyłaś, gdy byliście razem. Zgodziłaś się na te zaręczyny, ale nie zdawałaś sobie sprawy z tego, co robisz. Wyobraź sobie teraz, że budzisz się co rano i uświadamiasz sobie, że jesteś w pułapce. Antonio, za chwilę będzie już za późno, by to zmienić!

- Nie chcę o tym rozmawiać - odparła bohatersko. Obiecała przecież Cyrusowi, że nikomu nie powie o zerwaniu ich zaręczyn i miała zamiar dotrzymać słowa.

- Oczywiście, że nie. Prawda w oczy kole. Ale nas to nie interesuje, bo my nie chcemy spojrzeć prawdzie w oczy!

Pogarda, z jaką mówił te słowa, sprawiła, że była bliska płaczu.

- Idź sobie, zostaw mnie w spokoju! Alex... i oni wszyscy tam na dole... będą się zastanawiali, co tu robimy.

- Chcesz powiedzieć, iż będą myśleli, że się kochamy? - zapytał z dzikim błyskiem w oku.

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie.

- Oczywiście, że będą! - powiedział podniesionym głosem. Po chwili, uspokoił się nieco. Jego głos przybrał inny ton. - Przez cały ten wieczór o niczym innym nie marzyłem.

Serce Antonii przestało bić, a umysł pracować. Przez ułamek sekundy jak gdyby jej nie było.

-Pragnę cię, Antonio! Pragnę cię tak, jak nie pragnąłem żadnej kobiety. To się musi spełnić!

Jego głos, niczym z dawna oczekiwany deszcz, przywrócił ją życiu. Była jak nowo narodzona! Wszystko w niej zaczęło się od nowa.

- Och, Patricku - jęknęła, patrząc na jego usta. Tak bardzo chciała teraz poczuć ich smak. W jednej chwili zapomniała o wszystkim i wpadła mu w ramiona. Ona również przez cały wieczór owładnięta była nieznośnym uczuciem niespełnienia.

Patrick zbliżył usta do jej ramion i zaczął je całować. Przeszył ją dreszcz. Choć to cudowne uczucie, nawet się nie zdziwiła. Doznawała go bowiem za każdym razem, gdy całował jej szyję, kark, ramiona. Przytulał ją mocniej i mocniej, chciał być jeszcze bliżej, tak blisko, jak to tylko możliwe.

- Nie możesz poślubić Cyrusa Devvona. Nie zniósłbym tego. Musisz wyjść za mnie, Antonio! Czy nie widzisz, że jestem w tobie szaleńczo zakochany?

Serce biło jej jak oszalałe, to znów zatrzymywało się prawie, jak wirujący w podniebnym locie ptak.

Wsluchiwała się w każde słowo, które wypowiadał, każdy ton, każde napięcie jego głosu. Wiedziała, że jej pragnął, wiedziała, że jej pożądał. Teraz nabrała pewności, że naprawdę ją kochał i że chce się z nią ożenić.

Patrick nie odezwał się słowem. Najwyraźniej czekał na jej odpowiedź.

- Chcę się wreszcie dowiedzieć, co dzieje się w twoim sercu, co dzieje się w twoich myślach. Zdejmij w końcu tę maskę!

Sam zaczął rozplątywać sznureczki. Maską upadła na ziemię.

- Powiedz mi prawdę, co do mnie czujesz, Antonio? - zapytał głosem pełnym napięcia.

- Kocham cię - szepnęła.

- Moje ty kochanie... moje kochanie... - powtarzał, obsypując ją namiętymi pocałunkami.

Antonia objęła go rękoma za szyję i oddała pocałunek, a potem następny, i jeszcze jeden...

-Chciałbym teraz się z tobą kochać. W każdej chwili jednak mógłby tu wejść Alex - przerwał na chwilę Patrick. - Nie możemy tak po prostu zamknąć drzwi od środka. Gotów by pomyśleć, że cię zamordowałem i wyłamać drzwi.

- Biedny Alex, musi być strasznie zaniepokojony.

- Nie bardziej ode mnie, kiedy zobaczyłem twojego narzeczonego - powiedział poważnie. - Byłem pewien, że jesteś moja,

tak namiętnie się kochaliśmy, gdy nagle pojawił się on. Czy wiesz, że wydawało mi się, że mimo wszystko chcesz doprowadzić do tego ślubu?!

Zawahała się, rozdarta pomiędzy obowiązkiem dotrzymania obietnicy a tym, co dyktowało jej serce - chęcią powiedzenia prawdy.

- Nie zrobiłam tego.

- Nie byłem tego pewny. Pod względem materialnym Cy ma ci bez porównania więcej do zaoferowania. Jego bogactwo, jego pałac mogą być pokusą dla każdego. Ponadto dawał ci poczucie bezpieczeństwa. Obawiałem się, że możesz postawić w życiu właśnie na to.

- Nie. Stawiam w życiu na miłość - sparafrazowała jego słowa, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Po chwili ujął jej dłoń i spojrzał na błyszczący klejnot. Natychmiast zrzędnęła mu mina.

- Zdejmij ten pierścionek, Antonio. Nie mogę znieść jego widoku.

- Nie teraz. Nie dzisiaj - prosiła.

Patrick był nieugięty. Owszem, obiecała coś Cy-rusowi, nie mogła jednak dopuścić do tego, żeby pomyślał, że jest niezdecydowana. Musiała mu to wytłumaczyć.

- Nikomu nie powiesz? - zapytała. - No więc... ja już powiedziałam Cyrusowi, że za niego nie wyjdę...

- Powiedziałaś? - nie dowierzał. - Dlaczego wcześniej ani słowem o tym nie wspomniałaś? Dlaczego pozwoliłaś mi myśleć, że

między wami to jeszcze nie koniec? Wiesz, jakie przeżywałem katusze?

- Przepraszam cię, Patricku, naprawdę nie chciałam ... Ale... obiecałam Cyrusowi, że nie powiem o tym nikomu, dopóki nie opuści Wenecji, a wylatuje niebawem. Nie chciał, by ktokolwiek to zauważył, a ja sądziłam, że jestem mu to winna. Cy jest takim poważnym człowiekiem, nie znosi być zakłopotany, a najbardziej na świecie boi się utraty godności. Podejrzewam, że w Bostonie, gdzie nikt mnie nie zna, powie, że to on zerwał zaręczyny.

Patrick słuchał z uwagą.

- Mam nadzieję, że nie boisz się, że mogłaś go zranić. On cię przecież nie kochał, prawda?

- Masz rację - przyznała, ku swemu zdziwieniu bez cienia goryczy. - Nigdy mnie nie kochał.

- Od początku tak podejrzewałem, chociaż go nie znałem. Myślałem tak: facet zaręcza się z tobą i ucieka do Stanów, co to może oznaczać? Albo szaleje za tobą, ale boi się, że się spłoszysz i porzucisz go. Ponieważ jest przebiegły, wyjeżdża do Nowego Jorku, żebyś mogła przyzwyczać się do myśli, że masz zostać jego żoną. Jednocześnie podejmuje ryzyko i zostawia cię tutaj samą. Albo, i to jest druga możliwość, w ogóle nie jest w tobie zakochany a robi to, bo jest zimny i wyrachowany.

- Cyrus nie jest zimnym draniem, ale masz rację, nigdy nie był we mnie zakochany. Po prostu postanowił się ożenić, a ja wydawałam się dobrą kandydatką i byłam pod ręką. Cy był dziś ze mną całkiem

szczerzy. Dotąd nie wiedziałam, czego tak naprawdę ode mnie chciał, ale dzisiaj już wiem. No cóż - westchnęła - lepiej późno niż wcale. Patricku, musimy jeszcze o czymś porozmawiać - zaczęła niepewnie. - Chodzi o Laureę...

Patrick wzruszył ramionami.

- Wiesz wszystko, co najważniejsze, Antonio. Kochałem ją i mieliśmy się pobrać. Wtedy ona poznała innego mężczyznę i zakochała się w nim. Wówczas byłem pełen goryczy, ale kiedy spotkałem ciebie, zrozumiałem ją, gdyż to samo i mnie się przytrafiło.

Oczy Antonii lśniły niczym morze w słoneczny, letni dzień. Przepęniało ją szczęście. Patrick uśmiechnął się do niej.

- Laura zaręczyła się ze mną dlatego, że ją o to poprosiłem, a w jej życiu nie było w tym czasie nikogo innego. Lubiała mnie, nawet bardzo, ale nigdy mnie nie kochała. Kiedy więc pojawił się inny mężczyzna, i dosłownie oszalała na jego punkcie, zrozumiała, że popełniła błąd. Gdybyśmy się jednak wtedy pobrali, oboje bylibyśmy nieszczęśliwi.

Antonia wzięła głęboki oddech. Szarpały ją zazdrość i niepewność. Patrick spojrzał na nią uważnie.

- Kochanie, nie patrz na mnie w ten sposób - poprosił i pocałował ją czule. - Ona naprawdę nic już dla mnie nie znaczy! Zakochałem się w tobie w chwili, gdy cię ponownie zobaczyłem. Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek kochałem Laureę!

- Ale tamtej nocy... w Bordigherze... zwróciłeś na mnie uwagę tylko dlatego, że ci ją przypominałam? - zapytała cicho.

- Przyznaję, że dlatego po raz pierwszy na ciebie spojrzałem. Potem jednak, kiedy wiedziałem już, że ty to ty, nadal byłem pod wrażeniem... Kiedy więc policja oskarżyła mnie o napaść na ciebie, czułem taki zamęt w głowie, że przez jakiś czas nie byłem nawet pewien, czy to nie ja jestem winny! Wiesz, dlaczego? Dlatego, że wtedy na przyjęciu gorąco cię pragnąłem.

Antonia zrobiła się całkiem blada. Drżała.

- Patricku! Przez te dwa lata śniło mi się... - przerwała, bała się mówić dalej.

- Co ci się śniło? - Spojrzał na nią tym swoim przenikliwym wzrokiem. - Śniło ci się, że to byłem ja?

Bez słowa skinęła głową.

- Więc to dlatego byłaś taka przerażona, gdy ujrzałaś mnie ponownie?

Bojąc się jego gniewu, przylgnęła do niego gwałtownie całym ciałem.

- Błagam, nie bądź na mnie zły!

- Nie jestem na ciebie zły. Jestem zły, że ci się to przytrafiło - odparł Patrick, wziął ją w ramiona i pocałował.

- Ale to była moja wina - wyznała w końcu. Wtuliła się w niego i słuchała bicia jego serca. Nareszcie czuła się bezpieczna. - Tamtego wieczora pragnęłam cię, Patricku. Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia, wiedziałam, że muszę coś zrobić, że muszę za tobą pójść na plażę. Dlatego... dlatego to się stało!

- Mój Boże, to o tym myślałaś przez cały ten czas? Wiedziałem, że chowasz coś w zanadrzu, że to coś więcej niż zwykły strach. Wiedziałem, że dręczy cię coś poważniejszego. Samą siebie obwiniałaś o to, co zrobił ci tamten drań? Jak mogłaś myśleć, że ktokolwiek pomyśli, że to twoja wina?

- Ja tak naprawdę myślałam! - zaśmiała się gorzko ze łzami w oczach. - Moi rodzice byliby zaszokowani, gdyby dowiedzieli się, że byłam tak zauroczona, że pobiegłam za nowo poznanym mężczyzną na tę przeklętą plażę. Jestem pewna, że uważaliby, iż spotkało mnie to, na co zasłużyłam.

- W dzisiejszych czasach? Przez myśl by im to nie przeszło!

-Ale w pewnym sensie to prawda. Gdybym nie poszła za tobą, to nie zostałabym napadnięta, nie możesz zaprzeczyć. Dałeś mi wystarczająco jasno do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany. Nie chciałeś ze mną nawet zatańczyć!

- Najdroższa - westchnął ciężko.

- Nie, to nie była twoja wina - powiedziała weselszym tonem. - Byłeś nieszczęśliwy z powodu Laury. Zrozumiałam to dopiero później. Ale od tamtego czasu zaczęły mnie nawiedzać takie dziwne sny. Wszystko było w nich poplątane... to, co czułam do ciebie z tym, co się wtedy wydarzyło. Odbierałam to jako karę za moją miłość do ciebie.

- A teraz? Co czujesz teraz? - zapytał zasmucony. Delikatnie odwrócił jej głowę tak, by móc przyjrzeć się jej uważniej.

Zatopiła wzrok w błękicie jego oczu. Poczwała wzbierającą w niej falę niezwyklej wręcz czułości.

- Czuję się... - zawahała się, szukając właściwego słowa. - Wolna i bezpieczna - wyszeptwała. - Tak bardzo cię kocham, Patricku...

Wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. Antonia oddała mu pocałunek. Czwała się taka szczęśliwa! Na całym świecie nie było nikogo szczęśliwszego od niej. Chociaż wiedziała, że nigdy nie zdoła zapomnieć tego, co stało się tamtej nocy, w Bordigherze, była jednak pewna, że miłość Patricka może ją uzdrowić. Może wyleczyć rany, jakich wtedy doznała. Był jej pierwszą miłością i jej pierwszym kochankiem. Był lekarstwem na całe zło.